

ISSN 0867-4094  
Nr indeksu 356-875

# DEKADA Literacka

Nr 7/8 (119/120) Rok VI  
31 VIII 1996 Kraków  
Cena 1,5 zł (15 000 zł)

Pisarstwo Herlinga-Grudzińskiego we Włoszech ■ Dwie jednoaktówki Feliksa Mitterera ■ Rozmowa z Marianem Pankowskim ■ *Panna Nikt* Tomka Tryzny widziana z Holandii ■ Poezja Gunnara Björlinga

## Urszula Kozioł

### O ŚNIE

Sen równie bezsensowny  
jak szapokłak Flauberta który mignął komuś  
w pobliżu piramidy Cheopsa

myszkuje pod skórą  
przepatruje pod światło wodne znaki dłoni  
dobiera się do sekretu papilarnych zwojów

jak zabawnie potrafi odwracać sensy znaczeń  
na wspak  
i tasować obrazy złowione za dnia

wyłania z nich zagadkowe stwory  
podobne czarnym dziurom o których Einstein  
mawiał że są „zbyt szalone  
ażeby mogły istnieć” — —

tak, tak, ten twój osobisty mikro-  
kosmos  
zachłannie szerzący się ku zewnątrz  
właśnie na powrót zbiega w swoje jądro  
chrupiąc bez ładu i składu co uniosło  
stamtąd  
zagarnięte chciwie.

### Z BRETRANII

Badasz profile nieba  
między menhirami  
osady  
mocno już dziś zwietrzałych  
wzniosłości

ciemność słana z góry  
ciągnie ku tobie z prędkością  
większą od światła

niespodziewaną tarczą przeciw niej  
staje się oko dzikiego powoju  
które z kamiennych szczelin  
otwiera się ku gwiazdzie  
z ufnością.

Collage Aleksander Pieniek (wykorzystano fragment Gwernicy Pabla Picassa)



CZESŁAW MIŁOŚZ, lata okupacji

Jak na razie, można było przeczytać na temat tej książki\* dwa syntetyczne sądy wykluczające się nawzajem: Jan Błoński nazwał ją „książką z Atlantydy”, Helena Zaworska widzi w niej wciąż żywe i aktualne świadectwo zmagania jednostki z sytuacją ekstremalną. Dla Błońskiego przesłanie Miłosza przychodzi z innego świata, dla Zaworskiej mieści się w świecie współczesnym. Tytuł dzieła zwraca jednakowoż nasz umysł ku „legendowości”, kojarzącej się raczej z osobowościami niż zespołami idei, co zresztą zawartości książki zdaje się odpowiadać (Gide, Witkacy, Zdzichowski jako probierze ówczesnego świata duchowego i umysłowego, w którym tkwił Miłosz).

Więc pytanie dalej każe się postawić: na ile głos ten brzmi dzisiaj wyraziście, bez wsparcia wiedzy historycznej, na ile zaś wiedzy takiej domaga się od czytelnika? Chciałoby się

powiedzieć: wszystko od czytelnika właśnie zależy i tryb lektury dyktuje jego nastawienie, a także psychiczne możliwości rozumienia. Jeden przeczyta nade wszystko wielki monolog o człowieku — ludziach poważnych i tragicznych, wyrosłych z epoki, która do tragizmu nie dorosła (to międzywojnie...), z epoki, która lekce sobie ważyła religię i metafizykę, która, jak powiedział Bolesław Miciński w jednym z listów do Jerzego Stempowskiego, wypełniona była „figaryzmami”.

Drugi zaś zechce, obok Miłosza i Andrzejewskiego, szukać poszerzających kontekstów: bo przecież nie tylko oni dwaj znaleźli się w sytuacji „ruinowej”, nie tylko oni doświadczyli końca świata i końca Europy. I nie tylko oni go opisywali.

W narracji Miłosza — co szczególnie mnie uderzyło — jest ton, a nawet fraza, przypominająca stylistykę Brzozowskiego.

CIĄG DALSZY NA STR. 8

Marta Wyka  
**Legends**  
nowoczesności



# DEKADA Literacka

miesięcznik literacki

Wydawca:  
KRAKOWSKA  
FUNDACJA KULTURY

Adres redakcji:  
ul. Kanonicza 7  
31-002 Kraków  
tel. 22-47-73

Redakcja:  
Marta Wyka *redaktor naczelny*  
Krzysztof Lisowski  
Włodzimierz Maciąg  
Agnieszka Kosińska  
Aleksander Pieniek *red. graficzny*  
Bogdan Rogatko  
Teresa Walas *sekretarz redakcji*

Współpracują:  
Stanisław Balbus  
Anna Baranowa  
Jarosław Fazan  
Julian Kornhauser  
Maria Niemojowska (Londyn)  
Stanisław Rodziński  
Małgorzata Ruda  
Jan Józef Szczepański  
Witold Turdza

Skład: SRJS

Druk: KRAKOWSKA  
DRUKARNIA PRASOWA  
Kraków, ul. Nowohucka 50

Redakcja nie zwraca  
materiałów nie zamówionych  
i zastrzega sobie  
prawo skrótów

Warunki prenumeraty:  
Prenumerata roczna krajowa  
wynosi 28,80 PLN  
półroczna - 14,40 PLN  
kwartalna - 7,20 PLN  
Prenumerata roczna  
zagraniczna wynosi 18 USD  
półroczna - 9 USD  
kwartalna - 4,50 USD  
Cena egzemplarza  
DEKADY LITERACKIEJ  
w prenumeracie krajowej  
wynosi: 2,40 PLN  
Cena egzemplarza  
DEKADY LITERACKIEJ  
w prenumeracie zagranicznej  
wynosi: 1,5 USD\*  
Cena za egzemplarz archiwalny  
(nie z roku bieżącego)  
wraz z wysyłką wynosi 2 PLN  
Płatników VAT-u prosimy  
o podawanie NIP-u.  
Potwierdzeniem  
przyjęcia prenumeraty  
jest wystawienie przez KFK  
rachunku uproszczonego  
lub faktury VAT.

\*w przypadku wpłaty w PLN  
- wg aktualnego kursu NBP

Prenumeratę prosimy wpłacać  
na konto KRAKOWSKIEJ  
FUNDACJI KULTURY  
BPH IV O/Kraków  
323415-709987-132-3

JERZEMU GIEDROYCIOWI  
twórcy Instytutu Literackiego  
i Redaktorowi paryskiej KULTURY, Czoł-  
wiewkowi niezłomnych zasad uważanemu  
za Symbol Niezależności, w 90. rocznicę  
Urodzin dalszej owocnej pracy dla dobra  
polskiej kultury życzy  
Redakcja DEKADY LITERACKIEJ.

KONKURS LITERACKI  
na cykl wierszy lub poemat  
w języku polskim i czeskim  
o Nagrodę Skrzydła Ikar  
zorganizowany przez:

Górnośląskie Towarzystwo Literackie w Ka-  
towicach, Koło Cieszyńsko-Zaolziańskie Gór-  
nośląskiego Towarzystwa Literackiego, Re-  
dakcja miesięcznika społeczno-kulturalnego  
„Śląsk”, Wydział Kultury Urzędu Wojewódz-  
kiego w Katowicach pod patronatem Sejmiku  
Samorządowego Województwa Katowickiego.

Konkurs ten, nawiązujący do pamięci ostat-  
niego lotu Żwirki i Wigury, zwycięzców Chal-  
lenge'u w 1932 r. na polskim samolocie  
RWD-6, którzy ponieśli śmierć 11 września  
1932 r. w katastrofie lotniczej w Cierlicku  
Górnym na Zaolziu podczas przelotu na mi-  
tyng z Warszawy do Pragi – jest ogłoszony i  
będzie rozstrzygnięty równolegle w języku  
polskim i czeskim. Utwory nadesłane na kon-  
kurs powinny nawiązywać do szeroko poję-  
tej symboliki związanej z tragicznym lotem  
IKARA oraz do humanistycznej treści tego  
antycznego mitu, szczególnie w odniesieniu  
do współczesności. W zamierzeniu organi-  
zatorów ma to być konkurs stały, ogłaszany  
co 2 lata, z udziałem poetów polskich i cze-  
skich – w przyszłości przy współudziale orga-  
nizatorów obu krajów.

Warunki konkursu

1. Konkurs ma charakter otwarty i jest skier-  
owany do poetów polskich i czeskich.

2. Utwory konkursowe napisane w języku  
polskim i czeskim będą rozstrzygane i hono-  
rowane niezależnie przez powołane w  
późniejszym terminie jury.

3. Cykle wierszy nadesłane na konkurs nie  
mogą liczyć mniej niż 5 utworów, poematy –  
co najmniej 100 wierszy.

4. Utwory nadesłane na konkurs nie mogą  
być wcześniej publikowane w całości czy we  
fragmentach, ani też rozpowszechniane w  
jakiegokolwiek innej formie.

5. Teksty w 3 egzemplarzach maszynopi-  
su, opatrzone czytelnym godłem autora, na-  
leży przysłać pod adresem:

Zarząd Górnośląskiego Towarzystwa  
Literackiego  
Katowice  
ul. Misjonarzy Oblatów 11.

Do prac należy dołączyć zaklejoną koper-  
tę oznaczoną tym samym godłem, z poda-  
niem imienia i nazwiska oraz adresu autora.

6. Termin nadsyłania prac upływa 30 wrze-  
śnia 1996 roku – obowiązuje data stempla  
pocztowego.

7. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi do  
dnia 15 października 1996r. Uroczyste wrę-  
czenie nagród odbędzie się w Cierlicku, w  
miejscu pamięci tragicznej śmierci Żwirki i  
Wigury, w terminie do końca października br.

8. Organizatorzy przewidują następujące  
nagrody – oddzielnie w języku polskim i cze-  
skim:

Nagroda I – 700 zł. wraz ze statuetką Skrzy-  
dła Ikar symbolizującą ideę konkursu.

Nagroda II – 500 zł.

Nagroda III – 400 zł.

Dwa wyróżnienia po – 200 zł.

Przewidywane są również nagrody specja-  
lne. Wszyscy laureaci otrzymają honorowe  
dyplomy.

9. Jury zastrzega sobie prawo innego  
podziału nagród i wyróżnień, pod warunkiem  
przyznania I nagrody oraz zachowania łącz-  
nej sumy przeznaczonej na ten cel.

10. Szczegółowych informacji dotyczących  
konkursu – listownie bądź telefonicznie –  
udziela Sekretariat Zarządu Górnośląskiego  
Towarzystwa Literackiego w Katowicach – w  
poniedziałek i środę każdego tygodnia, w  
godz. 10.00-13.00, tel. (32) 58-66-94.

11. Wszystkie nadesłane prace pozostają  
w dyspozycji organizatorów konkursu, którzy  
– w oparciu o decyzję jury – mogą w książce  
zawierającej nagrodzone i wyróżnione utwo-  
ry zamieścić także inne wybrane teksty.

Instytut Filologii Polskiej  
Uniwersytetu Jagiellońskiego  
ogłasza nabór na dwuletnie  
Studium Literacko-Artystyczne

Przy Uniwersytecie Jagiellońskim istnieje  
od dwóch lat pierwsza w Polsce Szkoła Pi-  
sania (Studium Literacko-Artystyczne), przy-  
gotowująca do szeroko rozumianej pracy  
twórczej. Program studiów obejmuje m.in.  
warsztaty prozatorskie, poetyckie, dramatur-  
giczne, zajęcia z zakresu krytyki literackiej,  
przekładu, reportażu, scenariusza filmowe-  
go oraz redagowania pisma literacko-arty-  
stycznego. Zajęcia warsztatowe prowadzili w  
ubiegłych latach m.in. Marta Wyka, Jerzy  
Jarzębski, Julian Kornhauser, Bronisław Maj,  
Tadeusz Nyczek, Maciej Słomczyński, Piotr  
Sommer, Stanisław Stabro, Maciej Szumow-  
ski, gościnnie m.in. Wisława Szymborska,  
Ryszard Kapuściński, Stanisław Lem, Cze-  
sław Miłosz, Marek Nowakowski, Jan Józef  
Szczepański, Andrzej Wajda.

Ponadto program studiów oferuje cykle  
wykładów zaznajamiających z najnowszymi  
zjawiskami współczesnej kultury (literatura,  
film, teatr), podstawami prawa autorskiego,  
kultury słowa i wiele innych.

Studia są płatne, trwają dwa lata, zajęcia  
odbywają się co dwa tygodnie, w piątki i so-  
boty. Program studiów przewiduje także war-  
sztaty literackie organizowane w górach oraz  
wieczory autorskie-słuchaczy (i absolwentów).

Sekretariat Instytutu Filologii Polskiej UJ  
udziela informacji o warunkach przyjęcia oraz  
przyjmuje zgłoszenia do 20 września br.  
(31-007 Kraków, ul. Gołębia 16, tel. 012/  
22-10-33 w. 1347, 012/ 22-05-54).

Konkurs Literacki  
im. Georga Trakla

Austriacki Konsulat Generalny w Krakowie  
przyzna po raz piąty Literacką Nagrodę  
Georga Trakla w wysokości 7.000 złotych  
za tomik poezji nawiązującej do twórczości  
Trakla, opublikowany po raz pierwszy w roku  
1995.

W konkursie mogą wziąć udział wszyscy  
polscy poeci. Tomiki (5 egzemplarzy) należy  
przesłać do 30 września 1996 (decyduje data  
stempla pocztowego) na adres:

Austriacki Konsulat Generalny  
31-123 Kraków, ul. Krupnicza 42  
(z dopiskiem na kopercie „konkurs”!)

Ponadto przyznana zostanie również Na-  
groda Promocyjna w wysokości 3.000 zł.  
za dwa wiersze napisane specjalnie na kon-  
kurs oraz w sposób twórczy nawiązujące do  
poezji Georga Trakla (liczba wierszy będzie  
ściśle przestrzegana, należy nadesłać po 5  
kserokopii każdego wiersza).

W tej części konkursu mogą wziąć udział  
polscy poeci do 35 roku życia, którzy mają  
za sobą debiut prasowy (w przypadku wyty-  
powania kandydata do nagrody fakt ten bę-  
dzie dokładnie sprawdzany).

Ponieważ konkurs o nagrodę promocyjną  
jest anonimowy, utwory należy opatrzyć go-  
dłem, a w zaklejonej kopercie przesłać na  
wyżej wymieniony adres swoje dane.

Wszystkich uczestników konkursu prosimy  
o przesłanie następujących danych: dokład-  
ny adres, nr telefonu (własny lub grzeczno-  
ściowy), data urodzenia.

O przyznaniu obu nagród zadecyduje po-  
wołane przez konsulat jury profesjonalne.

Wyniki konkursu zostaną opublikowane w  
prasie.

Uroczystość wręczenia nagród odbędzie  
się w grudniu 1996 w Krakowie.

8 sierpnia 1996 r. w Warszawie  
zmarł

**JULIAN STRYJKOWSKI**

wybitny pisarz,  
długoletni redaktor „Twórczości”,  
autor wspaniałych powieści  
o losach żydowskiego narodu  
takich jak *Głosy w ciemności*,  
*Austeria*, *Sen Azrila*,  
*Przybysz z Narbony*.

Nie sam talent czyni tłumacza  
czyli:  
tego też można się nauczyć.

Studia dla Tłumaczy UJ skończyły pierw-  
szy rok swej działalności. Jest to jedna z zale-  
dwie czterech uniwersyteckich szkół tego typu  
w Polsce, ale JEDYNA podyplomowa, czyli  
otwarta nie tylko dla absolwentów filologii ob-  
cych. Bo dlaczego tylko filolog miałby prawo  
być tłumaczem?

Program opiera się na trzystycznym zało-  
żeniu:

*bardzo dobra znajomość języka to dopiero  
punkt wyjścia do umiejętności tłumaczenia  
oraz stanowi ona jedynie część wiadomości  
tłumaczowi niezbędnych.*

A to dostrzegają już także nasi zleceni-  
dawcy!

Dlatego oprócz praktycznego tłumaczenia  
oferta PST obejmuje rozmaite dziedziny, w  
obrębie których poruszają się aktualnie zawo-  
dowi tłumacze, w tym wcale nie tak oczywistą  
kwestię, jak umiejętność posługiwania się ję-  
zykiem ojczystym... Zajęcia prowadzone są  
przez fachowców – praktyków i teoretyków,  
nie tylko z Uniwersytetu Jagiellońskiego i nie  
tylko z Polski. Program przewiduje specjali-  
zację w tłumaczeniu zarówno pisemnym, jak i  
ustnym: nie straszne nam zatem ani tłumac-  
zenie przysięgłe i sądowe, ani wspomagane  
komputerowo, ani symultaniczne, zwłaszcza  
odkąd dysponujemy laboratorium i kabinami  
najnowszej generacji.

Praktyki organizowane wspólnie z biurami  
tłumaczeń pozwalają naszym adeptom po-  
znać rynek pracy w całej złożoności, gdyż im  
bliżej do Europy, tym więcej drzew...

Pełny kurs zakończony egzaminem trwa  
dwa lata, zajęcia odbywają się: 1) dwa razy w  
tygodniu; 2) wieczorem; 3) od października do  
końca maja; 4) w niewielkich grupach języko-  
wych. Ale układ modułowy pozwala dowolnie  
rozłożyć w czasie zaliczanie sprawności, a to  
w miarę indywidualnych możliwości. Pozwala  
także tłumaczom już praktykującym, którym  
dyplom ukończenia PST UJ nie jest niezbęd-  
ny dla rozpoczęcia kariery, na dowolny wybór  
zajęć według potrzeb.

Co roku w końcu czerwca i w drugiej po-  
łowie września odbywają się testy kwalifika-  
cyjne dla oferowanych sekcji: angielskiej,  
francuskiej, hiszpańskiej, niemieckiej, rosyj-  
skiej.

Pełne szczegółowe informacje można uzy-  
skać pod numerem telefonu 33 63 77 w. 313,  
u pani Moniki Curyło w Instytucie Filologii An-  
gielskiej UJ.

Ogólnopolski XXII Konkurs Poetycki  
o nagrodę „Jesiennej Chryzantemy”

Stowarzyszenie „CIVITAS CHRISTIANA” w  
Płocku ogłasza XXII Konkurs Poetycki „Jesien-  
nej Chryzantemy” na debiutancki TOMIK  
WIERSZY. Tematyka wierszy dowolna. W  
konkursie mogą wziąć udział poeci będący  
przed debiutem książkowym.

Organizatorzy pragną promować młodych  
poetów, którzy nie wydali jeszcze żadnej swojej  
książki w wydawnictwach państwowych lub  
prywatnych.

Główną nagrodą w konkursie jest druk  
debiutanckiego tomiku.

Na konkurs należy nadsyłać utwory w 3 eg-  
zemplarzach maszynopisu (minimum 20 wier-  
szy). Utwory powinny być opatrzone godłem  
z dołączoną do nich kopertą, również opatrzo-  
ną godłem, zawierającą wewnątrz imię i na-  
zwisko oraz dokładny adres, numer telefonu.  
Zestawy wierszy należy nadsyłać na adres:

Stowarzyszenie „CIVITAS CHRISTIANA”  
ul. 1 Maja 2, 09-402 Płock, skr. poczt. 36  
z dopiskiem „Jesienne Chryzantema”  
w terminie do 30 września 1996 roku (decy-  
duje data stempla pocztowego).

W dniu wręczenia nagrody odbędzie się  
Turniej Jednego Wiersza. Wyniki konkursu  
ogłoszone będą w „Słowie – Dzienniku Kato-  
lickim”, „Tygodniku Płockim”, „Kurierze Mazo-  
wieckim”, „Petro-Echu”, „Niedzieli”, rozgło-  
śniach radiowych lokalnych w Płocku oraz w  
„Radiu dla Ciebie”.

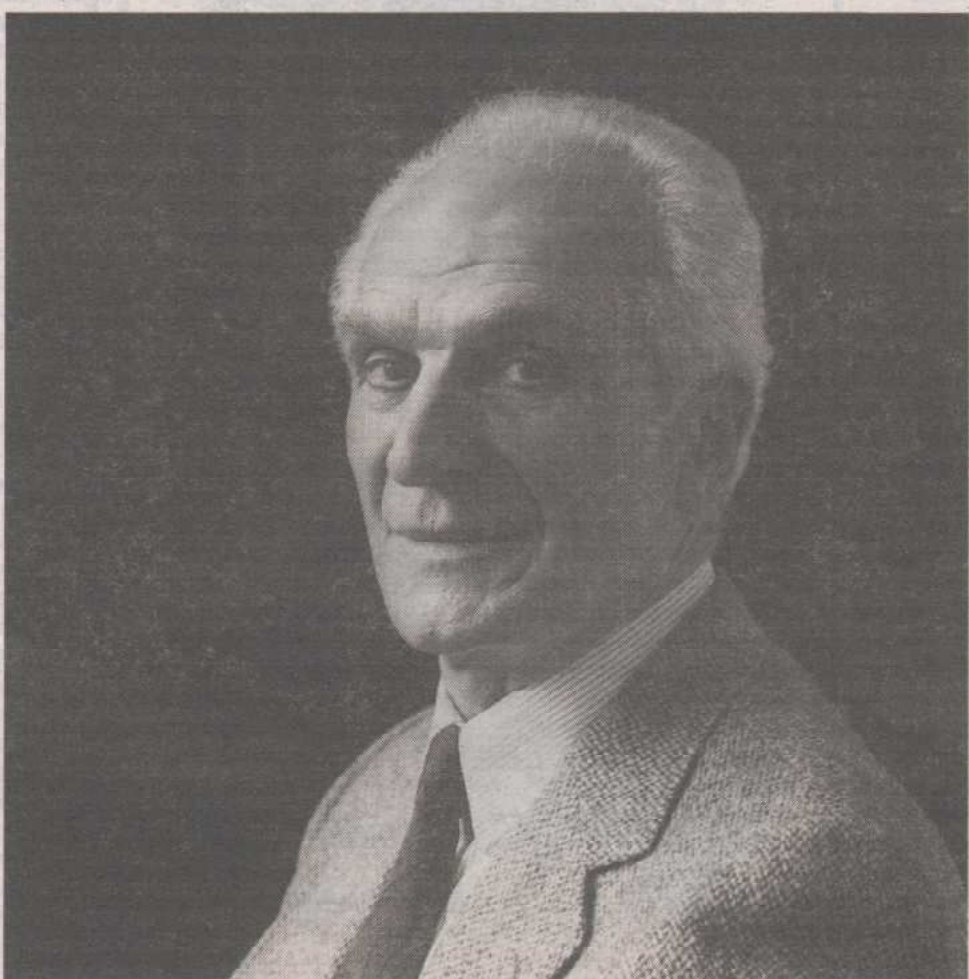
Wszelkich informacji dotyczących konkursu  
udziela sekretariat Stowarzyszenia „CIVITAS  
CHRISTIANA” w Płocku tel./fax 62 85 29.

Organizatorzy nie przewidują zwrotu nade-  
słanych zestawów wierszy.



# Tysiąc zmysłów zachwyconych...

Z MARIANEM PANKOWSKIM rozmawia Krzysztof Lisowski



Fotografia Arturo Patten

Po raz kolejny — który? — pojawił się Pan w kraju. Tym razem pobyt w Krakowie zaowocował trzema spotkaniami — na uniwersytecie, gdzie tuż przed wojną rozpoczął Pan studia polonistyczne; w SPP przy ul. Kanoniczej i w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym, gdzie specjaliści wygłaszali referaty na temat Pańskiej twórczości. Jak Pan ocenia ten pobyt?

Począwszy od 1958, przejeżdżałem i przyjeżdżam do kraju rokrocznie; za życia matki przede wszystkim do Sanoka, teraz tam, gdzie teatr, poloniści czy wydawcy okazują zainteresowanie dla mej pracy.

Tygodniowy pobyt w Krakowie wspominam z przyjemnością. Przeżywałem te dni dwuczasowo, dzisiejszy i wczorajszy, przysłuchując się na Uniwersytecie Jagiellońskim, studenckim uchem sprzed niemal sześćdziesięciu lat, odczytowi emerytowanego profesora Pankowskiego...

Nieco mniej odpowiada mi rola figuranta na sesji. No bo jak reagować na opinie o moich utworach, pochlebne bądź krytyczne? Jako pisarz, czy jako wykładowca literatury? Wolę już formę spotkania z czytelnikami, choć i tu oczekiwałbym pytań dotyczących raczej mej prozy czy moich sztuk niż pytań na temat Flamandów i Walonów, zamieszkujących Królestwo Belgii...

Czy każda następna obecność jest owocniejsza? Niedawno, po premierze Pańskiej sztuki w Katowicach, przyznano Panu nagrodę...

Nielatwo odpowiedzieć na to pytanie. Trudno byłoby mi, na przykład, porównać dni spędzone w Katowicach z okazji premiery *Ręce na szyję zarzucić* (która to sztuka otrzymała nagrodę Ministra Kultury i Sztuki) z dniami Teatru i Dramatu Emigracyjnego w Poznaniu, czy z niedawną sesją w Krakowie. Za każdym razem myślę z wdzięcznością o ludzkości i polonistach, którzy starają się wprowadzić mnie na dobre do kraju... Nagroda ucieszyła mnie bardzo. Tym więcej, że jest to pierwsze wyróżnienie polskie; mam na myśli krajowe, gdyż czterdzieści lat temu otrzymałem nagrodę paryskiej „Kultury” za *Smagłą Swobodę*.

Ale do niedawna niewiele wiedzieliśmy o Panu. Fachowcy od „literatury emigracyjnej” zwracali na Pana jakby mniejszą uwagę. Najpierw liczył się Miłosz i Gombrowicz, potem — częściowo ze względów politycznych — inni. Pan dokonał nietypowego wyboru. Słyszeliśmy o tym w Krakowie jako o „byciu na uboczu dziejącej się Historii”. Czy ten świadomie wypracowany status twórcy niezależnego przyniósł Panu wyłącznie satysfakcję?

Określenie Pana jest może zbyt pozytywne i jednoznaczne... Prawdę mówiąc, emigracyjna rzeczywistość autora *Matuga idzie* pełna była wahań, marzeń i rozczarowań... Chyba ani razu nie zaznałem uczucia satysfakcji, o której Pan wspomina. Status pisarza niezależnego raczej mi ciążył. Była to cnota o tyle nietrudna, że nikt na nią nie dybał. Ja raczej instynktownie unikałem ekstremistycznych sytuacji politycznych, równocześnie zazdrościąc moim rówieśnikom w Polsce ich żywej obecności w literaturze narodowej.

Pańska „bezgraniczna ciekawość człowieka” zaowocowała różnymi gatunkami. Wiersze, proza liryczna, opowiadania, pięć powieści, czternaście dramatów, tłumaczenia, eseje. Takie rzeczy udawały się w kraju jedynie Iwaszkiewiczowi, z pisarzy mieszkających do niedawna na obczyźnie nasuwa się — odległe — skojarzenie z Miłoszem. Kojarzono Pańskie pióro z Witkacym i Gombrowiczem, z Leśmianem, o którym traktuje Pańska dysertacja doktorska, z Kochanowskim i Rejem, z wieszczami romantycznymi. Jakich jeszcze antenatów należy szukać — w bliższej i dalszej tradycji, w literaturach obcych, którym od półwiecza z bliska Pan się przygląda?

Taki już los pisarza mało znanego, wprowadzanego na łamy pisma. Życzliwy krytyk

robi mu miejsce obok sławnych postaci i pyta, czy szczęśliwy... Nie mnie wypowiadać się na temat tego czy innego zestawienia. Czekam, żeby wreszcie nadszedł dzień, kiedy pisać będą o mnie, o d r ó ż n i a j ą c mnie raczej, niż przyrównując. Antenatów mam tylu, ilu można ich odnaleźć, chronologicznie, we wszystkich co w moich tekstach zawdzięczał tradycji. Nieświadomie sięgałem po wzory, jak wszyscy debiutanci. Sięgałem po formy na ciasta wielkanocne, z tym że mąka była moja i wypiek był mój.

Skrótowo, mam na myśli wiersze, zacząłem od Skamandra i Awangardy, a skończyłem na lirykach Apollinaire'a i René Chára. Był to mój okres przedwyrotowy. Mój nietoperz miał jeszcze złote skrzydła i nawet próbował śpiewu. Przełom nastąpił, kiedy odkryłem pióro Michela de Ghelderode. Jego dramaty otworzyły mi wyobraźnię na zakazany dotychczas świat ludzi prawdziwych, nie wygaszonych wodą święconą.

Tłumacząc sztukę *Hop Signor*, przesyciła mrocznym erotyzmem, napisaną wspaniałą, chciałoby się rzec książką francuszczyzną, zdałem sobie sprawę, jak bliskie jest mi takie widzenie człowieka i takie szukanie śmiałego piękna w języku.

Nigdy bym nie napisał *Matugi*, gdybym nie poznał uprzednio zmysłowej i wysztafirowanej literacko Flandrii Michela de Ghelderode.

W swych *Szkicach o literaturze emigracyjnej*, jedynym do niedawna kompendium o dorobku pisarzy tworzących poza krajem, Maria Danilewicz-Zielińska omawia Pana pióro w rozdziale „Pisarze dwujęzyczni” obok Pietrkiewicza i Brzuskowskiego. Czym jest owa dwujęzyczność dla Pana?

W moim przypadku określenie „pisarz dwujęzyczny” uzasadniają teksty uniwersyteckie, artykuły w pismach naukowych, a przede wszystkim rozprawa doktorska o Leśmianie, napisana po francusku... Bo chyba nie dwa skromne zbiorki poezji, w tymże języku, wydane własnym nakładem *Couleur de juene mélèze* (1951) i *Poignée du présent* (1954)...

Dwujęzyczność była najpierw życiową koniecznością, dziś jest bogatym, wielonurtowym dostępem do źródeł myśli nowoczesnej...

Na sesji w Krakowie mówiono o dramatyczności w niektórych utworach, wspomniana Danilewicz-Zielińska konstatuje: „Oceny pozytywne dotyczą języka, negatywne — daleko posuniętego «antypury-

tanizmu» Pankowskiego, kalającego gnazdo rodzinne, nurzającego się w fekaliach, obrażającego uczucia religijne i szanowane przez ogół tabu”. Jak Pan reaguje na takie uproszczenia?

Od czasu ukazania się *Matuga idzie* (1959, wyd. krajowe 1983), każda moja książka, czy to opowieść czy dramat, powoduje dwójaką reakcję: oburzenie bądź wyraz sympatii. Przypomniał Pan opinię negatywną Marii Danilewicz-Zielińskiej; w imię wspomnianej binarności pozwolę sobie przytoczyć ocenę dwóch autorów emigracyjnych.

„(Pankowski) Pisze prozą przejrzystą — choć trudną, celną — choć nową, piękną — choć zuchwałą. Świadomie podejmuje najbardziej «czarne» tematy, brodzi po błocie życia, nie pomija żadnej sposobności uporania się z tematyką wstydliwą, bluźnierczą, śliską i po prostu brudną, aby zatryumfować nad nią słowem odkrywczym, rzucając na drugą szalę olśniewająco świeży i piękny język”. (Jan Bielatowicz, „Wiadomości”, 1960; nr 20). Kilka miesięcy potem Józef Wittlin przedstawia *Matuga idzie* do nagrody „Wiadomości” za rok 1959. Oto jak uzasadnia kandydaturę.

„Tak więc na pierwszym miejscu wymieniam książkę Mariana Pankowskiego *Matuga idzie*. Jest to niesamowita wizja powieściowo-poetycka. Słowem «wizja» nie określam nawet w przybliżeniu charakteru tych «przygód», jest to bowiem również niepospolita kompozycja słuchowa. Oddziaływa na wewnętrzne ucho czytelnika przy pomocy nie spotykanych gdzie indziej efektów słownych. *Matuga idzie* jest dziełem liryka czystej krwi. Skoro już mówimy o krwi, powiedzmy, od razu, że książka Pankowskiego pulsuje krwią wybitnie nieczystą. A jeśli tzw. «czasy», a więc jakiś okres ludzkiej historii, mają krew, to krew naszych aż nadto krwawych i krwistych czasów jest doszczętnie zatruta. Nie jest winą Pankowskiego, że usiłuje w swej książce tę nieczystość i te trucizny utrwać w groteskowym niekiedy obrazie. *Matuga idzie* pewno uchodzi za książkę bezbożną, bezwstydną, nieprzyzwoitą i gorszącą...”

I Wittlin kończy: „Myślę, że *Matuga idzie* nie zgorszy człowieka prawdziwie religijnego ani moralisty. A dla świętoszków pisać nie warto”. (Józef Wittlin, „Wiadomości”, 1960, nr 33).

Mało kto również wie, że Pan jako następca Klaudiusza Backvisa jest profesorem brukselskiej slawistyki, historykiem literatury i zasłużonym ambasadorem liryki polskiej w krajach francusko-

języcznych. Czy nadal tłumaczy Pan poezję polską?

Zacząłem najpierw tłumaczyć naszą poezję na użytek studentów belgijskich, gdyż zdałem sobie sprawę, że istniejące przekłady są przestarzałe i dokonane raczej przez patriotów niż przez poetów... Profesor Klaudiusz Backvis w swych wykładach cytował wprawdzie analizowane wersy, niemniej studentom nigdy nie słyszeli utworu. Starłem się więc przede wszystkim stworzyć francuski odpowiednik polskiego rytmu i tonu... *Anthologie de la poésie polonaise* (1960), którą poprzedził wstępem Klaudiusz Backvis, zawiera utwory trzydziestu trzech poetów, od Skargi Matki Bożej do Miłosza. Dziś już nie tłumaczę.

Bywał Pan wielokrotnie w kraju jako „osoba prywatna”, „Polak z Brukseli”, znaczna część twórczości doczekała się krajowych wydań. Ostatnio Wydawnictwo Literackie opublikowało pierwszy tom Pańskich utworów dramatycznych pt. *Teatrowanie nad świętym barszczem*. Co dalej?

Ukazanie się pierwszego tomu moich dramatów w Wydawnictwie Literackim sprawiło mi ogromną radość, pomimo iż oddźwięk był raczej symboliczny. Dwie recenzje. Jedynie w Katowicach, z okazji premiery mej sztuki o kobietach w oblężonym Leningradzie, *Teatrowanie nad świętym barszczem* wzbudziło zainteresowanie.

Co dalej? Jak dobrze pójdzie, w Wydawnictwie Literackim ukaże się w jesieni *Książka Helena*, drugi tom dramatów. O innych planach dopiero wtedy, gdy otrzymają formę umowy...

Pańskie związki z krajem to nie tylko powroty do rodzinnego Sanoka, ale i np. pierwsze przedruki utworów w krakowskiej „Zębrze”, teraz silne związki z lubelskimi wydawcami, którzy m.in. umożliwili nam poznanie reprezentatywnego wyboru liryki *Zielnik złotych śniegów* (Wydawnictwo FIS, Lublin 1993). Autor tego wyboru, Stanisław Barć, wspomina w przedmowie o permanentnym poszukiwaniu coraz bardziej „pojemnych” form przekazu, o zmysłowej zachłanności, uznawaniu „przyrody za niezależny byt kosmiczny”. A przecież nie rezygnuje Pan z refleksji historycznej, jak choćby w przejmujących wierszach *Żydzi sanoccy* czy *Na powrót Polaków z Rosji sowieckiej*... Jak udaje się Panu pogodzić dwie, w pewnym sensie wykluczające się postawy — pokazanie swego miejsca w historii, własnej biografii i „naturocentryzm” z jego zmysłową, biologiczną obrazowością. Czy właśnie dramaty pozwalają na kojarzenie tych sprzecznych żywiołów?

Jestem Panu wdzięczny za przypomnienie *Zielnika złotych śniegów*. Chciałem, żeby już sam tytuł mówił o naskarbionym czasie emocjonalnym. Lirka moja rodem z sanockich zieloności i pierwszej miłości, posterowała potem w stronę Oświęcimia (Barć nie włączył do zbioru poematu *Auschwitz* z 1946, drukowanego w „Wiadomościach”). Słusznie zauważa Pan w moich wierszach „refleksję historyczną”. Do cytowanych przez Pana przykładów dodałbym *Hiszpanię*, wiersz z r. 1951.

Na marginesie podkreślonej przez Pana antynomii Natury i Historii, dodam, że nie pisałem i nie piszę „na temat”, nie piszę „żeby”. Piszę z urzeczenia zmysłami, piszę z oburzenia, że tyle cierpienia i krzywdy, bezbronnej niemal że zaprogramowanej... Gdyby chronologicznie ułożyć me wiersze, opowiadania, powieści i dramaty, można by mnie z tych tekstów wyczytać. Można by odtworzyć moje stawianie się, męźnienie „oddalenca” w obywatela świadomego swych praw i obowiązków.

Plany? Raczej nadzieja, że moja nowa powieść *Fara na Pomorzu* da mi okazję do spotkań z czytelnikami, zarówno w Polsce, jak i za Zachodzie. Jestem przekonany, że dostarczy nam nowych i nie oczekiwanych przez Pana tematów do następnej rozmowy.



## Stanisław CZYCZ

1929–1996

29 czerwca br. zmarł nagle na serce jeden z najciekawszych pisarzy środowiska krakowskiego. Osobny, całkowicie niezależny, bezkompromisowy, uczciwy i surowy w sądach o literaturze.

Niezmierznie trudno pisać o Przyjacielu, z którym nagle przerwała się rozmowa, dialog istotny, prowadzony od kilkunastu lat, intensyfikujący się w ostatnich miesiącach.

Stanisław Czych był najoryginalniejszym chyba mieszkańcem domu pisarzy przy ulicy Krupniczej 22. Z własnej woli i wyboru odsunięty od spraw społeczności pisarskiej, przyglądający się z boku, głównie zaś zajęty żmudnym rozwijaniem swego warsztatu, swej niemożliwej prawie do zrealizowania wizji.

Trapiły go liczne choroby, cierpienia fizyczne i psychiczne; zmuszony był zawlezać swoje plany twórcze podczas wielomiesięcznych ataków dręczącej Go, pogłębiającej się depresji. Jednak gdy tylko mógł, starał się kontynuować swe zamierzenia — ostatnio „rozmowę-rzekę”, którą w tych trudnych warunkach prowadziłem z Nim przez ostatnie 3-4 lata, drobne utwory liryczne, portrety przyjaciół (mam nadzieję, że archiwum Pisarza kryje niejedną jeszcze niespodziankę wartą odkrycia i upowszechnienia).

Spieszył się, nasilająca się ostatnio choroba serca dodatkowo hamowała Jego pracę. Na przełomie 1995/96 zdołał przygotować do wznowienia — ale to właściwie nie wznowienie, a zupełnie nowa książka, zbudowana na „zrębach” tomu *Ajol* z 1967 roku — tom najważniejszych dla niego, jak twierdził, opowiadań ze słynnym *Andem* na czele, perfekcyjnie do końca cyzelowanych. Książka ta pt. *AJOL I LAOR* ukaże się nakładem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie w najbliższych tygodniach.

Stanisław Czych był szlachetnym człowiekiem, łagodnym i dobrym mimo pozorów szorstkości; bywało, że „zawieszał” przyjaźnie, nie znosił konformizmu, układów towarzyskich pomagających niektórym w pisarskich karierach, hałasu wokół sztucznie rozdmuchanych wartości. Fragmenty rozmowy z Nim — część drukuje „Tygodnik Powszechny”, urywek „Dekada Literacka” — pokażą Jego sympatie i antypatie, fascynacje odbiorcze i sądy krytyczne.

Czy był ceniony? I tak i nie. Dla wstępujących do literatury zaczyna być pisarzem „kultowym”, szanowany był jako poeta, podziwiany jako pisarz, uprawiający trudną, eksperymentalną prozę. Pisali o Nim Ludwik Flaszen (to on wprowadził Cycha w pamiętnym „debiucie PIĘCIU”, w roku 1955 w „Życiu Literackim”), Kazimierz Wyka, Jerzy Kwiatkowski, Jerzy Stempowski, ostatnio prof. Tomasz Burek, nazywający powieść *Nie wierz nikomu* „absolutnie rewelacyjną” poświęcił jej szkic pt. *Ostatni krzyk tamtej młodości*. Esej ten zamieszczono w pracy *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej*.

Mam nadzieję, że twórczość Cycha zostanie ponownie odkryta, dostrzeżona i doceniona. Jestem o jej wartości głęboko przekonany, wszak — jak już trafnie zauważył Bogusław Żurkowski żegnając Stanisława Cycha na cmentarzu w Jego rodzinnych Krzeszowicach w sobotę, 6 lipca — sam twórca *Pawany* pisał w wierszu:

*pewne koncerty zaczynają się gdy instrumenty są już odłożone*

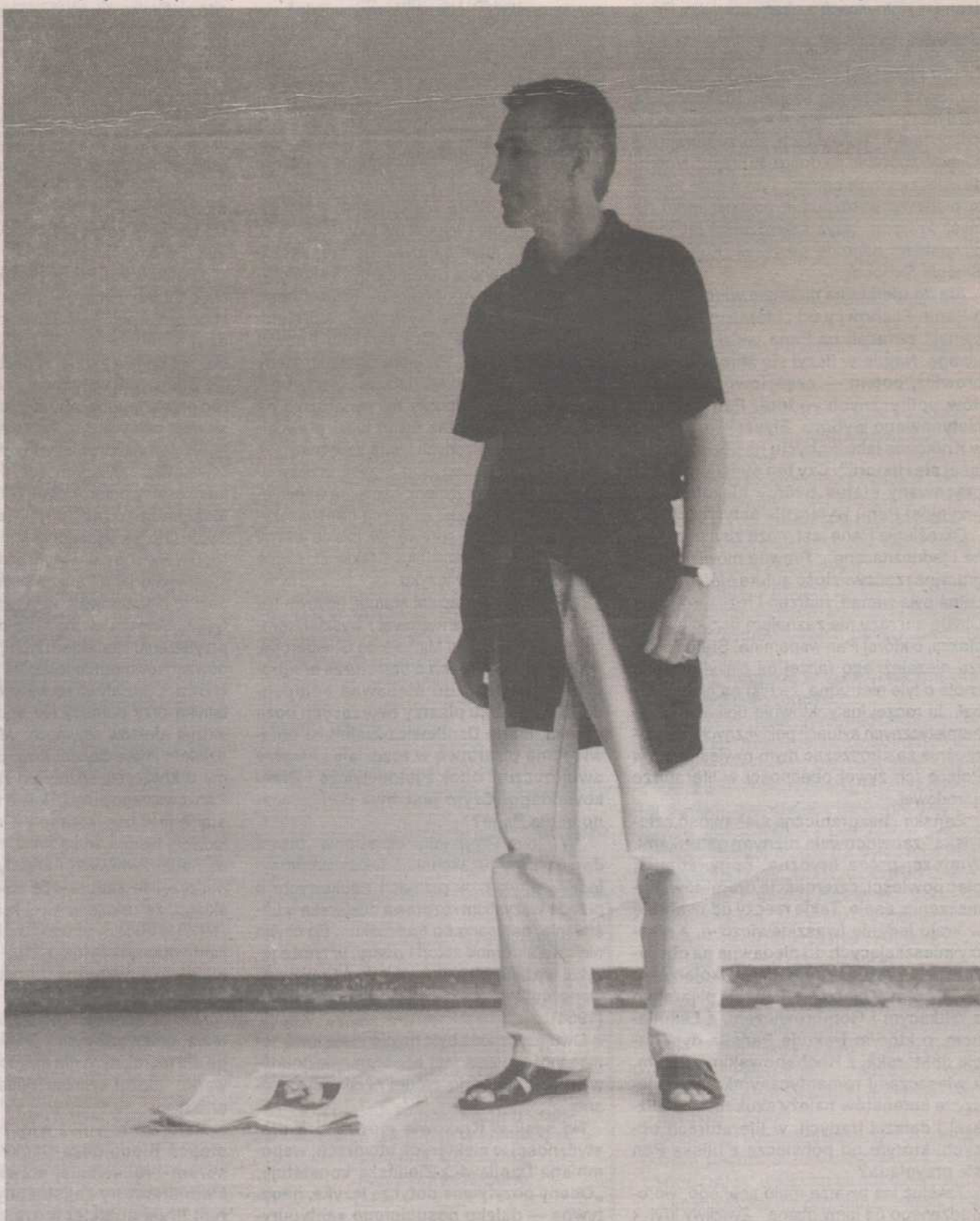
Kraków, lipiec 1996

Krzysztof Lisowski



Ivano Vitali, *Performance*, lipiec 1996.

Ponte Nossa/Bergamo, PERFORMEDIA



## Jerzy Pilch

U schyłku lat pięćdziesiątych byłem w mojej rodzinnej miejscowości (Wisła-Uzdrowisko, powiat Cieszyń) jedynym dzieckiem, które nosiło okulary. Taki mały a już w sekularach — mawiali na mój widok starsi koledzy i moja ściśle wymierzalna w dioptriach odmienność dawała im oczywisty asumpt do klasycznych represji. Dziewczynki na mój widok chichotały i nie wykluczone, że wtedy po raz pierwszy poprzysiąłem pomstę, nie wykluczone, że wtedy właśnie przyrzekłem sobie solennie: iż jak tylko dorosnę, zostanę dogonnym pogromcą tej rozchichotanej zbiorowości. W każdym razie dziecinne okulary lokowały mnie wówczas w zgoła nienaturalnych rewirach.

Byłem człowiekiem w okularach, a zatem byłem po stronie starości, nie zaś młodości czy dzieciństwa. Byłem po stronie kontemplacji i refleksji, a nie gier czy zabaw na świeżym powietrzu. Byłem po stronie literatury, nie życia.

U schyłku lat pięćdziesiątych w Wiśle okularów używali jedynie starzy ewangelicy i to używali ich wyłącznie do czytania. U schyłku lat pięćdziesiątych starzy wiślanscy ewangelicy czytali Biblię (gdańską) *Postyllę* księdza Trzanowskiego, *Dąbrowkę* (postyllę księdza Dąbrowskiego), kalendarze ewangelickie oraz ewangelickie pismo „Strażnica”. Ja, mały ewangelik w okularach, czytałem *Historie biblijne* (adaptowaną dla potrzeb małych lutrów wersję *Pisma Świętego*), przeznaczoną dla tych samych czytelników część „Kalendarza ewangelickiego” oraz „Przyjaciela dzieci”, dodatek do „Strażnicy”. Oprócz tego czytałem stare roczniki „Przekroju”, przedwojenne romanse i tak jeszcze niedawno klasyczne utwory jak *Zapora wodna* (Szaginion), *Żniwa* (Nikołajewa), *Na Uralu* (Bek).

Prawdziwe lektury dzieciństwa to są lektury, do których dociera się samemu. Prawdziwe lektury dzieciństwa to ukryte na strychu szpargały, pożółkłe druki, kruszejące tomy tajemniczej prozy pozbawione okładek i kart tytułowych, zakurzone roczniki starych gazet. Prawdziwe lektury dzieciństwa



# Prawdziwa węgierska futbolówka

to są takie lektury, po zaznaniu których człowiek jest niespokojny i nieczysty jak nieboskie stworzenie. Zalegające strych starej rzeźni (która przed wojną należała do moich Dziadków) oceany makulatury były właśnie mieszaniną protestanckich broszur, socrealistycznych powieści i starych numerów „Przekroju”. Od czasu do czasu z brudnokremowych fal trawionej wiekuiwym kurzem celulozy wylaniała się bordowa okładka przedwojennej Biblioteki Dzieł Wyborowych. Wszystko to czytane przeze mnie na oślep pozostawiało w małej duszyczce lepki osad zacości. Protestanckie broszury, socrealistyczne powieści i odwilżowy „Przekrój” łączyła aura infantylnej dobrośliwości i płytkich rozkoszy duchowych. Kiedy wiele lat później przeczytałem Schulza, zorientowałem się bystro, iż i ja wówczas u schyłku lat pięćdziesiątych, na strychu starej rzeźni poszukiwałem Księgi. Przegrzebywałem sterty ewangelicko-sanacyjno-stalinowskiej makulatury w poszukiwaniu Autentyku. W jednym z moich pierwszych opowiadań w *Indyku Beltsville* tak opisywałem te daremne trudy:

„Ileż razy przeszukiwałem tutejsze zakamarki, porządkowałem sterty kancjonałów, kalendarzy ewangelickich, zeszytów szkolnych i zniszczonych przedmiotów. Jakby w nadziei, iż trafię na pamiętnik któregoś z mieszkańców, na zapisane lustrzanym piśmem czyjeś intymne notatki, na sztambuch służącej, dziennik jednego z wynajmujących tu pokoje letników. Odnajdywałem jedynie przedwojenne księgi rachunkowe. Zapisane kaligraficznym piśmem — zawierające litanie nazwisk żydowskich kupców — Gross, Stein, Roth, Immergluck, Letlich — sprawiały wprawdzie wrażenie dzieł sztuki, lecz ich autorzy byli dalecy od najprostszych nawet form ekspresji. Nikt nie zdradził się pojedynczym zdaniem zapisanym na marginesie kolumny cyfr, frywolnym rysunkiem czy bezinteresownym autografem”.

Na strychu starej rzeźni nie było Księgi, ani Autentyku. Jedynie w najciemniejszym kącie spoczywały owinięte w tchnący

spirytyzmem pergamin dzieła jasnowidzącej Agnieszki Pilchowej i niebieskawe zeszyty pisma „Hejnał” (miesięcznika poświęconego wiedzy duchowej). Ale wszystko to (*Zmora* — powieść okultystyczna, *Umarli mówią*, druga część *Zmory*) były rzeczy zakazane. Omijałem ten kąt strychu, ponieważ tam mieszkaly prawdziwe demony. Prawdziwa natomiast księga leżała przy moim łóżku, na stoliku nocnym i było to — tak jest — masywne, przedwojenne wydanie baśni Andersena. Moją ulubioną baśnią, którą we wszystkich szczegółach pamiętam do dziś był *Towarzysz podróży*. Kiedy teraz myślę o przesłaniu tej baśni nie jestem w stanie ominąć jej, jak się zdaje, dość trywialnego aspektu psychoanalitycznego. Otóż z *Towarzysza podróży* niezbitnie wynika, że nawet największy frajer może wejść w posiadanie najpiękniejszej księżniczki świata, byleby działał sprawnie i fachowo. Fakt, iż nie jest od rzeczy przy okazji złożyć aksamitną skórę księżniczki za pomocą różgi również, jak się zdaje, sprzyjał mojej świadomości. Tak było u schyłku lat pięćdziesiątych w wielkim sezonie lektur dzieciństwa: przegrzebywałem strych starej rzeźni w poszukiwaniu Autentyku i zaczytywałem się w baśniach Andersena. Tak było aż do chwili kiedy w drzwiach mojego pokoju stanął ojciec ściskając pod pachą prawdziwą węgierską futbolówkę. Dotknąłem żółtej jak brazylijska plaża piłki i poczułem, że wielkie przeistoczenie bierze mnie w swoje posiadanie. Już nie byłem w mojej rodzinnej miejscowości jedynym oferma w okularach. Teraz byłem także jedynym posiadaczem prawdziwej węgierskiej futbolówki. Starsi koledzy, którzy chcieli grać moją piłką, musieli i mnie, gamonia w okularach, dopuszczać do gry. Od strony literatury zbliżałem się do strony piłki nożnej, czyli życia. Ze strychu starej rzeźni schodziłem na zieloną murawę boiska wiślańskiego Startu. Składałem się do strzału i piłka lądowała w bramce. Trzepot siatki był równie ekscytujący jak szelest stron tajemniczej powieści.

Bogusław  
**Kierc**

## BIEDRONKA

*Biedroneczko leć do nieba*

Byłem na chwilę. Zmieściłem się w ciżbie aniołów (niewidzialnych dla mnie) na koniuszku sekundy — cieńszym niż rzęsa Nicości;

widziałem wieczne śniegi spływające łabędzim stadem z połyskliwych grzbietów fal, nad którymi skaczą złote karpie.

Byłem na chwilę, bo musiałem wrócić do siebie zgubionego, do za dwie minuty pół do drugiej, by wskoczyć do pociągu; wracać

przeciw sobie, co zbliża się właśnie z Mamusią — cudną w sukni z prawdziwej żorżety; ach, serce chłopca uderza tępo w smukły kadłub

wielkiego samolotu, drewnianej zabawki, którą niosę jak mógłbym nieść niebieski krzyż mijając tego szczęśliwego siebie

z Mamusią na spacerze do nieba — po drodze na cmentarz, tam, gdzie sosna nad cudnością Jej i czarne kropki taszczy boża krówka.

## WIECZORNE DZWONY

Wieczne dzwony zaowały niebo. Skiba za skibą blasku przyciąga głodne ptaki.

Trzepot piór, skwiry krwi w gałęziach serca — wtórują Twojemu Imieniu,

które staje się ciałem pod skałą pełni, smukląc jak miecz płomienisty

nad smugą jego odbicia w jeziorze.

## ŚRODEK ŚWIATA

Po deszczu dużo dżdżownic zmiażdżonych butami nieuwważnych przechodniów. To brzmi jak ćwiczenie dykcyjne dla studentów szkoły teatralnej.

Ale jeśli ćwiczeniem — jest formą ascezy mimowolnej dla kogoś, komu teatr nie jest ucieczką od sztuki życia poza sztuką.

I ten ktoś właśnie czuje wydłużanie się jego czasu w różowoszary wzór naczyńia krwionośnego bez źródła i bez ujścia — z dwoma

końcami albo początkami; krew skojarzyła się tylko przez całkiem naiwne podobieństwo dżdżownicy do nabrzmiałej żyły

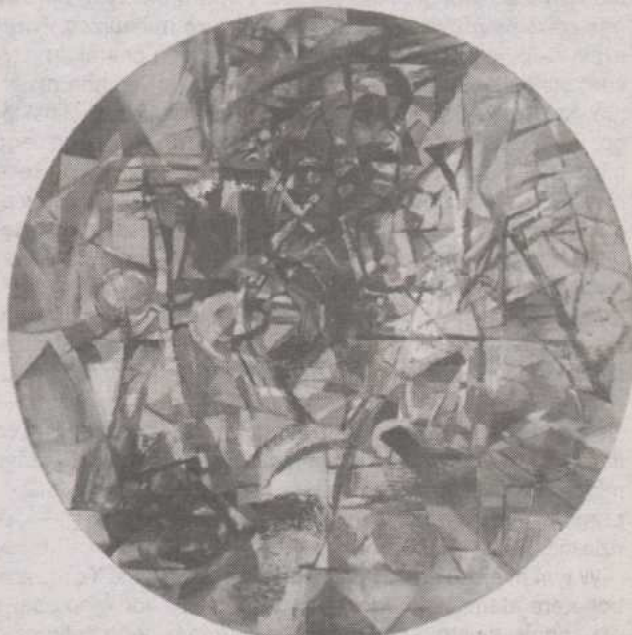
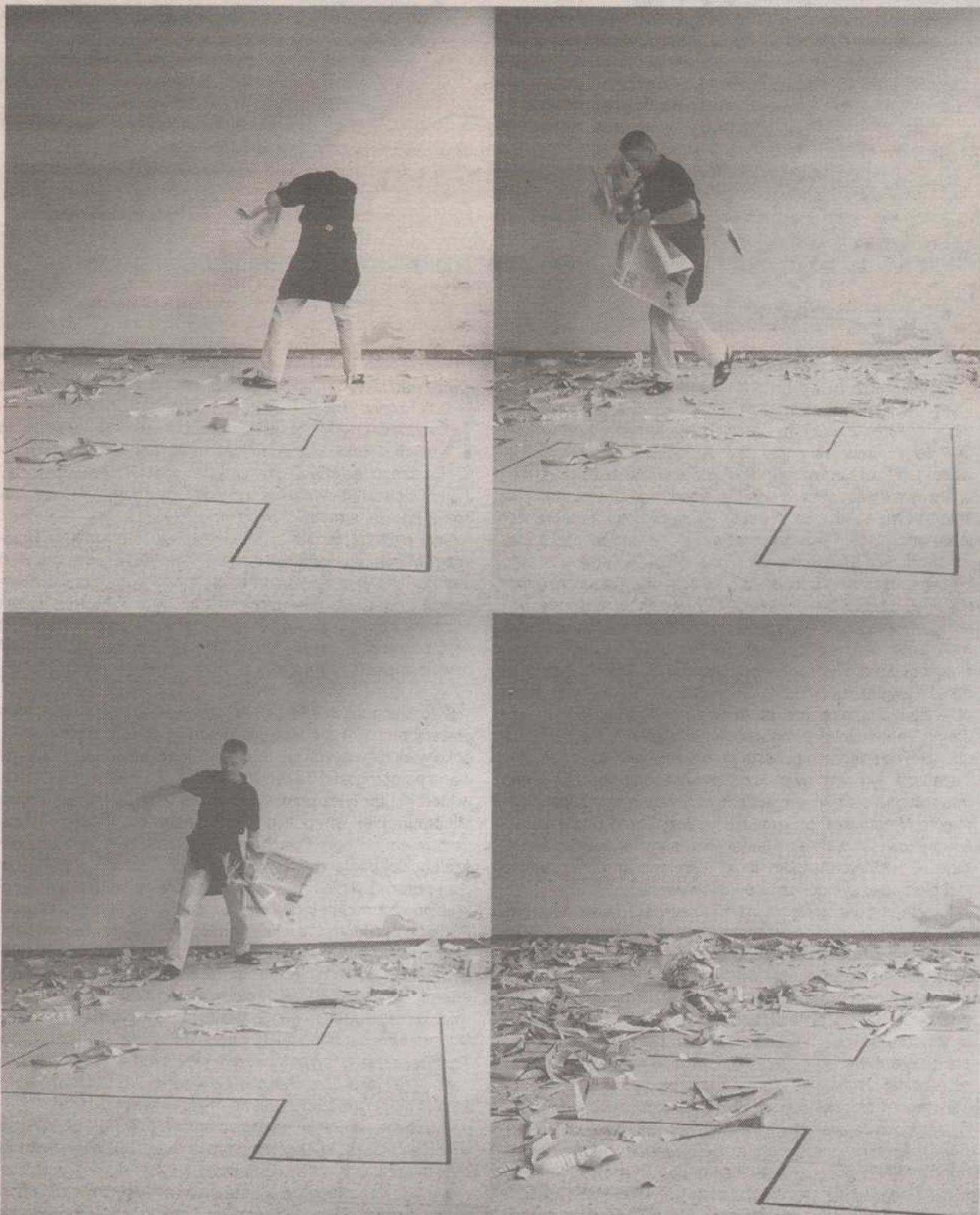
a żywiej pełzną wyższe skojarzenia: „krew darem życia”, więc tego życia chwytą się wyobraźnia daremnie macająca chmury,

żeby odnaleźć źródło pierwszej kropli deszczu drążącej środek świata w ziemi.

Aleksander Fraj, *Topos nr 5*, olej na desce, 1992, Muzeum w Zamościu

Acqua-Ferro-Fuoco, kurator Emilio Morandi.

Fotografia Grażyna Borowik





Cecylia Suszka **Po stronie Minotaura**

Pablo Picasso, *Minotaur i martwy koń przed jasinią*, 1936, gwasz i tusz na papierze, 50 x 65,5 cm,

Muzeum Picassa w Paryżu

W zamierzonych czasach pozbawionych Pascalowskich przepaści i egzystencjalnych rozterek, w erze współstnienia bogów i ludzi przyszedł na świat Minotaur. Znaczący mitologii zgodnie utrzymują, że został on spłodzony w nienaturalnym — choć jak na owe czasy popularnym — związku Pazifae, córki Heliosa, z bykiem. Ten ostatni, zesłany przez Posejdona, miał pomóc Minosowi, mężowi Pazifae, w zdobyciu władzy na Krecie. Historia byłaby wcale nieoryginalna, gdyby nie fakt, że Minotaur, noszący też imię Asteriona lub Asteriosa uznany został za potwora.

Słowniki czy mitologie prześcigają się w wymyślnych opisach owej potworności. Dla Jana Parandowskiego Minotaur jest kreteńskim potworem o byczej głowie, chciwym krwi monstrum; Charles Kingsley potęgował ten opis, rysując w *Herojach* Asteriosa, który wprowadził ciało miał ludzkie, „lecz zamiast głowy — łeb byka, a w paszczy zęby lwa”; Wanda Markowska (*Mity greckie*) dodaje: „Był to olbrzym, porośnięty gęstym włosiem, o tle byczym i krwawych ślepiach”; wreszcie — by owym mrozącym krew w żyłach charakterystyką stało się zadość — przytoczyć jeszcze wypada niesamowity opis ze *Starożytności bajecznej* Tadeusza Zielińskiego: „(...) na pościółce z ludzkich włosów leżał dziwotwór. Jego olbrzymie ciało obrosło całe kosmatą sierścią, nogi i ręce były ludzkie, ale z ostrymi pazurami, zupełnie jak u niedźwiedzia. Najokropniejszy ze wszystkich był wyrastający z tęgiego karku byczy łeb, cały bury z parą ogromnych krwawych ślepi i dwójgłosem krótkich i grubych, czarnych rogów”.

Odrażające dziecię uwięzione zostaje w pałacu — Labiryncie, zaprojektowanym przez Dedala — mistrza w „gmatwaniu rzeczywistości”. Na domiar złego, Minotaura okrzykuje się ludożercą, któremu — za nakazem Minosa, pogromcy Aten — ziemia attycka winna jest składać co rok (jak twierdzą inni co trzy, a nawet co dziewięć lat) haracz: siedem dziewcząt i siedmiu młodzieńców (swoją drogą nasz osławiony bohater musiał — przyjmując zwłaszcza wersję dziewięcioletniej daniny — głodzić się, jeśli nie potwornie, to przynajmniej nieludzko!).

W tym miejscu należy przywołać sławne imię Tezeusza, bohatera ateńskiego, który przy pomocy Ariadny, notabene przyrodniej siostry Asteriona, zabija kreteńskiego potwora.

To, co uderza w owej historii, to tendencyjne, jednoznaczne interpretacje postaci Minotaura, osobowości skądinąd co najmniej dwuznacznej. Tym bardziej zatem drażni i prowokuje fakt, że Minotaur jest przeważnie (choć na szczęście nie zawsze) jedynie plastycznym tłem dla dzieł Tezeusza, nieznanym epizodem w biografii herosa, makieta na której jaśnieją czyny Ateńczyka. Tezeusz — pogromca Minotaura staje się wdzięcznym tematem zarówno dla starożytnych; Homera, Owidiusza, Plutarcha; jak i dla twórców wieków średnich, by wspomnieć tylko Boccaccia (*Teseida*) oraz Chaucera (*Opowieści Rycerza*); czy wreszcie dla nowożytnych: Kochanowskiego (*Pamiętka Tęczyńskiego*), Szekspira (*Sen nocy letniej*), bądź Gide'a (*Tezeusz*). To Tezeuszowi i Ariadnie poświęcone są opery Monteverdiego, Haydna czy Straussa. Tę parę, a zwłaszcza Ariadnę, za motyw przewodni swej sztuki obierają malarze (słynne obrazy śpiącej Ariadny Tycjana czy Johna Vanderlyn'a). Minotaur na malowidłach, freskach, zachowanych amforach pojawia się głównie jako dowód triumfu Tezeusza, tym wymowniejszy, że wyrażony poprzez scenę upokorzenia oraz śmierci Asteriosa. By do reszty zepsuć pamięć o Minotaurze, przypomnieć należy liczne prace literacko-naukowe, powstałe na temat Minotaurowej siedziby — Labiryntu, w których wspomnienie o kreteńskim dziwostworze jest nierzadko symbolicznie odnotowywane<sup>1</sup>.

Przyczyny, dla której „wciąż o Tezeuszach i Ariadnach głośnie” upatrywać można w przekonaniu, że historia Minotaura wydaje się nieciekawa, czego dowodzi choćby *Satyra* / Juwenalisa, w której poeta, zastanawiając się nad tematami godnymi jego pióra, ze wzgardą odnosi się do motywu „labiryntowego byka”. Zażalenie pisarzy czy poetów niechętnie przydają Minotaurowi tajemniczości. Lekceważą podanie o Taurosie (przywoływane np. przez P. Grimala) w *Słowniku mitologii greckiej i rzymskiej*, które wnoszą niemały zamęt do mitu o Minotaurze. Milczą dość często na temat przepowiedni (bądź co bądź przydającej powagi, jeśli nie doniosłości postaci Asteriona), według której „potęga Krety dopóty będzie trwała, dopóki Minotaur będzie pełnił straż nad wyspą”<sup>2</sup>. Wreszcie, kierując się głównie grecką tożsamością anty-kreteńską legendą o Tezeuszu, która — co zauważa Zbigniew Herbert w *Labiryncie nad morzem* „jak wszystko, co jest tylko anty- [jest też — C.S.] krzywdząca”.

Kim zatem był Minotaur? Jak czuł i postrzegał świat? Nad czym dumał, krążąc samotnie po komnatach Labiryntu? Do czego tęsknił? O czym myślał, czekając na Tezeusza? Jakimi słowami powitał Ateńczyka? Czy dostrzegł w nim zabójcę, rywala, a może... wybawiciela?

Owe pytania nie istnieją dla interpretatorów mitu o Tezeuszu. Minotaur — jak już powiedziano — stanowi dla nich temat o tyle interesujący, o ile potęgował bohaterstwo Ateńczyka. Przy czym nieważny jest sam wymiar mordu (wszak Tezeusz odplaca pięknym za nadobne!), ani też incydent bratobójstwa (gdyby nie nie-Ariadny...). Wszystkiemu zadość czyni sympatia, która z reguły towarzyszy herosom.

Byłoby jednak wielkim przeoczeniem, gdyby wśród interpretacji mitu o Tezeuszu nie dostrzec trzech przynajmniej, cokolwiek różniących się od reszty. Pierwszą stanowi sfignowana autobiografia Tezeusza napisana przez Andre Gide'a, w której autor tyleż przekornie, co oksymoronicznie nazywa Minotaura pięknym potworem. Tezeusz w Labiryncie natrafia bowiem na ogród pachnący kwiatami, w którym „w non-szalanckiej pozie spoczywał Minotaur”. Bohater konstatuje: „(...) potwór był piękny. Jak to się zdarza u centaurów, nieokreślona harmonia łączyła w nim cechy ludzkie i zwierzęce. Ponadto był młody i ta właśnie młodość przydawała wdzięku jego urodzie; broń o wiele groźniejsza dla mnie niż siła i wobec której musiałem odwołać się do wszystkich zasobów mojej energii. Bo najlepiej walczy człowiek, wspierany przez nienawiść, a nie potrafiłem go nienawidzić”. By wybrnąć z pułapki, w którą sam się zapędził (by pozostać wierny mitowi) Gide-Tezeusz dodaje: „Wpatrywałem się nawet w niego z podziwem przez jakiś czas. Ale otworzył jedno oko. Spostrzegłem, że jest głupi i zrozumiałem, że muszę ruszyć do ataku”<sup>3</sup>.

Druga interpretacja to stylizowana na bajkę dla dzieci opowieść o *Tezeuszu i Ariadnie* pióra Jadwigi Żylińskiej. Autorka otacza Asteriona aurą tajemniczości, już to przez westchnienia Ariadny, iż być może Minotaura nie ma wcale, już to przez słowa herolda, który wyznaje, że „niekiedy nocą pojawia się



na dachu labiryntu postać mężczyzny z głową byka i wpatruje się w księżyc". Zagadka zostaje rozszyfrowana w momencie zabójstwa Minotaura, kiedy to oczom Tezeusza ukazuje się pod złotą maską byka z rogami oblicze Taurosa — dowódca Straży Pałacowej (tego, o którym pisze wspomniany wcześniej Pierre Grimal).

I wreszcie trzecie przedstawienie mitu o Tezeuszu (a raczej o Ariadnie) stanowi na polu poetyckim, na polu filozoficznym reinterpretacja mitycznego podania, której dokonuje Mark C. Taylor w pracy pt. *Erring*. Autor, inspirowany zresztą *Ostrogami* Jacquesa Derridy, przywołuje nie Ariadnę, która winna „ukazać drogę wyjścia z labiryntu czasu”, Minotaura przekształca w Chronosa — „boga, który zawsze pożera swoje dzieci, dźwiga śmiertelność wszystkiego tego, co przez moment zdaje się istnieć”, by w końcu znaleźć sposób na pokonanie tajemniczego potwora labiryntu poprzez wyciszenie, wymazanie, bądź przekreślenie (w duchu heideggerowsko-derridańskim) symbolu — pierwszej litery Chronosa (greckie X). Jakkolwiek Taylor z mitu o Tezeuszu ocala głównie Ariadnę i Minotaura, wynosząc w dodatku Asteriona do godności boga, to jednak Minotaur-Chronos nadal pozostaje negatywnym — jeśli w ogóle można w tym wypadku wartościować — bohaterem.

W gąszczu parafraz mitu o Tezeuszu nikną niewielkie, acz odważne interpretacje mitu o Minotaurze<sup>4</sup>. Bo i takie — szczęśliwym trafem — posiada literatura. Wiersz Tadeusza Micińskiego, zatytułowany — na przekór tradycji, ale zgodnie z upodobaniami autora — *Minotaur*, jest nie tylko nowym, ale też głębszym (bo przenikającym do wnętrza postaci) ujęciem mitycznej opowieści. Tezeusz z bohatera homeryckiego przeistacza się u Micińskiego w Auerbachowskiego człowieka „wyposażonego w głębszy plan”, innymi słowy we wrażliwość, która przysparza Ateńczykowi niemało rozterek duchowych. Podobnie rzecz się ma z Minoturem, w którym odnaleźć można świadomość własnego tragizmu, i w którego słowach pobrzmiewa Konradowska nuta. Młodopolski poeta — z właściwą sobie manierą grozy — rysuje scenę morderstwa:

(...) Wbiłem miecz z rozpędem —  
miedziana jękla pierś —  
on błogosławił krwią swą  
nas oboje :

— Ja  
— duchy z głębin mroku  
— wywiodłem, biorąc ból i wieczne znoje.  
— Z gwiazd niedosiężnych  
— umieram wyroku,  
— aby rozpalić  
— męką serc oboje

Zrównanie szali tragizmu obydwu postaci w wierszu Micińskiego jawi się równocześnie jako pomost łączący tradycyjne ujęcia mitu o Tezeuszu i Minotaurze z interpretacjami współczesnymi.

W opowiadaniu Jorge Luisa Borgesa *Dom Asteriona* Minotaur nareszcie zostaje dopuszczony do głosu. Opowiada o swoich bólach, samotności i życiu nie pozbawionym tęsknot. W jego monologu świadomość własnej wyjątkowości („Prawda jest, że takich jak ja nie ma więcej: jestem jedyny”; „Wszystko [w świecie] istnieje wiele razy, tylko dwie rzeczy są niepowtarzalne: w górę zamglone słońce, w dół Asterion”) miesza się z poczuciem swoistego wyobcowania: „Pewnego wieczoru wyszedłem (...) na ulicę, a jeżeli wróciłem przed nocą, to dlatego, że poraziły mnie twarze tłumu, twarze bez koloru, płaskie niby otwarta dłoń (...) Nie darmo matka moja była królową. Nie mogę mieszać się z gawiedzią nawet jeżeli moja skromność tego żąda”. Pogarda dla ludzi przeplata się z przemożnym pragnieniem kontaktu z bliską osobą: „Ze wszystkich rozrywek najlepiej lubię zabawę w drugiego Asteriona. Wyobrażam sobie, że przychodzi mnie odwiedzić, i że mu pokazuję dom”. Skazany na samego siebie, zabawia się — aż do zawrotu głowy — bieganiem po kamiennych galeriach, wymyślaniem różnorodnych figli, które płata wyimaginowanym towarzyszom zabaw. Poza tym czeka. Czeki na ludzi, którzy przybywają do niego co dziewięć lat, by mógł ich uwolnić „od wszelkiego zła”. Czeki w końcu, a może przede wszystkim na swego wybawiciela, którego przyście zapowiedział mu jeden z owych uwolnionych. Od chwili przepowiedni czas zdaje mu się płynąć szybciej, nie boli go już samotność, wie, że istnieje ktoś, kto go wyzwoli. Opowiadanie Borgesa kończy tyleż lapidarna, co wzruszająca uwaga, a raczej przypis do monologu Asteriona: „Poranne słońce zaśnięło na szpadzie z brązu. Nie było już ani śladu krwi. Czy uwierzyłabyś, Ariadno? — powiedział Tezeusz. — Minotaur prawie się nie bronił”.

W podobny, choć nieco inny — bo obciążony dwuznacznością — sposób rysuje Asteriona Zbigniew Herbert, który w ironicznym poemacie prozą: *Historia Minotaura* dokonuje — jak pisze Michał Głowiński — swoistego „odwrócenia” jeśli nie nawet klasycznej wersji mitu, to przynajmniej wartościowań, jakie zostały w nim zawarte”. Sympatia poety nieśmiało sytuuje się po stronie „melancholijnego matolka”, Minotaura, którego uśmierca „zręczny morderca Tezeusz”. Uczucie — które tłum w poemacie konwencja ironii — tym mocniej wyrażone zostaje przez Herberta w pięknym a pouczającym eseju o Krecie, zatytułowanym *Labirynt nad morzem*:

„Biedny Minotaur! Miałem dla niego od zamierzonego dzieciństwa więcej czułości niż dla Tezeusza, Dedala czy innych spryciarzy. Kiedy pierwszy raz ojciec opowiadał mi tę bajkę, uczulem bolesny skurcz serca i współczucie dla pół-zwierza, pół-człowieka, spletanego labiryntem i obcą sobie ludzką historią, pełną podstępów i toporów”.

Do słów Herberta trudno dodać cokolwiek. Może to tylko, że historia Minotaura w obecnej epoce wyemancypowanego pluralizmu, lub — jak kto woli — w erze postmodernistycznej, nabiera nieco innego odcienia. Dla wielu z uważnych czytelników

mitologii współczesny Minotaur przemawia własnym głosem, wyraża swoje myśli bądź bóle, ba! ma nawet prawo bycia innym. Kategoria „inności”, uwolniona od pejoratywnych znaczeń, nie jest już bowiem synonimem tego, co wrogie, czy wręcz gorsze. Być innym, to tyle samo, co wyróżniać albo odróżniać się, to tyle samo, co być kimś osobliwym. Minotaur istotnie jest osobliwością, przynajmniej na miarę swej dwoistej natury. U schyłku XX wieku Asterionowi towarzyszy także inny Tezeusz. Nie ten mityczny heros, ale ten współczesny bohater mitu, Tezeusz, który potrafi odkryć i docenić odmienność Minotaura. Pojedynek między dwoma bohaterami rozgrywa się wyłącznie w sferze słów. Te ostatnie Minotaur — czekając na Tezeusza — starannie dobiera i scala w zdania. Bezkrywawie (czytaj: wyzbyte tragizmu) rozwiązanie problemu inności Minotaura dokonuje się na zasadach podobnych do tych, które Philip Rosner ukazuje w książce dla dzieci *Jerome the Frog*. Treść tej bajki, przedstawiona w *Naszym wewnętrznym bohaterze* przez Carol S. Pearson, wydaje się zarazem najlepszą puentą niniejszych rozważań:

„(...) czarownica mówi żabie, Jerome'owi, że zamieniła go w księcia. Mimo że nadal wygląda jak żaba, ludzie zaczynają mu się kłaniać, na wypadek gdyby naprawdę był księciem. Ponieważ odnosi sukcesy, wysyłają go, by zabił smoka, który zionie ogniem i niszczy wioski. Jerome odnajduje smoka, wyciąga miecz i wtedy smok pyta go, dlaczego to robi. Zionięcie ogniem i podpalanie wsi leży przecież w jego naturze. Jerome rozważa to i rozmawiają przez chwilę na ten temat, by w końcu znaleźć rozwiązanie zadowalające obu. Smok w każdy wtorek i czwartek tygodnia będzie palił miejskie śmieci, a przez resztę tygodnia opowiadał kłamstwa. Jerome nie próbuje zmienić smoka ani przekonać go, by był dobry, lecz pomaga mu być bardziej użytecznym, gdyż smoki nie tylko lubią zionąć ogniem i palić, ale też uwielbiają być podziwiane i doceniane”.

Cecylia Suszka

<sup>1</sup>Wyjątek stanowi np. *Księga labiryntu* P. Santarcangeli (Warszawa 1982), w której autor dostrzega tragizm Minotaura — „istoty, przeznaczony przez bogów, by była okrutna i równocześnie, by została za to okrucieństwo ukarana”. (s. 9)

<sup>2</sup>J. Żylińska *Tezeusz i Ariadna*, Warszawa 1976, s. 39.

<sup>3</sup>Wszystkie cyt. za A. Gide, *Tezeusz [w:] tegoż Immoralista i inne utwory*, Warszawa 1984, s. 473.

<sup>4</sup>Warto zauważyć, że M. Głowiński w pełnym walorów literackich i artystycznych eseju o labiryncie (*Labirynt, przestrzeń obcości [w:] tegoż Miły przebranie*, Kraków 1990) dokonuje pewnego przeoczenia. Twierdzi bowiem, że z obroną Minotaura spotkał się raz tylko w przypadku poematu Z. Herberta (o tym nieco dalej), tymczasem okazuje się, iż przed powstaniem i opublikowaniem książki Głowińskiego (1985) przychylnie o Minotaurze pisali: T. Miciński, J.L. Borges (tłumaczenie *Domu Asteriona* na język polski i publikacja w 1972 r.), wreszcie wspomniany już P. Santarcangeli (tłum. pol. 1982).

Bruno Capatti & Grażyna Borowik, *Pol-Art*, performance (z udziałem międzynarodowej grupy artystów), lipiec 1996, Bieno/Brescia.

Fotografia Giovanni Strada





# Gottfried Benn

## FRAGMENTY

Fragmenty,  
erupcje duszy,  
skrzepy krwi naszego wieku —

Blizny — zakłócenia w krążeniu pierwotnego życia,  
historyczne religie w pięć wieków zburzone,  
co do nauki: rysy w Partenonie,  
Planck ze swą teorią kwantów  
też Kepler i Kierkegaard zdrowo namacali

choć bywały wieczory upływające w kolorach  
wszechmogącego, lekko zwiewnych, w krag rozfalowanych,  
niepodważalne w swym milczeniu  
płynnego błękitu,  
tej barwy introwertyków,  
wówczas to się zbierano  
z dłońmi wspartymi na kolanach  
po gospodarsku, prosto  
i oddawano się cichym popijawom  
przy harmonijkach parobków —

a inni  
gnani przez wewnętrzną pokretność  
ten ich pęd do wiązania sklepierń,  
wymóg budowania stylu  
albo polowań na miłość.

Kryzysy wyrazu i napady erotyczne:  
oto dzisiejszy człowiek,  
jego wnętrze jest pustką,  
kontynuację osobowości  
gwarantują ubrania, które jeśli  
z dobrego są materiału starczą na lat dziesięć.

Reszta to fragmenty,  
połowiczne tony,  
początki melodii z sąsiednich domostw,  
Negro Spirituals  
lub Ave Maryje.

Tłumaczył Feliks Przybylak

Giuseppe Rota, *Memorie*, 1993, collage i akryl, własność artysty



# Marta Wyka Legendy

## CIĄG DALSZY ZE STR. 1

go. Ale Brzozowskiego z *Ideji*, którego zresztą Miłosz przywołuje i cytuje, i wydaje się, iż „filozofia dojrzałości dziejowej” (podtytuł *Ideji*) mogła wówczas stać się również jego własnym, myślowym konstruktem. Czy aby nie wypisuje tutaj herezji? Bo ostatecznie Miłosz, w *Człowieku wśród skorpionów*, napisał, iż właśnie w czasie wojny zdarzyło mu się lekceważyć co o Brzozowskim mówić. Ale chodziło — dodajmy — o Brzozowskiego — patrona duchowego „Sztuki i Narodu”, zatem o myśliciela „mocarstwowego”. Ten inny — piszący o tragicznych zobowiązaniach jednostki — udzielał odmiennego zgola wsparcia. Nie jest to zresztą sprawa dla tej książki najważniejsza.

**D**laczego Europa upadła — zapytuje wielokrotnie Miłosz siebie i przyjaciela. Trudno byłoby oczywiście ogarnąć i omówić wszystkie odpowiedzi. Zatrzymam się przy niektórych z nich, ważnych, jak się wydaje.

Otóż klęskę jej spowodował i zrealizował swoisty zespół irracjonalizmów filozoficznych. Ich nosicielami byli myśliciele i pisarze. Miłosz wymienia: Bergson, Freud, Gide. Niemal udział w zaprogramowaniu złego ducha Europy mieli piewcy ruchów zbiorowych: wśród nich wielbiony zresztą przez młodzież międzywojnia Sorel. Pacyfistyczna literatura dopełniła jakby obrazu, czyniąc Europę nieczułą na własne słabości, nieuwważną wobec ich konsekwencji. Zgubił ją wreszcie brak prawdziwej religijności i wielkiej metafizyki. Miłosz odkrywa dla siebie religijność Williama Jamesa (pragmatyzm zatem), dość lekceważąco traktując „małą metafizykę” swoich czasów, czyli neotomizm. To zaskakujący sąd, w perspektywie jakże niedawnej jeszcze powszechnej duchowości jego pokolenia. Koncepcja dzieła sztuki jako piękna oddzielnego w formie (co parę lat wcześniej za Maritainem usilnie propagował Fryde) traci swoją ważność. Bowiem główny problem duchowy tkwi w jednostce, w osobie. Nie dziwi więc wybór postaci, które staną się bohaterami Miłoszowych esejów. Pozytywnymi: Witkacy, Zdzichowski. Negatywnym: André Gide. Powiem, iż wydaje się dzisiaj zdumiewający ów ton moralnego potępienia, brzmiały tak wyraziście i — chciałoby się powiedzieć, kaznodziejsko — w eseju o tym pisarzu. Oczywiście Miłosz nie myśli o sprawach obyczajowych. Ja też nie zamyslałam tutaj Gide’a bronić.

„Gide jest pisarzem zgnitym” — pisze Miłosz. I dalej: „Zgnilizna ta — to przybieranie w szatę piękności najbardziej jadowitych i zgubnych prądów myślowych, które przygotowały światowy kataklizm. Twórczość Gide’a to pełen anielskiej dobroci uśmiech diabła, gdy ukazywał zakazane jabłko i mówił: będziecie jak bogowie poznawszy dobro i zło (...) Obietnice, że z chwilą, gdy odsłonią się ukryte moce w człowieku i zdobędzie się on na maksymalną wolność — że wtedy nastąpi wspaniały rozkwit człowieczeństwa — należą do kłamstw, mających wyjątkowo krótki żywot. Dziś jesteśmy raczej skłonni wierzyć, że te ukryte moce to demony i upiory, że gdy nieopatrznie wyzwoli się je z pęt rozumu, potrafią spustoszyć i obrócić w ruinę ziemię. Chcielibyśmy raczej powiedzieć: ostrożnie z „wolą”, z „podświadomością”, z „intuicją” — bo widzieliśmy, jak wstał bohater Nietzschego i Gide’a, ufny w swój „głos wewnętrzny” i jak rzucił hasła „entuzjazmu”, „potęgi” — i co z tego wynikło”.

Sytuacja zdaje się więc jasna. Gide to uczeń Nietzschego — ustawiony obok Marinettiego i innych apologetów siły, czynu, skoku w przyszłość. Gide — humanista nie pozbawiony talentu, spoglądający z wyżyn swojego duchowego wygnośnictwa na prawdziwe cierpienie. Wreszcie Gide, który fałszuje rzeczywistość. Przypominając jego relację z podróży do Konga Miłosz przeciwstawia mu prawdę Conrada z *Jądra ciemności*. Słowem — Gide, odpowiedzialny, choć bezwiednie, za fałsz kulturalny Europy. Szczery bezgranicznie — a więc pozbawiony umysłowej formy. Gide — kulturalny gorszytel.

A przecież Gide — o czym świadczy jego *Dziennik* — uważał się za człowieka religijnego („Przez Ewangelię zostałem uformowany” — pisał). Ale powiedział również: „Przekonany jestem, że sztuka i literatura nie mają nic do roboty w kwestiach społecznych (...) Wolę nic nie pisać niż naginać moją sztukę do celów użytkowych”.

To wyznanie spowodowała *Mowa do narodów Europy* Bendy, pisarza szczególnie uczulonego na zagrożenia myślowej tożsamości europejskiej — przez politykę nade wszystko. Gide w optyce Miłosza był pięknoduchem. Jedną nogą tkwił w XIX-tym stuleciu — wilde’owski i nietzscheański. Takich jak on Europa ówczesna liczyła więcej. Ich głosu słuchano chętnie; lecz ich styl mamił i ludził. Kłamstwo Gide’a byłoby więc również kłamstwem dykcji, sposobu wypowiedzi — niemieckiej i pozbawionej wędzidła rozumu.

Lecz ci, którzy mówili językiem „nienowoczesnym”, nie mogli liczyć na słuchaczy. Na tym również polegała szczególna głuchota dzieci epoki, niewrażliwych na głosy ukształtowane przez inną, niż ich własna, duchową rzeczywistość. Pisząc o Marianne Zdzichowskiej Miłosz ukazuje konflikt pokoleń, który zepchnął Zdzichowskiego do roli proroka bez audytum. Poczucie określonej pokoleniowej przynależności, konflikt „ojcowie-dzieci”, kult młodości zeń wynikający, rysują się dzisiaj jako czołowe wyróżniki międzywojennej umysłowości. Nie było w niej miejsca na autorytety starców, na mędrców,

na doświadczenie przeszłości i wiedzę czerpaną z historycznych analogii. Tym zasobem rozporządzał Zdzichowski, ale jego wizje były dla, jak powiada Miłosz, „strasznymi dziećmi”, czymś ulokowanym na peryferiach prawdziwego świata. Przeszłość rychło miała pokazać, iż rozpacz Zdzichowskiego nie była bezpodstawną, a jego proroctwa miały się wypełnić. „Uczono nas, że istnieje jakieś stałe prawo, na mocy którego «dzieci» muszą zawsze buntować się przeciwko «ojcom», pogardliwie traktować ich myśli i prace” — powiada Miłosz.

Ale skąd właściwie płynęły te nauki? Ze szkoły, z literatury, ze wskazań życia publicznego? Czy była to nauka tamtej nowoczesności? Miłosz nie udziela szczegółowej odpowiedzi na takie pytanie, faktem bezspornym wydaje się jednak to, iż przeświadczenie o zupełnie innej młodości towarzyszyło jego generacji. Sam Miłosz dawał jej świadectwo jako młody zagarysta, zaś rówieśni mu krytycy mnożyli pokoleniowe podziały nie bez głębszego, niż tylko porządkujący, powodu (Fryde chociażby). Najczęściej ustawiano tę młodość w perspektywie „tragicznej” lub „dziwnej” — gdy minęły już uniesienia futurystów i witalizm Skamandrytów.

W Zdzichowskim interesuje Miłosza — jakby wbrew oczekiwaniam czytelnika — jego pesymizm religijny, nie zaś katastrofizm historiozoficzny. Można by powiedzieć, iż pesymizm ów był u Zdzichowskiego koniecznością. Kto zobaczył diabła w historii musiał mieć pesymistyczną wykładnię wiary. Ale Miłosz zwraca uwagę na pokrewieństwo łączące Zdzichowskiego z modernistami katolickimi. Tutaj zbliżamy się znów do Brzozowskiego, odkrywcy i czytelnika Loisy’ego, Tyrrela i Blondela. Miłosz uważa ten nurt za ostatni, poważny etap europejskiej religijności. Maritain będzie dla niego za mało metafizyczny. Jego wykładnia neotomistyczna nie porusza wyobraźni. Zdzichowski, tak mocno przeżywający zło historyczne, ukazuje tym samym — choć może pośrednio — niedostatki religijności formacji, którą Miłosz współtworzył. Ta sama skala znaczy myślenie europejskie.

**W**ojna obnażyła wszystkie te niemożności z przerażającą ostrością. Miłosz zaczyna poszukiwać analogii dla współczesnego przeżycia wojennego. Zwraca się w stronę literatury i wskazuje na *Wojnę i pokój* Lwa Tołstoja: „W wojnie 1812 roku istnieją już, chociaż bardzo lekkie, akcenty wojny totalnej. Płonąca Moskwa i masy pojazdów na ogarniętych paniką drogach bliskie są dzisiejszemu rozumieniu. Zobaczenie wojny od strony jej cywilnego uczestnika — oto co najbardziej zbliża do nas niektóre rozdziały Tołstojowskiej epopei, a dzieje Pierre’a Bezuchowa w krytycznych dla Rosji dniach — stanowią studium przeżycia wojennego, godne pióra najtęższego filozofa”.

Określenia „wojna totalna” prawie nie używali wówczas jej świadkowie. Miłosz niezmiennie trafnie zauważa, iż „...liczne próby ujęcia na «gorąco» doznań wojennych w formę literacką — to próby najczystszej nieudane. O przeżyciach wojennych Europy będzie wiadomo dopiero wtedy, gdy staną się one faktem społecznym, tzn. wyladują się w nowych prądach filozoficznych i artystycznych...”

Słowem, musi ulec radykalnej przemianie język opisu tego wielkiego doświadczenia zbiorowego. Jeszcze go nie ma, jeszcze nie istnieje. Na dobrą sprawę i sam Miłosz posługuje się dykcją przypominającą Bendę czy Ortegę y Gasseta, gdy mówi o „bezsilności jakiejś Ligi Narodów” czy „faryzeizmie demokracji”. To były pojęcia wywodzące się ze świata umysłowego człowieka międzywojennego i przy ich pomocy określało się powody i rozmiary klęski.

Europejska ruina, choć tkwiła w niej mocno korzenie totalitaryzmu, była również romantycznie nasyciona. Wydaje się, iż ten niemodny w dwudziestolecie spadek z powrotem daje znać o sobie w myśleniu i sytuacji człowieka czasu wojny.

Wspominałam wcześniej o kontekstach, w których dałoby się książkę Miłosza umieścić. To bardzo charakterystyczne, iż rozrzucony w różnych miejscach Polski i Europy „cywilni świadkowie” wojny notowali na gorąco swoje przeżycia, wymieniali listy, jeśli mogli, odwiedzali się, aby w materii żywego dyskursu, nie literackiej fikcji, oceniać jakość swoich doznań. Mówiąc o korespondencji myślę o wojennych listach Bolesława Micińskiego i Jerzego Stempowskiego. Jakże podobny brzmi w nich ton oskarżenia wobec Europy bezmyślnej i Polski na miarę pana Jowialskiego!

„Dziwny twór wylęgł się z popiołów i ruin naszego czasu. Romantycy, którzy w przyszłości zawędrują do naszych lat, aby podumać w cieniu złamanej kolumny nie znajdą na gruzach epoki właściwego ruinom spokoju (...) Człowiek był tu w walce z człowiekiem i niespokojne duchy nawiedzały będą stare, smutne mury. Nie umiem zupełnie dostrzec tej osławionej wielkości naszych czasów...” — pisał Bolesław Miciński w roku 1942.

**K**ultura międzywojnia — bo od niej trzeba się było „odbić”, aby orzekać o latach wojny — odznaczała się (według Micińskiego) niezdrową ciekawością i „podglądactwem”. Pytała: zobaczymy co z tego czy tamtego wyniknie, nie troszcząc się o wartości prawdziwe: tragizm jednostki przede wszystkim. Była to kultura na poziomie — jak twierdził — „Wiadomości Literackich”. Powtarza się więc takie samo, jak u Miłosza żądanie: powagi i „męskości” kulturalnej. Specyficzny ludzizm kulturowy wtrącił Europę w wojenną przepaść.



## nowoczesności

Przyszłość zaś była wielką niewiadomą. Nikt — do pewnego momentu — nie umiał powiedzieć, czym stać się może Polska i Europa po klęsce. Niezmiernie wymowne świadectwo temu stanowi ducha dają *Uwagi* (1940-1942) K.L. Konińskiego. On również należy do tego rozproszonego grona cywilnych komentatorów, zastanawiających się nad swoją religijnością z jednej strony, z drugiej zaś — spoglądających ze strachem w pustkę przyszłości.

„A co nam zostaje? Trwać. Ale jak trwać? (...) Schodzić się i czytać Pana Tadeusza i poetów, to jedyne, co zostaje — ale jak mało, jak mało! Życie bez zadań, literatura bez podłoża wielkiego życia — jaka nędza! Życie kartów, filistrów, buchalterów, małych urzędników, agentów handlowych — to całe życie polskie” — pisał we wsi Rudawa, niedaleko Krakowa.

Horror ówczesnego życia polskiego — co u Miłosza wyrażone — nie polegał wyłącznie na przeżywaniu militarnych i totalitarnych skutków wojny. Ale być może dlatego poczucie upadku odczuwało się jeszcze mocniej: oręż wojenny dotknął bowiem samej kultury i unicestwił ją.

Nazwano również te czasy „życiem na niby”. Kazimierz Wyka, który to uczynił, jest trzecim uczestnikiem słynnego dziś zdjęcia wykonanego w krzeszowskiem tartaku (notabene zrobiła je Barbara, 15-letnia wówczas siostra Kazimierza). Pisząc o duecie Miłosz — Andrzejewski jakby się o Wyce zapomina, a przecież gnębiły go bardzo podobne smutki, niepokoje i przeczucia. I on zastanawiał się nad naturą „porządków historycznych” w swoim małym miasteczku, nad którym górowała siedziba gubernatora Hansa Franka.

Jego *Gospodarka wyłączona* nie pozostawiała złudzeń w ocenie Polski przedwojennej. Szkic *O porządkach historycznych* miał się rozróżnić w większą rzecz traktującą o doświadczeniu Europy. Taka książka ostatecznie nie powstała, został jej szkic mówiący o personalistyczno-egzystencjalistycznym uczestnictwie w dziejach się historii. I tutaj znowu powtarza się podobna nuta i podobne pytanie: co z nami będzie w przyszłości?

Miłosz, przypominam, nazwał ten stan zawieszenia oczekiwaniem na nowy język. Bowiem bez względu na obrót historii jedno zdawało się oczywiste: konieczność nowej dykcji. Styl Miłosza, Andrzejewskiego, Konińskiego, Wyki był w latach okupacji ściśle związany z ekspresją wypracowaną przez epokę międzywojenną, którą tak często pogardzali.

Nie dawali oni żadnych recept na przyszłość, ale literatura musiała stać się inna. Już gdzieś wykluwał się i dorastał do bliskiej artykulacji język Borowskiego. I język *Medalionów*. Świadczenia czasów, które przeżywali, nie miały w żaden sposób nawiązywać do znanych im wcześniej pacyfistycznych przykładów. Dykcja rozmowy Miłosz — Andrzejewski pozostaje zatem nade wszystko historyczna. Wyrosła ona z kultury przez wojnę unicestwionej — i w tym sensie da się i ją również nazwać „legendową”. Nie sposób już powtórzyć właściwych im kadencji, choć ich problemy wciąż mogą fascynować. Lecz bez tej historyczności z kolei niezrozumiała wydaje się współczesność bezpośrednio powojenna. Wydaje się niemal pewne, iż bez względu na wydarzenia polityczne typ literackości międzywojennej nie dawał się już obronić (świadczą o tym chociażby słynna ankieta „Twórczości” na temat dwudziestolecia, gdzie jego najwybitniejsi twórcy wyzeczają się swojej epoki, nie tylko, jak myślę, z koniunkturalnych powodów). Miłosz i Andrzejewski, nieświadomie, szukając dla siebie samych wsparcia, grzebali tę literaturę, jakby przeczuwając, iż zgon jej był nieuchronny (i Witkacego skazywał przecież Miłosz na zapomnienie i niezrozumienie...)

Wyka pisał niedługo po nich o „pograniczach powieści”, ale w książce pod tym tytułem „wszystkie lata okupacji” znaczone są nazwiskami budzącymi dziś powątpiewanie. Jest jednak wśród nich na przykład Sandauera *Śmierć liberała* i ten tytuł uznać wypada za symboliczny.

Myślę więc, iż listy, które wymieniali Miłosz i Andrzejewski, nie działały się w próżni, obojętnej na kształt otoczenia. Listy te w znacznej mierze dotyczyły etyki — minionej i przyszłej. Niefortunnie zrealizowanej w dwudziestolecie i oczekującej na kształt nowy. Miłosz ujął to tak: „*Intelekt doszedł do potępienia intelektu, co wrzaskiem radości przywitani zwolennicy nadczłowieka (...)* I rzeczywiście stoimy w punkcie zwrotnym. Czujemy wyraźnie, że pora inaczej spojrzeć na człowieka, że wypadki historyczne, depcząc na miazgę istnienie ludzkie, wskrzeszają jednocześnie kształt monumentalny, i kto wie, czy nie bliższy jest nam bohater Sofoklesa i Szekspira niż bohater Joyce’a i Prousta”.

Koniec pewnej epoki miał więc dać początek nowemu tragicizmowi. A że stało się inaczej zgoła — to już sprawa dalsza i osobna. Chociaż ... Dramat zniewolenia w totalitaryzmie posiada bez wątpienia swoje węzły tragiczne. Ale wówczas jeszcze Miłosz o nich nie myślał, tak wolno wnosić. *Legendy nowoczesności* obrazują więc również pewien stan zawieszenia, niedopowiedzenia. Znajomość rodowodu, dojmująca młodość, wzory i autorytety nie przewidywały jeszcze dalszego ciągu rzeczy, czyli wszystkich zakręta dojrzałości powojennej.

\*Czesław Miłosz, *Legendy nowoczesności*. Eseje okupacyjne. Listy-eseje Jerzego Andrzejewskiego i Czesława Miłosza. Słowo wstępne Jan Błoński. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996.



Collage Aleksander Pieniek



# FELIX MITTERER

Osoby: ON i ONA, obydwoje w średnim wieku.

Miejsce akcji: sala odwiedzin w więzieniu dla kobiet

Stół i dwa krzesła. Stół jest przedzielony przez środek szybą lub kratą. Po stronie dla odwiedzających popielniczka. W tle kamera. Wchodzi ONA w ubraniu więziennym, siada przy stole. ONA ma prostą, skromną fryzurę. Z drugiej strony wchodzi ON w odświętnym garniturze. ON rozgląda się niepewnie, patrzy na kamerę, podchodzi do stołu, spogląda na kobietę.

ON: Witaj. (wyciąga rękę)

ONA: Patrzy na niego, potrząsa głową.

Zabronione.

ON: Co?

Patrzy na kamerę, błysk zrozumienia w oczach, siada, patrzy na nią, czuje się nieswojo, wyciąga papierosa, zapala jednego, chce schować paczkę z powrotem, po chwili czuje ją.

ONA: potrząsa głową

Zabronione.

ON: Ach... tak (chce zgasić papierosa)

ONA: Nie, nie, ty możesz.

ON: Ach, tak.

Spoglądają na siebie, ON rzuca okiem na zegarek, zdejmuje go, kładzie na stole.

ON: Tylko 25 minut, powiedzieli, bo byłaś niegrzeczna.

ONA śmieje się gorzko. Chwila milczenia. Nie mogą wykrzusić słowa.

ONA: Jak wam leci?

ON: Żyje się, przeprowadziliśmy się.

ONA: A to czemu?

ON: Ludzie gadają, nie ma lekko, możesz wierzyć.

ONA: Wierzę, a gdzie?

ON: Gdzie? Jasne, że do mojej matki!

ONA: Jasne.

ON: Gdyby nie ona... chyba bym się powiesił.

ONA: No to dzieci mają teraz daleko do szkoły.

ON: Na razie jakoś to będzie, na jesieni dam je do innej.

ONA: Dlaczego?

ON: Dlaczego, dlaczego. Też przez to gadanie, a jak inaczej. Co myślisz — czy wiesz, co one teraz przechodzą? Wszystkie dzieci z sąsiedztwa... każdy już wie.

ONA spogląda z troską przed siebie, chwila milczenia.

ON: Przytyłaś.

ONA: No... zbrzydłam.

ON: Ironicznie

No, no... wikt więzienny ci służy.

ONA: Po chwili:

Co dzieci mówią o mnie?

ON: Nic. O tym się nie gada. Tak jest lepiej.

ONA: Nienawidzą mnie?

ON: Nie wiem.

ONA: Pytają o mnie?

ON: Nie.

ONA: Kazały mnie pozdrowić?

ON: Nie wiedzą, że tu jestem.

ONA: Jak to?

ON: Bo im powiedziałem, że dla mnie umarłaś, koniec kropka, nie wolno więcej o tobie mówić. Rozwiodłem się z tobą. Na dniach dostaniesz zawiadomienie.

ONA: No to czemu mnie odwiedzasz?

ON: Bo nie rozumiem, dlaczego to zrobiłaś. Nie pojmuję. W głowie to się nie mieści: po piętnastu latach małżeństwa.

ONA Po chwili

Sama nie mogę tego pojąć. Pięć tygodni temu chciałam popełnić samobójstwo.

ON: Tak? No i?

ONA: Przytłapali mnie. Opatrzyli, a potem musiałam zmywać krew z podłogi, potem mnie związali i poszłam do karceru.

ON: Większość samobójców tylko tak udaje. Oni tak nie na poważnie.

ONA: Jeszcze zobaczysz.

ON: Mam się może nad tobą litować?

ONA: Nie, jasne, że nie.

ON: I tak macie tu wszystko. Telewizję, ping-ponga, bieżącą wodę. Nic tylko leniuchować. Wczasy w pudle. Wiadomo.

ONA: No więc, gdyby to były wczasy, to odwiedziłabym cię w środku nocy.

ON: Przestań, nie gadaj głupio.

ONA: Ty głupio gadasz. Powtarzasz. Nie masz zielonego pojęcia.

ON: Ja nie mam pojęcia! A może nie macie telewizora i tego wszystkiego?

ONA: Telewizja co dziesięć dni. Od piątej do ósmej. Jak się było grzecznym. Czasem w niedzielę. „Dynastię”.

ON: „Dynastia” jest we wtorek, 21:05.

ONA: Mają video, to nagrywają.

ON: Video, no nie, no popatrz. A nie mówiłem! Ja nie mam video.

ONA nie słucha

„Dynastia”. To jest piękne. Piękne kobiety, piękni mężczyźni, piękne fryzury. Basen koło domu.

ON: I to też wam wkrótce zrobią!

ONA wybucha śmiechem

Wiadro ciepłej wody dziennie! To nasz basen. I otwarty kibel w celi. Bez żadnej zasłony, nic. Zawsze, gdy jem, idzie taka jedna do kibla. Zawsze! I to na dłuższe posiedzenie! Mnie na złość! Kiedyś jej jeszcze pokażę! (Dłuższe milczenie) Ale — uśmiejesz się — trwało to kilka tygodni, zanim się przyzwyczaiłam i nagle poczułam się wolna. Rozumiesz? Wolna! Tu w więzieniu! Podobają mi się tu bardziej niż w domu! Wierysz?

ON: Chyba zwariowałaś!

ONA: Tak, a co? Wstaję o szóstej, tak jak w domu, o siódmej dają śniadanie, oczywiście nie prawdziwą kawę jak w domu, ale w końcu to mnie obsługują. Potem robię 8 godzin w pralni, a potem mam święty spokój. A w domu? Najpierw śniadanie dla was wszystkich, potem wyprawić dzieci do szkoły, biegiem do roboty, w południe do domu, gotowanie, dzieci, sprzątanie, pranie, zakupy, kolacja, zmywanie..., potem mecz, potem do łóżka, z tobą. Albo idziesz do tej swojej knajpy, wracasz schlany o wpół do pierwszej i budzisz mnie... A tu — żadnych obowiązków, żadnej odpowiedzialności. Tylko być posłusznym i trzymać się przepisów. No, a jak się ma w celi parę bab, z którymi można się dogadać... Cały weekend wolny... Pogaduchy...

Gra w chińczyka — i jak okiem sięgnąć żadnego chłopca.

ON: A nie mówiłem? Istny raj! I to ma być więzienie? To ma być kara? Moi państwo! Dawniej nie do pomyślenia! Kara śmierci, dawniej dostałabyś karę śmierci!

ONA: To by ci pasowało!

ON krzyczy

Chciałaś mnie zabić, zamordować!

ONA: Cii... Psst! Nie tak głośno (Spogląda w kamerę) Bo przerwą odwiedzinę.

ON Znowu zapala papierosa, sięga do kieszeni, wyciąga portfel, wyjmując dwa złożone wycinki z gazety, spogląda na nie, chowa jeden z nich z powrotem, drugi rozkłada

Masz! Pisali o tym w gazecie! Pierwsze doniesienie (czyta na głos): W czasie przesłuchania powiedziała „Stale zrędział”. Kłótnia przy kolacji: żona ugodziła męża nożem. Gwałtowna kłótnia o kolację doprowadziła w sobotę wieczorem w jednym z mieszkań w Eggenbergu do brutalnego przestępstwa. 42-letnia urzędniczka Bettina Demel ugodziła swojego męża w brzuch jedenastocentymetrowym nożem kuchennym. Żona spokojnie zmywała naczynia, podczas gdy ciężko ranny mąż leżał na podłodze w kałuży krwi, błagając o pomoc. Po 20 minutach dzieci małżonków, wróciwszy z kina, znalazły nieprzytomnego już ojca na podłodze w kuchni. Zawiadomiły pogotowie i mężczyzna został natychmiast odwieziony do szpitala. Po przeprowadzonej operacji jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

ONA: Czemu mi to czytasz?

ON Gwałtownym ruchem pokazuje jej wycinek

Masz! Tu jest nawet zdjęcie noża!

ONA Chowa twarz w dłoniach, zaczyna płakać.

ON: Porównanie czyta to samo zdanie

Żona spokojnie zmywała naczynia, podczas gdy ciężko ranny mąż leżał na podłodze w kałuży krwi, błagając o pomoc. (Patrzy na nią, starannie składa wycinek, wkłada do portfela, chowa go) Usiłowanie zabójstwa. Z zimną krwią, powiedział prokurator. Żadnych oznak zaburzeń umysłowych, powiedział psychiatra sądowy.

Dłuższe milczenie, ONA ociera łzy ręką, spogląda na niego.

ONA: Nie wiem, Kurt, dlaczego to robiłam. Nie wiem. Wytymano mnie wtedy. Wszyscy pytali: policja, sędzia śledczy, adwokat, psychiatra. Nie mogłam znaleźć właściwej odpowiedzi. A potem przestałam o tym myśleć. Nie chciałam już o tym słyszeć. Jak gdyby nic się nie stało. (po chwili) Popatrz, Kurt, już cię nie lubię. Już od dawna. I ty mnie już od dawna nie lubisz. To tylko obowiązek, spełnianie obowiązku — małżeństwo, mąż i żona, dzieci, żyjemy obok siebie. Niedawno zastanawiałam się nad tym, jaki masz kolor oczu. Nie mogłam sobie przypomnieć. Zawsze kiedy wracałam do domu, mówiłam „cześć”, nawet na mnie nie patrzyłeś, ja na ciebie też nie. Brałeś swoje piwo z lodówki, siadałeś przed telewizorem i czekałeś na kolację. I wyładowywałeś się na mnie. Każdy twój gniew musiałam ścierpieć. Wychodziłeś trzy razy w tygodniu. Kręgle, sauna, chłanianie. Nigdy mnie nie pytałeś,

czy chcę iść z tobą. I sypiałeś ze mną tylko wtedy, gdy byłeś pijany. Potrafię to zrozumieć. Kiedyś po prostu przychodził koniec. U wielu tak to się kończy!

ON: Tak, tak! No pewnie! U wielu tak to się kończy! Masz rację! Ale ty chciałaś mnie zabić! Nie u wszystkich tak to się kończy. Ty bandytko!

ONA pochyla głowę. Chwila milczenia.

ON: Koledzy śmieją się ze mnie za moimi plecami. Mięczak, ofiara losu! Pantoflarz! Prawie dał się zadłgać swojej żonie.

ONA: Wiem, wiem. Zwykle to mężowie zabijają swoje żony, a nie odwrotnie.

Chwila milczenia, potem ONA zaczyna szlochać.

ONA: Tak mi przykro, Kurt! Co mam zrobić? Tego nie da się odwrócić. (szlocha, po chwili)

Wzięłam dzisiaj tak dużo walium, ale to i tak nic nie daje.

Chwila milczenia

ONA: Kurt, chyba jestem chora. Na głowę. Na pewno. Choć nic nie stwierdzili. Zobacz, przez ostatnie lata żyłam tylko na tabletkach. Wszystko wydawało mi się takie bezsensowne. Nigdy nie byłam ci potrzebna, byłam tylko kurą domową, dzieci też oddaliły się ode mnie, żyją własnym życiem. Albo to ja się od nich oddalałam. Sama nie wiem. W każdym razie: rano, kiedy musiałam wstawać, było mi tak ciężko, tak okropnie ciężko. Cały dzień przede mną. Tak się bałam każdego dnia. Myślałam, nie dam rady, już dłużej nie dam sobie rady. Brałam tabletki. Środki pobudzające. Dla podniesienia sił vitalnych, dla poprawy samopoczucia — tak pisał na opakowaniach. A wieczorem tabletki nasenne. Coraz więcej, coraz więcej.

ON: Tego to nie wiedziałem. Skąd? Skąd brałaś te świństwa?

ONA: No co, znam paru lekarzy, takich co dają. Potrafią człowieka zrozumieć.

ON: Daj spokój! O co ci chodzi! Każdy musi robić swoje! To nie jest znowu takie straszne! Ja też muszę się użerać w warsztacie z szefem i klientami. Myślisz, że to takie przyjemne? I te ciągle nadgodziny! A w weekendy fuchy! Na własne mieszkanie. Idźże, uspokój się! Bo mnie tu zaraz krew zaleje!

ONA: I tak wiem, że tego nie zrozumiesz. Dlatego nigdy nic nie mówiłam. To mój problem. Sama sobie jestem winna. Labilna, powiedział psychiatra. Labilna. Dziwne słowo.

ON: Pewnie, że jesteś sama sobie winna. To nie ja chciałem cię zabić. I mnie też w życiu nie jest lekko.

ONA: Dobrze, już dobrze... Dziękuję, Kurt, że przyszedłeś. To moje pierwsze odwiedzinę.

Chwila milczenia. ON zapala znowu papierosa. ONA patrzy łakomie.

ON: Dzieci mnie nie słuchają. Mojej matki też nie. Stare pudło! Głupia krowa! Tak to wygląda! Ma już całkiem zszarpane nerwy! I wciąż ta głośna muzyka.

ONA: Mają przecież słuchawki.

ON: Robią jej tak na przekór. Zawsze jak mnie nie ma, oglądają kino nocne. W szkole same pały. Angelika włóczy się po dyskotekach. I chyba coś bierze. A Markus jest beczelny. I to jak! Ja go w końcu kiedyś zatłukę!

Chwila milczenia

ON: Odkąd ciebie nie ma... matka działa mi na nerwy. Jak mam być szczerzy, gada jak nakręcona. Bez przerwy. Nawet nie mogę spokojnie pooglądać telewizji. I stale te jej choroby. Co drugi dzień u doktora. A nic jej nie jest. Przeżyje nas wszystkich. Nawet nie chce mi się wracać do domu po robocie. Codziennie idę do knajpy.

Chwila milczenia.

ON: Angelika raz mi powiedziała, że sam jestem sobie winien, że tyś chciała mnie zabić. Mówi, że ze mnie prymityw, że nic nie rozumiem. (z rozpaczą) Coś takiego usłyszeć od własnej córki! Zniszczyłaś nasze życie. To ci się udało. Ale już ja wiem, kto za to ponosi odpowiedzialność, kto tu jest winny. Już ja to wiem.

ONA: Kto?

ON: Te feministki.

ONA: Co?

ON: Oczywiście, to te feministki! Wreszcie im się udało. Nie chciało mi się wierzyć. Roi się od nich we wszystkich gazetach. I w telewizji! Wszędzie! Buntują kobiety.

ONA: Eee, Kurt, daj spokój! Przecież nigdy nie miałam z nimi do czynienia.

ON: Z każdego pisma sączą ten swój jad! A ty zawsze je czytałaś, te pisma. Wprost pożerałaś. Ostatnio to nawet do jednej takiej zdziwił napisalem list. Nawet go wydrukowali. Zdziwiło mnie to. (Wyciąga znowu portfel, wyjmując drugi wycinek, rozkłada go, podsuwa jej). Masz, czytaj.

ONA potrząsa głową

Nie wolno ci mi niczego dawać...

ON: No to sam ci przeczytam.



# Bandytka

ONA: Nie chcę tego słuchać.

ON: Ale powinnaś! (Czyta cicho, spoglądając raz po raz w kierunku kamery) Pani Deissen, już stanowczo zbyt długo otumania pani naród w tej gazecie. Niestety daremnie szukaliśmy pani adresu w książce telefonicznej, gdyż chętnie złożyłbyśmy pani wizytę, by uświadomić pani, co naprawdę znaczy przemoc fizyczna prawdziwego mężczyzny, o jakiej najwidoczniej nie ma pani pojęcia. No, ale poczekamy-zobaczymy. Jeśli w dalszym ciągu będzie pani oglupiać nasze żony i dziewczęta swoim babskim bełkotem i próbować wmówić im, że potrafią rzeczywiście przeciwstawić się sile mężczyzny (słabi zawsze będą słabi i dlatego nie mają nic do gadania), to zgnieciemy łaskawą panią jak wesz, co wysysa krew prawdziwego człowieka. (ON unosi się, mówi teraz głośno i fanatycznie). Albo jak kleszcza, co to mu się głowę urywa. Nie waż się Pani dalej buntować naszych żon! Nie pozwolimy na to! Czy wie Pani, Pani Arcymądra, że według statystyk kryminalnych wzrasta przestępczość wśród kobiet? Dowiedziono naukowo, że ma to związek z tzw. emancypacją kobiet. Ale tego pani nie pisze. Jest pani brudną, zakłamaną suką i już choćby dlatego należałoby panią zagazować. Mauthausen zawsze jeszcze można uruchomić.

Chowa wycinek z powrotem.

ONA: Bez podpisu?

ON: A jak? Przecież powybijaliby mi szyby!

ONA: I z tego listu jesteś taki dumny?

ON: Czy dumny? Musiałem to w końcu powiedzieć.

ONA: To straszne! Wstydzę się za ciebie. Taki straszny list.

ON: Ty się za mnie wstydzisz? Ty się za mnie wstydzisz?

ONA: Kurt, ty przecież jesteś chory. Kto pisze takie listy, musi być chory.

ON: Chory? Ja jestem chory? Ja nikomu nic nie zrobiłem!

ONA: Ale ciągle grozisz. W liście też.

ON: Pies, który szczeka, nie gryzie. Mamy na to dowód, no nie? Ty nigdy nie szczekałaś. Zawsze siedziałaś cicho.

Chwila milczenia

ONA: Myślę, że nasz czas już się kończy.

ON Patrzy na zegarek

Tak, za trzy minuty.

ONA: No to, trzymaj się...

ON Milczy chwilę, patrzy na nią

To nieprawda, że już cię nie lubię, tak jak mówiłaś. Lubię cię. Mimo wszystko.

ONA: Nie, Kurt, to nieprawda.

ON: Prawda, prawda. Często cię nienawidzę. I to jeszcze jak! A mimo to cię lubię. I brakuje mi ciebie. Ale nie rozumiem cię. Nie rozumiem cię. Chyba popełniłem jakiś błąd. Możliwe.

ONA: To na nic, Kurt. Nigdy już nie będziemy razem. Zawsze będzie między nami ten nóż. Muszę odpokutować. Tak jest sprawiedliwie. Nawet nie mogę cię prosić o wybaczenie. Tego się nie wybacza. To niemożliwe.

ON Bierze zegarek, zakłada na rękę, wstaje.

Dzieci mówiły, że chciałyby cię odwiedzić. Do tej pory im zabraniałem. Ale jak chcesz...

ONA Wstaje

Tak! Proszę! Bardzo proszę! To moje największe marzenie!

ON: Ale proszę, nie podjudzaj ich przeciw mnie. Już i tak jest mi ciężko.

ONA: Nie, przysięgam, przysięgam, Kurt! To ja jestem winna! Tylko ja!

ON: Potrzebujesz czegoś? Mają ci coś przynieść?

ONA: Tak, jeśli można. Ale — ja nie mogę zapłacić. Dostaję tylko 100 szylingów miesięcznie na wydatki.

ON: To już ja zapłacę. A co chcesz?

ONA: Tampony. Dostajemy tu tylko podpaski. I parę majtek. Białych. Wzorki są zabronione. I dezodorant. I krem. Mam suchą skórę.

ON: Dobra. Trzymaj się.

ONA: Ty też Kurt. (ON odchodzi) Kurt! (ON się odwraca) Ty mnie już nie odwiedzisz?

ON: Nie. Chyba nie.

ON odchodzi. ONA patrzy za nim, potem siada powoli, patrzy przed siebie.

Koniec

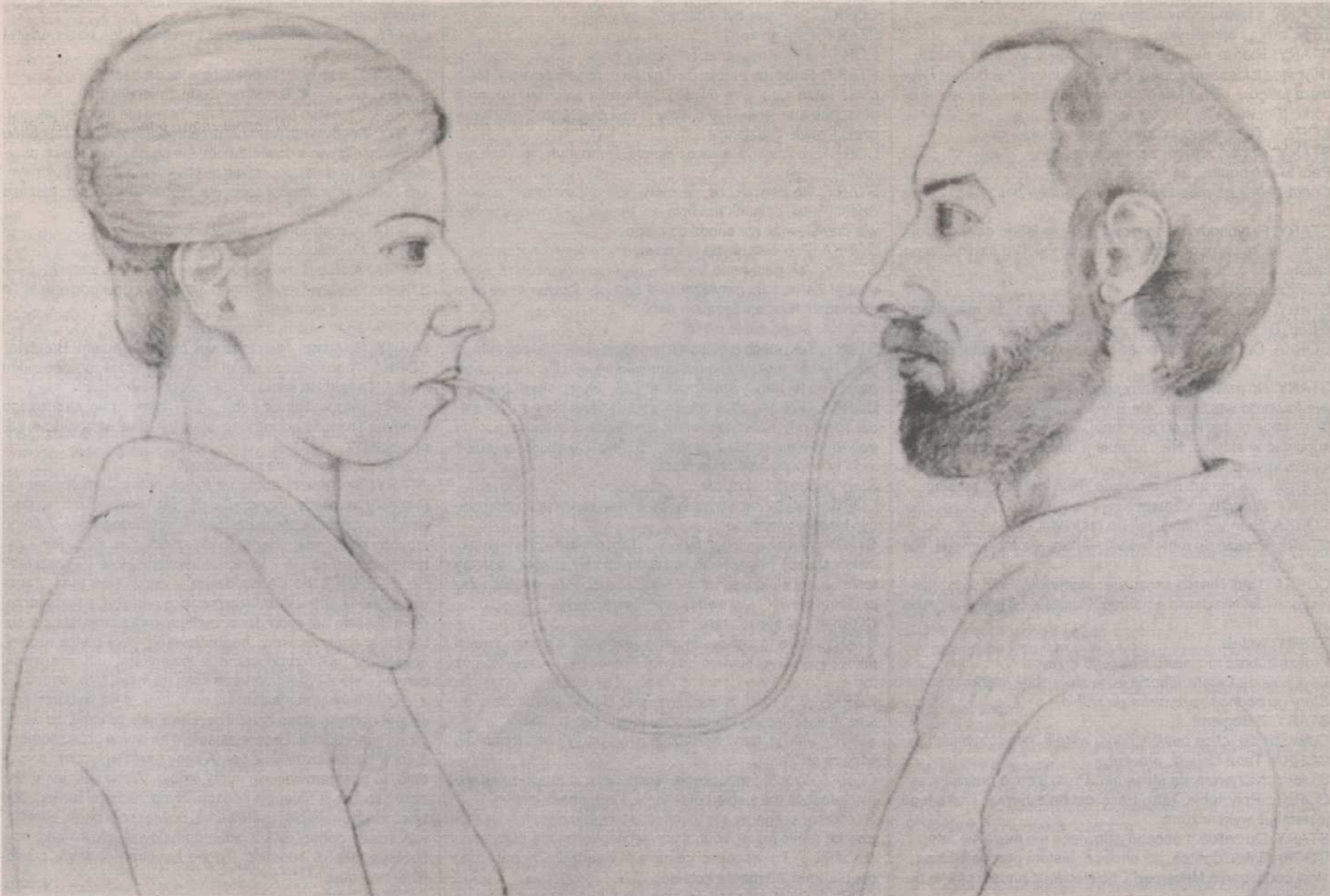
FELIX MITTERER urodził się 6 lutego 1948 roku w miejscowości Achenkirch, w Tyrolu. Owdowiała matka, uboga chłopka, oddała go do adopcji małżeństwu robotników rolnych. Dzieciństwo spędził w Tyrolu. Po ośmiu latach nauki w szkole powszechnej i czterech w seminarium nauczycielskim pracował przez dziesięć lat w urzędzie celnym w Innsbrucku. W tym mieście mieszkał do 1995r., obecnie przebywa w Irlandii utrzymując się z pisarstwa. Od 1980 roku przyznano mu kilka najbardziej prestiżowych w krajach niemieckojęzycznych nagród literackich.

Felixa Mitterera można z pewnością uznać za najbardziej znanego przedstawiciela tzw. nurtu ludowego w nowoczesnym teatrze. „Odmienicy, ludzie osamotnieni i odrzucony są zazwyczaj tematem mojej literackiej twórczości” — mówił. Inspirację znajduje często w historycznych wydarzeniach, zdarzeniach prawdziwych lub w podaniach ludowych ojczystego Tyrolu. Pomimo że, jak twierdzi, nie pisze, aby ranić, to jednak premiery jego sztuk wciąż wywołują skandale. Wśród jego utworów wymienić należy przede wszystkim: *Nie ma miejsca dla idiotów* (1977), w której porusza problematykę stosunku społeczeństwa do ludzi upośledzonych; *Stygmat* (1982) z podtytułem *Pasja*, osadzona w IX wieku historia służącej Mold, która wyjęta spod prawa i pozbawiona majątku nie może wyjść za mąż, co sprawia, że ucieka do świata religijnych urożeń; *Tamta kraina* (1987) poświęconą problemowi niezauważalnego wnikania ideologii faszyzmu w wiejski świat Tyrolu; *Utraconą Ojczyznę* (1987), sztukę o wygnaniu grupy protestantów z doliny Zillertal w 1873 roku i *Dzieci diabła* (1989) — o torturowaniu i wymordowaniu grup młodych żebraków pod przywództwem kuglarza Jacka w siedemnastowiecznym Salzburgu.

Cykl jednoaktówek *Czas odwiedzin* powstał na podstawie słuchowisk, zrealizowanych w latach 70-tych w tyrolskim studio telewizyjnym ORF. Premiera odbyła się w 1985 r. w wiedeńskim teatrze Die Tribüne.

Prapremiera polska jednoaktówek Felixa Mitterera pt. „Nic” w reżyserii Andrzeja Dziuka odbyła się 20 lipca 1996 na scenie Teatru Witkacego w Zakopanem.

Jan M. Szczurek, *Mąż i żona*, 1985, ołówek na papierze, 59,4 x 84,1 cm, własność autora





# Pszenica

Osoby: STARY i CÓRKA

Miejsce akcji: Pokój w zakładzie dla nerwowo chorych  
Ciemna scena

Głos starca (śpiewa): Matula mnie chowała w łupinie orzecha, małym ja urosłem, od wielkich uciekam!  
Światło na scenę. Stół i dwa krzesła. Na jednym krześle siedzi stary w szpitalnym szlafroku. Na głowie znoszony, ciemny kapelusz. Na stole przed nim leży krążek wycięty ze świerkowego pnia, gruby na 10 cm. Stary ma w ustach wygasłą fajkę. Trzyma dłoń na krążku drewna, patrzy na niego. Córka wchodzi, ubrana nowobogacko, w ręce ma bukiet kwiatów.

CÓRKA: Szczęść Boże, tato!  
Wyciąga do niego rękę, on jakby tego nie dostrzega.  
STARY: Szczęść Boże, a któż to taki?  
CÓRKA: Daj spokój, nie zaczynaj od nowa. To ja Eryka.  
STARY: Eryka? Nie znam takiej.  
CÓRKA: Przestań, tato, bo więcej nie przyjdę. Mam już dość tego cyrku.

STARY: szczerze  
Ja pani naprawdę nie znam. Jest pani może moją krewną?  
CÓRKA: Jestem twoją córką, do licha.  
STARY: Nie może być. Moja córka wygląda inaczej.  
Córka spogląda na niego z rezygnacją, kładzie kwiaty na krążek drewna.

STARY: Niech pani zabierze to zielsko!  
CÓRKA: Co?  
STARY: Niech pani zabierze to zielsko! Nie lubię tego. A może to na mój pogrzeb?  
CÓRKA: Pogrzeb? Chciałam ci sprawić radość. Kosztowały 120 szylingów!  
STARY: Co? 120 szylingów? Czyżby pani była moją krewną?

CÓRKA: Tato, nie drażnij mnie! Proszę!  
STARY: Jeśli ktoś wydaje 120 szylingów, to chyba musi być krewnym! (Patrzy na nią uważnie.) Ale ja nie mogę sobie przypomnieć! Mimo najlepszych chęci! Proszę wybaczyć! Musi pani wiedzieć, że według diagnozy lekarskiej cierpię na syndrom doktora Judyma. Przy czym wcale się nie nazywam Judym. Nazywam się Robert Mössmer. A kim pani jest?  
CÓRKA: z wymuszonym spokojem  
To ja, twoja córka Eryka.

STARY: Nie, to niemożliwe. Moja córka wygląda inaczej. (Wyciąga z kieszeni szlafrocka kilka pogniecionych zdjęć i wybiera jedno z nich.) Mam tu dowód. Zdjęcie. Zdjęcie mojej córki. (Podsuwa jej.) Tak wygląda.  
CÓRKA: To przecież ja, kiedy byłam dzieckiem!  
STARY: Chowa zdjęcie z powrotem  
Pani tu szpieguje!

Córka patrzy na niego zasmucona, potem patrzy przed siebie.

STARY: Przychodzi mi do głowy jeszcze jeden dowód. Moja córka, łaskawa pani, nigdy nie wydałaby 120 szylingów na kwiaty.

CÓRKA: Co?  
STARY: Nie, żeby była skąpa, ale dlatego, że ma własny ogród. Bo my mamy własny ogród, koło domu!

CÓRKA: Daj spokój, przecież my nie mamy ogrodu. Dobrze wiesz.

STARY: No pewno, że mamy ogród. I to jeszcze jakiś! Właściwie to ogród warzywny. Ale Eryka sadzi coraz więcej kwiatów. I takie głupie krzaki ozdóbne! Japońskie. Ale sałatę woli kupować w sklepie. Nie rozumiem dlaczego. Muszę ją o to kiedyś spytać.

CÓRKA: Nie ma już ogrodu, tato. Tam jest teraz parking.

STARY: Wszystko kłamstwo.

CÓRKA: Sam widziałeś, jak go budowali.

STARY: Proszę do mnie mówić — pan — z łaski swojej. Nie znam pani.

CÓRKA: Tato! Nie ma sensu się okłamywać. Sam wiesz, jaka jest prawda! Nie dam się nabrać. Udajesz, bo jesteś na mnie zły.

STARY: wstaje  
Proszę zabrać to zielsko z mojego drzewa!

Córka bierze kwiaty, kładzie je na stole obok krążka drewna. Stary go podnosi, przyciska do siebie.

STARY: Z Bogiem!

Odwraca się, chce odejść, córka wstaje, powstrzymuje go.

CÓRKA: Tato! Usiądź, proszę!

STARY: Nazywam się Mössmer. Proszę mnie puścić!

CÓRKA: Przy tobie, tato, tracę ostatnie nerwy! I bez tego jestem już wykończona.

STARY: Do całkiem obcego człowieka nie mówi się tato!

CÓRKA: Więc dobrze, jak chcesz! Jestem przyjaciółką pańskiej córki, panie Mössmer! Chciałabym z panem chwilę porozmawiać.

STARY: Ach tak? Chętnie! Rzadko mnie tu odwiedzają! Bardzo proszę. Niech pani usiądzie!

Córka siada, stary kładzie krążek na stole, siada z powrotem.

STARY: Tak... No i co? Co nowego w świecie?

CÓRKA: Nic szczególnego. Ciągłe to samo. Każdy przepycha się przez życie...

Milcząc spoglądają na siebie przez chwilę.

STARY: Gdyby się dobrze zastanowić, to nawet nie jest pani taka niesympatyczna.

CÓRKA: Dziękuję.

STARY: Pod tym pancerzem kryje się chyba miękkie serce.

Milczenie

STARY: Jeśli ludzie się nie znają, to nie mają sobie wiele do powiedzenia.

Milczenie

STARY: Znam taką zagadkę: co to jest? Bóg tego nigdy nie widzi, cesarz rzadko, a chłop codziennie.

CÓRKA: Jak?

STARY: Bóg tego nigdy nie widzi, cesarz rzadko, a chłop codziennie. Co to jest?

CÓRKA: zastanawia się chwilę Nie wiem.

STARY: Równych sobie.

CÓRKA: Co?

STARY: Równych sobie.

CÓRKA: Nie rozumiem

STARY: Bóg nigdy nie widzi równych sobie, cesarz rzadko, ale chłop równych sobie widzi codziennie.

CÓRKA: Aha, teraz rozumiem.

STARY: Chociaż w moim przypadku to się już nie zgadza. Jestem tutaj jedynym chłopem.

Milczą przez chwilę, córka patrzy na krążek.

CÓRKA: Cóż to takiego?

STARY: Niech pani to zostawi! To moje.

CÓRKA: Myślałam, że jadacie podwieczorek na takich podstawkach.

STARY: Nie ma mowy! Ten krążek należy do mnie!

CÓRKA: Od kogo to masz?

STARY: Mały Hansi mi przyniósł.

CÓRKA: To Hansi był u ciebie?

STARY: Pani go zna?

CÓRKA: zdenerwowana Tak, znam go.

STARY: To jedyny z mojej rodziny, który mnie odwiedza. Moja córka i pan zięć, tych dwoje, nie kwapią się tutaj. Bo mają nieczyste sumienia. Tylko mały Hansi przychodzi, mój wnuczek! Prawie codziennie.

CÓRKA: Nic o tym nie wiedziałam! Czemu nam nic o tym nie mówi?

STARY: No pewnie, że nie mówi. Oni mu przecież powiedzieli: Hansi, dziadek ma fioła, zwariował, coś mu się w głowie przestawilo, nie chodź do niego.

CÓRKA: Przecież chyba nie powiesz, że jesteś normalny!

STARY: Jak pani śmie tak ze mną rozmawiać! Pani, obca osoba! Zaraz pani przyłożę. Coś takiego! Czemu mnie pani nachodzi? Nie zapraszałam pani!

CÓRKA: Mogę sobie pójść!

STARY: Tak, niech pani sobie wreszcie idzie! Nie potrzebuję pani! Nikogo nie potrzebuję! Zupełnie nikogo! Pani na pewno należy do tej bandy spiskowców! Tak, tak, spiskowców!

CÓRKA: (Wstaje, chce odejść, spogląda na starego, jak siedzi zgarbiony i zrezygnowany, spogląda przed siebie. Ona opanowuje się, siada z powrotem) Tato! Co mieliśmy robić? Jeśli ty wyprawiałeś takie rzeczy!

Stary patrzy przed siebie.

CÓRKA: Gdyby cię nie posłali do domu wariatów, to siedziałbyś teraz w więzieniu!

STARY: W więzieniu byłoby lepiej. Tam miałbym przynajmniej święty spokój. Nie dawałoby mi żadnych zastrzyków, żadnych tabletek ani elektryczności. (cicho, z rozpaczą do córki) Zepsują mi głowę! Naprawdę, zepsują mi głowę.

CÓRKA: Daj spokój, tato.

STARY: Moja czaszka jest jak gniazdo os. A potem znowu jakby ją wypchali sianem. (cicho) Pomóż mi, proszę! Pomóż mi.

CÓRKA: Cóż mam zrobić? Przecież cię nie wypuszczą! Jesteś niebezpieczny dla otoczenia i podlegasz izolacji.

STARY: Jaki jestem? Niebezpieczny i podły? Niech pani się liczy ze słowami!

CÓRKA: Według orzeczenia lekarskiego stanowiąc niebezpieczeństwo dla siebie i otoczenia, i podlegasz izolacji.

STARY: Ha, koń by się uśmieł! Ja i niebezpieczny dla otoczenia! (śmieje się) To inni są niebezpieczni dla otoczenia! (ze złością) To właśnie ci co mnie tu wsadzili! Czy pani tego nie rozumie, niemądra kobieto!

CÓRKA: Dajmy spokój! To przecież nie ma sensu!

STARY: Jak pani mi nie pomoże, to zrobi to na pewno Hansi.

CÓRKA: Tak, i co jeszcze! Dostanie łanie, i tyle! On ma się dobrze uczyć, w szkole hotelarskiej! Jak tak dalej pójdzie, to go wyleją!

STARY: Hansi chce być gospodarzem, a nie kucharzem hotelowym.

CÓRKA: To my, rodzice, decydujemy, kim on ma być! A nie ty! Rozumiesz?

STARY: Eryka też o niczym nie decyduje. To jej mąż decyduje, Rudi. Proszę mi wierzyć. Kiedyś Eryka była inna. Kiedyś.

CÓRKA: Ale na czym Hansi ma gospodarzyć? Nie mamy już pola!

STARY: To wszystko kłamstwo!

Córka wstaje, podchodzi do niego, potrząsa go za ramiona.

CÓRKA: Ja jestem twoją córką, a ty moim ojcem, jesteś w domu wariatów, a my nie mamy już pola!

Stary patrzy na nią spokojnie, ona siada, ukrywa twarz w dłoniach.

STARY: A czemu nie mamy już pola?

CÓRKA: Bo sprzedaliśmy!

STARY: A czemu to zrobiliście?

CÓRKA: Bo zbudowano autostradę. Gdybyśmy go nie sprzedali dobrowolnie, to i tak by nam zabrali! Zrozum to wreszcie!

STARY: Najładniejsza ziemia w okolicy! Płasko jak po stole. Uprawialiśmy ją od czterystu lat. I dobrze nam się wiodło. I byliśmy szczęśliwi.

Przez chwilę patrzy na nią w milczeniu, ona spuszcza głowę.

STARY: Córko!

CÓRKA: podnosi wzrok

Tak?

STARY: Pamiętasz, jak wiatr gładził łany pszenicy? Jak siadywaliśmy na ławce przed domem, ty u mnie na kolanach, miałaś wtedy takie słodkie warkoczki, i razem patrzyliśmy sobie w dół na zboże. Było jak złote morze na wietrze. Jak złote morze. Pamiętasz?

CÓRKA: Tak, pamiętam.

STARY: A co teraz widzisz?

CÓRKA: ze złością Przecież wiesz, widzę autostradę. Nie jestem ślepa.

STARY: A wszystkie spaliny idą do nas! I ten hałas dzień i noc!

CÓRKA: Daj spokój, to pół kilometra od nas!

STARY: Niecałe 400 metrów! Sam zmierzyłem!

CÓRKA: Przestań narzekać, tato! To nic nie da. Jest jak jest.

STARY: Gdybym tak wam nie przepisał gospodarki! I tak temu Rudiemu nigdy nie dowierzałem! Ale on mi na kolanach przyrzekał, że ją dalej poprowadzi! Na kolanach, ten sukinsyn.

Tak, tak... gdybym był tego nie zrobił, to miałbym jeszcze tutaj co do gadania!...

CÓRKA: Autostradę i tak by zbudowali.

STARY: Ale mój dom nie byłby teraz hotelem!

CÓRKA: A co byś robił z gospodarstwem bez ziemi?

STARY: Kupiłbym inną. Ponad 3 miliony odszkodowania! To przecież kupa pieniędzy.

CÓRKA: Rudi woli być hotelarzem!

STARY: No jasne. Twój mąż woli być hotelarzem! Bandyta!

CÓRKA: Tego to już za wiele! Nie będziesz tak mówił o moim mężu! Nie tak! Bo sobie pójde i więcej nie wrócę!

STARY: wstaje Tak idź sobie, idź! Trzymaj dalej stronę tego bandyty! To może już zapomnieliś, jak mnie wygnaliście, zapomnieliś?

CÓRKA: Przestań, nie przesadzaj!

STARY: Siedziałem sobie na ławce przed domem, pamiętam dobrze, wtedy przyszedł twój mąż i powiedział: No tato, ziemia sprzedana, teraz będziemy przebudowywać. Z domu zrobimy hotel, gospodarka to przeżytek. Co się dzieje - pytam — co się dzieje? Przebudowywać? Hotel? Przeżytek?

Co się dzieje? Nic się nie dzieje — mówi twój mąż. Zobaczysz! No i zobaczyłem! Nie mogłem nadażyć z tym patrze-

niem! Reszta pół sprzedana, bydłęta sprzedane, stajnia wyburzona, dach zwalony, nadbudowane, dwa piętra w górę, pokoje dla gości zbudowane, z łazienkami, bieżąca woda, zimna i ciepła! Potem przyszła kolej na mnie: tato, wynoś się z izby! Ledwie przeniosłem się do kuchni, a już wyburzyliście ścianę do byłej stajni i zrobiliście tam sale tańców, ze wszystkimi tymi cudami. Ledwie usiadłem na ławce przed domem, a już w kuchni zrobiliście bar. A żeby bardziej ludowo wyglądało, to posmarowaliście sufity smołą. Wyglądało jak prawdziwa sadza. A dalej już poszło! Wydarłiście mi ławkę spod tyłka, zbudowaliście rusztowanie, powiększyli okna, odmalowali ściany domu i wokół okien namalowaliście kwiatki, esyfloresy i inne dziadostwo. To się turystom podoba, powiedział twój mąż.

CÓRKA: Tato!



# na autostradzie

STARÝ: A dalej już poszło: znowu przyszła kolej na mnie. Tato, wynoś się z warzywnika! I nawet nie obrałem do końca porzeczek, a już przyjechał spychacz, wszystko zrównał i wysypał żwir, wylał asfalt i parking był już gotowy.

CÓRKA: Tato, dajże...

STARÝ: Potem staliśmy przed tym nowym hotelem. Ty, twój mąż, Hansi, Maria, burmistrz, prezes towarzystwa do spraw turystyki, orkiestra i cała kupa ludzi. Były przemówienia i zdjęcia pamiątkowe, darmowe piwo i zabawa na całego. A ja patrzyłem. Oczy już nie te, ale neon na ścianie domu był tak duży, że mogłem przeczytać. Pisało na nim „Hotel Alpejski”, rożen, dancing, coca-cola, piwo „Kaiser”.

CÓRKA: Tak, wiem, nie musisz mi opowiadać.

STARÝ: Rudi, powiedziałem do zięcia, Rudi, co tu się dzieje? Gdzie moje gospodarstwo? Co ty zrobiłeś z moim gospodarstwem?

CÓRKA: Tak, tak, i wałęsałeś go kijem po głowie, przy wszystkich ludziach. Jeszcze do dzisiaj się wstydzę.

STARÝ: A wstydzę się, wstydzę! Jest czego.

CÓRKA: Za ciebie się wstydzę, za ciebie. Gdyby ci prezes nie zabrał tego kija, to załutkowałbyś własnego zięcia.

STARÝ: Oddaj go najlepiej do domu starców, powiedział burmistrz. On już ma nie po kolei. Tak, tak, powiedział Rudi, masz rację, masz zupełną rację. I tak nie ma z niego pożytku. Stajni już nie mamy, a do noszenia walizek gości jest już za słaby. Oddam go do domu starców.

CÓRKA: Mój Boże, przecież Rudi był wściekły na ciebie. Nie trzeba było brać tego tak dosłownie!

STARÝ: Tak? Nie tak dosłownie, mówisz? Nie brać tego dosłownie? No i gdzieście mnie oddali? Rozglądnij się! No i gdzie teraz jestem? W domu wariatów jestem! W domu wariatów!

CÓRKA: To nie my! To przecież nie my! To władze!

*Starý siada, jest rozgoryczony, milczy.*

CÓRKA: Tato, przecież nie mamy sobie nic do zarzucenia. Naprawdę nie! A jak w środku nocy zaorałeś nowy nasyp pod autostradę, to Rudi jeszcze za ciebie karę zapłacił! I opłaty za naprawę. To jeszcze przełknęli, jakoś to załagodziliśmy! No, ale jak wywaliliś nawóz na świeżo wybetonowaną autostradę, to w końcu donieśli na ciebie! Przecież wszystko było zrujnowane na odcinku 800 metrów!

STARÝ: *śmieje się*. A to się zdziliwił! Jak im nawóz nie chciał zejść z betonu! Ale heca!

CÓRKA: I ty się jeszcze śmiesz! Jak możesz! To niszczenie dobra publicznego. A kto płaci za autostradę? My podatnicy! My!

STARÝ: Opowiadaj! Opowiadaj! A co było dalej? Teraz będzie dopiero ciekawie!

CÓRKA: Ciekawie? Ciekawie, mówi! Taki wstyd, taki wstyd! Wszystko mogłam znieść, ale nie to! To nie! Tego już za wiele!

STARÝ: Co takiego? Opowiadaj! Nic sobie nie przypominam.

CÓRKA: No, no, nie udawaj! Na pewno pamiętasz!

STARÝ: *z udaną powagą*

Naprawdę nie! Nie dam rady! Pomóż mi!

*Córka patrzy na niego z wściekłością*

STARÝ: Czy to chodziło o polityków?

CÓRKA: Tak, tak, o polityków! Na uroczystym otwarciu nowego odcinka autostrady pojawiłeś się z chustą!

STARÝ: Z chustą? To niemożliwe! Mamy przecież siewnik.

CÓRKA: Tak, ale ty przyszedłeś z chustą! Przemaszzerowałeś przed wojewodą i ministrem, akurat gdy chcieli przeciąć wstęgę, i siałeś pszenicę! Na autostradzie! Pszenicę na autostradzie!

STARÝ: Pszenica na autostradzie...

CÓRKA: Tak, ale to ci nie wystarczy! Musiałeś im jeszcze nawymyślać! No i szarpać się z żandarmami, którzy chcieli cię zabrać! I ryczeć, wrzeszczeć i awanturować się. Jak wariat!

STARÝ: *Wstaje i krzyczy*

Koniec z elektrycznymi, koniec z elektrycznymi. Dorwijmy się do ich piersi i wyrwijmy druty. Rozwalmy im czaszki i rozniećmy plastikowe mózdziki!

*Siada, kładzie ręce na krążku drewna, patrzy przed siebie.*

CÓRKA: Słusznie, że tu jesteś, wyładowałeś we właściwym miejscu, przykro mi, ale muszę to powiedzieć.

STARÝ: *cicho*

Eryko, ty tego nie wiesz i nawet mi nie uwierzysz, tak samo, jak inni mi nie wierzą, ale to szczerą prawdą, jestem tego najzupełniej pewien: tu jest jakiś spisek!

CÓRKA: Tak, tak, co jeszcze.

STARÝ: Spisek kilku tysięcy ludzi, którzy chcą zabetonować cały świat, zagrozić drutami, zatruć spalinami i ściekami.

CÓRKA: A to dlaczego?

STARÝ: Bo chcą, żeby wszyscy ludzie wyginęli, i zwierzęta, i rośliny.

CÓRKA: Tak, tak, na pewno.

STARÝ: Bo ci, co tego chcą, sami nie są ludźmi. Wiesz, czym oni są? (*Córka kręci głową*)

Nazywam ich elektryczni. Nie mają serca ani rozumu. Nie chodzą też do wychodka. Nie są ludźmi, chociaż na nich wyglądają. Są maszynami.

CÓRKA: Oni są maszynami.

STARÝ: Tak, maszynami. A maszyny nie potrzebują przyrody. Elektrycznym tylko jedno w głowie: albo z nas, ludzi, zrobić maszyny, albo nas wytępić. Wszystkich wytępić. Taka jest prawda. Uwierz mi córko!

*Córka patrzy na niego przygnębiona, a potem smutno przed siebie.*

STARÝ: Nie przyniosłaś mi tytoniu?

*Córka podnosi wzrok, sięga do torebki, wyjmując paczkę tytoniu, podaje staremu. On otwiera paczkę, nabija fajkę.*

STARÝ: No a ogień?

*Córka wyjmując pudełko zapalek, chce mu je podać, ale wstrzymuje się, wyjmując jedną zapalną, zapala, podaje staremu ogień. Ten ze złością bierze od niej zapalną, zapala fajkę. Córka patrzy na krążek drewna.*

CÓRKA: Co ty robisz z tym drewnem?

STARÝ: Czytam w nim.

CÓRKA: Co?

STARÝ: Poprosiłem o to Hansa, żeby miał coś do czytania.

CÓRKA: Do czytania? Czytasz w drewnie?

STARÝ: No pewnie! Mam ci coś przeczytać?

CÓRKA: Tak. Bardzo proszę. Też chciałabym wiedzieć, co tam pisze.

STARÝ: *Nakłada okulary, pochyla się nad drewnem, wodzi po nim palcem wzdłuż słoi, zaczynając od środka 1918: drzewo się urodziło, nasionko kiełkuje. 1926: Drzewo pięknie rośnie. Jest dużo deszczu i słońca. Słoję są równomierne. 1932: Pierścienie przesunęły się, bo drzewo, gdy miało 9 lat, zostało przechylone przez lawiny i musiało się podpierać. 1939: drzewo znowu się prostuje, ale sąsiedzi, którzy rosną wokół niego, zabierają mu wodę i powietrze, i dlatego rośnie wolniej.*

CÓRKA: To wszystko wyczytałeś z tych pierścieni?

STARÝ: Ten kawałek drewna jest jak książka. 1942: Podczas przepustki z frontu wyciąłem jego najbliższych sąsiadów. Znow rośnie szybko. 1945: W czasie potyczki z Amerykanami wybuchła w lesie pożar. Ogień pełźnie po ziemi przez las. Drzewo zostaje zranione, ale kora go chroni, rana zarasta. 1957: W czasie dłuższej suszy drzewo cierpi pragnienie i nie rośnie. Potrzebuje trochę czasu, żeby dojść do siebie. 1972: Plaga szkodników nawiedza las. Larwy zjadają igły i pąki i prawie zabijają drzewo. 1982: Drzewo ma już 65 lat i znow jest w dobrej formie. Ale teraz budują autostradę, a drzewo stoi im na drodze. Trzeba je ścinać *Starý opiera się, zapala znow fajkę*

CÓRKA: Nie zmyśliłeś tego wszystkiego?

STARÝ: Nie córko, nie zmyśliłem.

CÓRKA: *po chwili*

Brakuje mi ciebie, tato. Rudi już nie ma dla mnie czasu. A ja nie mam już czasu dla dzieci.

STARÝ: A interes idzie przynajmniej dobrze?

CÓRKA: Nie, wcale nie.

STARÝ: Dlaczego?

CÓRKA: Przez te długie już sami nie wiemy, co robić. Przez całą zimę nie było śniegu. Kredyty są coraz droższe, a goście oszczędzają. Szkoda mówić!

STARÝ: Zaczynacie hodować świnię. Wtedy przynajmniej nie będziecie zdani tylko na jedno.

CÓRKA: Nie da rady. Wszyscy goście nam uciekną. To przecież śmierdzi.

STARÝ: Śmierdzi. Oczywiście, że śmierdzi. (*Zamyka oczy*) Czasami, gdy leżę w łóżku z zamkniętymi oczami, widzę nasze pola. Jadę przez nie kosiarką i wącham świeżą trawę. Wtulam głowę w poduszkę i czuję dotyk sierści krowy na czo-  
le. Ciepły i miękki.

CÓRKA: *Zaczyna płakać, obejmuje Starego. Po chwili.*

Postaram się wyciągnąć cię stąd.

STARÝ: Daj spokój, córko. I tak nie chcę do domu. Nie pasuję do hotelu. Nie ma już ani izby ani pieca. I wszędzie brzęczy i dudni.

CÓRKA: Co brzęczy i dudni?

STARÝ: To elektryczne. To stereo i to takie pod telewizorem. Zmywarka do naczyń, opiekacz do chleba i rożen, i to wszystko. Nawet nie wiem, jak się te wszystkie maszyny nazywają. Nawet w rurach dudni. Można oszaleć od tego brzęczenia.

CÓRKA: (*Po chwili*) Mamy przecież jeszcze chatę tam wysoko. Wydzierzawiliśmy ją wprawdzie takiej przyjezdnej, ale jeszcze jakoś ją odzyskamy. Tam mógłbyś mieszkać.

STARÝ: *z nadzieją*

Naprawdę? Mógłbyś?

CÓRKA: Musiałbyś być grzeczny. I nie mógłbyś wyczyniać takich rzeczy, jak z tą autostradą.

STARÝ: No, wtedy to już bym siedział w tej chacie. Nie schodziłbym więcej do doliny.

CÓRKA: Zobaczą, co się da zrobić. Powiedzieli, że jak weźmiemy za ciebie odpowiedzialność, to cię wypuszczą.

STARÝ: Siedziałbym sobie przed chatą i patrzył w dolinę. Miałbym parę kóz.

CÓRKA: Tylko musisz mi dać trochę czasu, żeby przekonać Rudiego.

STARÝ: Przekonać Rudiego?

CÓRKA: Oczywiście. Przecież wiesz, że nie chce o tobie nawet słyszeć.

STARÝ: Przekonać Rudiego?

CÓRKA: Jesteś ubezwłasnowolniony. Jego zgoda też musi być przedłożona. Nie mogę przecież działać wbrew woli mojego męża.

STARÝ: *wściekle*

Przekonać Rudiego?

CÓRKA: Tak, tato. Już ja sobie z nim poradzę. Uwierz mi, proszę!

STARÝ: *Nagle zmieszany i przerażony*

Rudi! Rudi! (*wstaje*) Czy nie rozumiesz, kim jest Rudi? Czy nie rozumiesz, kim on jest?

CÓRKA: *wstaje* Uspokój się, tato, proszę.

STARÝ: Rudi... Rudi... Ciagle o tym zapominam. Nie chcę w to uwierzyć... A może przez te zastrzyki i tabletki zapominam... nie wiem... Rudi, córko, Rudi jest przywódcą. Rozumiesz? Przywódcą!

CÓRKA: Jakim przywódcą?

STARÝ: *cicho, z przestachem* Rudi jest przywódcą spiskowców!

*Córka patrzy kompletnie zaskoczona*

STARÝ: Tak, tak, naprawdę, uwierz! Ja to wiem!

CÓRKA: Zawołam strażnika.

STARÝ: Nie, proszę nie! Poczekaj! To ważne! Musisz to wiedzieć! Rudi jest przywódcą! Mam na to dowody!

CÓRKA: *rozzłoszczona* Jakie dowody, tato?

STARÝ: To było przed trzema laty. W lutym, pewnej nocy. Dobrze to pamiętam. Nie mogłem spać i chodziłem po obejściu, jak zwykle gdy sen mnie nie nachodził. W szopie z narzędziami widzę jakąś postać, która robi coś z jakąś inną postacią. Widziałem to wyraźnie. To był twój Rudi, z lutownicą w ręce. A na drewnianym koźle leżał trup.

CÓRKA: Co? No nie, chyba zwariowałaś!

STARÝ: Trup, trup z rozciętą piersią.

CÓRKA: Przestań!

STARÝ: Rudi stoi obok niego i wkłada lutownicę do rozciętej piersi. A pierś wypełniona jest betonem i mnóstwo w niej drutów. Tej nocy zbudował pierwszego elektrycznego.

CÓRKA: Tej nocy Rudi robił kukłę na pochód karnawałowy! A teraz idę!

STARÝ: *przytrzymuje ją* Czekaj jeszcze! Proszę! To prawda! Najprawdziwsza prawda, córko! Rudi jest przywódcą! A ja jestem zgubiony! Jestem zgubiony!

CÓRKA: Przestań już, więcej nie chcę tego słuchać! Ja...

STARÝ: Bo, rozumiesz, jak Rudi się zgodzi z tą chatą, to nie bez powodu. Przyjdzie w środku nocy, też mi rozetnie piers, wypełni ją betonem, założy druty!

CÓRKA: *krzyczy* Dość tego! Przestań!

*Starý patrzy na nią, jakby nagle zrozumiał.*

STARÝ: *cicho* Rozumiem, rozumiem. Dlaczego wcześniej na to nie wpadłem? Ty też do nich należysz. Ty też jesteś elektryczna.

CÓRKA: *potrząsa Starým* Tato! Proszę! Opanuj się! Proszę! STARÝ: Teraz muszę to wiedzieć! Teraz sprawdzę (*chwytając ją w pól*) Gdzie masz te druty? Co? Gdzie masz druty?

*Szamocą się, córka odpycha starego, on upada na ziemię.*

STARÝ: O tym to wiem, że elektryczni mają dużo siły! O tym wiem!

*Córka chce mu pomóc wstać, on ją odpycha, powoli sam wstaje.*

Odejdź! Uciekaj! Ty maszyno!

CÓRKA: *rozpaczliwie* Tato!

*Starý siada na krześle, kładzie ręce na krążku drewna, śpiewa cicho:*

Matula mnie chowała w łupinie orzecha, małym ja urosłem, od wielkich uciekam.

CÓRKA: Tato!

STARÝ: *śpiewa głośnie* Matula mnie chowała w łupinie orzecha, małym ja urosłem, od wielkich uciekam.

*Córka patrzy na niego z rozpaczą, wychodzi.*

STARÝ: *cicho* Matula mnie chowała w łupinie orzecha, małym ja urosłem, od wielkich uciekam.

Koniec

FELIX MITTERER

Tłumaczyli studenci wydziału Filologii Germańskiej UJ pod kierunkiem Marlis Lami



# Björling<sup>Gunnar</sup>

Teraz nie śmierć  
to jakiś głos  
odległym blaskiem  
w tę rozjaśnioną noc  
i między przestrzeń a morze

\*\*\*

Piasek  
i wciąż  
piasek pod  
lub w mojej stopie  
piasek piasek  
i ziemia i te liście  
zwiędłoliście  
i samochód jedzie wolniej  
w parku  
i jakiś wędrownik  
i wszyscy wszyscy  
i ja  
i to że nikt —

\*\*\*

I tutaj  
i jest teraz  
i jak wszystkie  
wszystkie słowa do ciebie  
i w miejscu gdzie odbiśnięcie ciała  
ta jedyna ta cielistka  
niema

\*\*\*

Nie można powiedzieć  
to jest w każdym kroku  
jest jednak  
ach ta nadzieja jest i niepokój  
to wcale nie to, to jest  
tylko jakiś brak, smutek  
nie można powiedzieć —  
tak dziękuję albo  
żegnaj wspomnienie

\*\*\*

Chodzimy i szukamy  
i wędrujemy  
chodzimy i szukamy  
tego nie ma w słowach

to nie słowo  
słowo nie  
ale z jakiegoś nic  
och twój dzień

\*\*\*

Poranka  
liść  
lub że  
smutek  
radość  
że we wszystkim  
wspomnienie, nadzieja  
albo obecność  
liść powiew, jak wszystko  
i wszystko — jak  
coś lub  
ktoś  
Ale  
jak igranie z niepamięcią  
i dzień zwrócony ku

\*\*\*

Użycz mi twego cienia  
tu tak dobrze w dniu parkowym  
W alei lip świegot  
sam gołąb w drzewach  
Użycz mi twego cienia  
tu, i tak dobrze

Och  
my wszyscy gdy dni gasną możemy  
widzieć zapala się  
wszystko  
któż tego chce i że te  
ptaki gasną?

Tłumaczył Piotr Bukowski

## Słowo o poezji Gunnara Björlinga

Sława Gunnara Björlinga (1887-1960), urodzonego w Helsinkach szwedzkojęzycznego poety i filozofa, nie sięga poza Półwysep Skandynawski. Dlaczego? Być może dlatego, że mimo wielu kompendiów i syntetycznych opracowań europejskiej literatury dwóch ostatnich stuleci nie powstała jak dotąd *Księga modernizmu na Starym Kontynencie*, dzieło niemożliwe, bo mieszczące w sobie niewyobrażalną wprost wielość światów artystycznej moderny. W księdze tej poetycki świat Gunnara Björlinga z pewnością zaistniałby obok światów Rilkego i przestrzeni Johna Cage'a — nareszcie zadowolony w naszym kulturowym uniwersum.

Poezja Gunnara Björlinga narodziła się z ducha językowego sceptycyzmu moderny. Późne były to narodziny, pierwszy bowiem zbiór wierszy fińskiego autora, *Vilande dag* (*Odpoczywający dzień*), ukazał się w roku 1922. Björling miał za sobą 35 lat życia, był już dojrzałym filozofem — interesował się problemami poznania i etyki. Dane mu było także przeżyć ową niemoc słowa, której grozę w tak sugestywny sposób opisał w *Liście lorda Chandosa* Hugo von Hofmannsthal. Czy moc literatury się wyczerpała, czy słowo przestało już znaczyć? — pytali na początku naszego wieku moderniści. Zwłaszcza mowa poetycka wydawała się pusta, znacząc tym samym fatalny dystans, który dzieli mówiącego od przedmiotu jego mowy. Nie zapominajmy, jak wielką tajemnicą jest słowo — odpowiadał Björling. Myślał o słowie, które „otwarte” jest na świat rzeczy. Lecz bez walki trudno objąć w skończonej formie sens nieskończonego świata, wydobyć go z mowy, z tysięcy „poręcznych” słów. W słynnej operze Arnolda Schönberga *Moses und Aaron* zrozpaczony Mojżesz woła: „O słowo, słowo, którego mi brak!” Oto „ohjälplighet” — bezradność jakąś się Mojżesza, którą tak mocno odczuwał Gunnar Björling (znamienny tytuł tomu jego wierszy z 1943 roku brzmi właśnie *Ohjälpligheten*).

Do połowy lat trzydziestych fiński poeta „uczył się” języka eksperymentując, badając możliwości słowa i głosu. W tomiku *Korset och löftet* (1925, *Krzyż i obietnica*) próbował mowy ekspresjonistów, w *Kiri-ra!* (1930) bliski był dadaizmowi, zaś w *Solgrönt* (1933, *Słonecznozielono*) pobrzmiewa surrealizmem spod zna-

ku Bretona. Język Björlinga kształtował się powoli, od miękkiej „poetyckości” debiutanczkiego zbioru wierszy poprzez bezsilność, negację, ucieczkę od słowa, marzenie o ciszy, aż po niemal doskonałą harmonię utworów z lat pięćdziesiątych. Nie znaczy to wcale, iż w pewnym punkcie drogi twórczej Björling wyżył się całkiem wątpliwości, sceptycyzmu. Pozostał on do końca „bezradny”, lecz wydaje się, że z biegiem czasu powoli odnajdywał swój język, a język ten dawał mu wiarę.

W późnej twórczości Björlinga przychodzi subtelny moment rozjaśnienia, zupełnie jakby poeta na nowo zobaczył otaczający go świat — i na nowo nim się zachwycił. Wówczas, że jeśli tylko otworzy przestrzeń swojej poezji, w przestrzeni tej „wydarzy się” świat. Słowa Björlinga zaczynają przypominać szfry transcendencji, symboliczną mowę modlitwy — i są nimi po troszę, choć nie są nimi do końca. Słowa te z wolna opadają na biel kartki papieru, tworząc na niej delikatne rysy — zarysowując kontury świata. Kontury le dwie widoczne, niedookreślone, zanikające (stąd nieokreśloność rzeczowników, fragmentaryczność składni). Są one nie więcej niż „jakieś” — niepełne, przygodne i otwarte. Lecz w tym poetyckim świecie nieoczekiwanie pojawia się sens. „Wydarza się” on dzięki epifanii, o trudno uchwytej i skomplikowanej istocie. Epifania ta jest czasem refleksu, „odblaskiem” jednego słowa, innym razem wynika ona z zestawiania i zderzania słów, ich rytmu; nierzadko powstaje ona w miejscu, w którym negacja spotyka się z afirmacją. Epifania w późnej poezji Björlinga często pojawia się wraz ze światłem, rozjaśniając sens, ogniskując w swoim błysku rozproszone znaczenia słów. Lecz również i ona wydaje się przygodna. Niekiedy dostrzegamy tylko migotanie strumienia poetyckiej mowy, jego pełne nadziei i niepokoju oczekiwanie. Czas słowa mija nieuchronnie, a przywołany przez nie świat zanim zdąży zaistnieć, już przemija.

Prezentowane obok wiersze zostały wybrane z trzech „późnych” tomików poetyckich Gunnara Björlinga: *Som alla dar* (1953, *Jak wszystkie dni*), *Att i sitt öga* (1954, *Że w swoim oku*) i z ostatniego — *Du går de ord* (1955, *Idziesz te słowa*).

Piotr Bukowski

## CAMERA OBSCURA

Wojciech Żukrowski w swoim cyklu pt. *Zabawa w chowanego* (wydanym razem z opowiadaniem *Za kurtyną mroku* za nadto zawie-rzył swej pamięci. Píše np. (s. 141), że Paweł Musioł, „trybun Związku Nauczycielstwa Polskiego” odmówił, gdy sanacyjny minister oświaty próbował go (w r. 1936) użyć do rozbicia strajku nauczycieli. Tymczasem strajk ten (właściwie strajk okupacyjny pracowników Związku) wybuchł właśnie jako protest przeciw nominacji Musioła na kuratora Związku po zawieszeniu jego władz. — Według Żukrowskiego Stanisław Piasecki został przez Niemców uwięziony w Auschwitzu i rozstrzelany za pomoc Żydom (s. 147). — W rzeczywistości Piasecki, aresztowany za działalność konspiracyjną, był więziony na Pawiaku i zginął rozstrzelany w Palmirach w zbiorowej egzekucji. — Wbrew temu, co pisze Żukrowski ambasada hitlerowska nie finansowała wydania *Na zachodzie bez zmian* w Paryżu (s. 149), bo przekład francuski ukazał się już w 1929 r. Hitlerowcy zresztą gwałtownie tę książkę i oparty na niej film amerykański zwalczali. — Tuwim nie miał powodu nienawistnie zazdrości Wawrzynu Polskiej Akademii Literatury (s. 240), bo sam go również w r. 1935 otrzymał.

Z drobiazgów: ani bracia Mannowie, ani Brecht nie byli z pochodzenia Żydami (s. 142); znakomity autor pomnika Powstańców Śląskich Ziemia ma na imię nie Kazimierz, jak chce Żukrowski, lecz Gustaw. /hml/

Z podobną beztroską dziennikarze publikują wywiady z różnymi osobistościami, nie kontrolując usterek ich pamięci. Oto np. w *Rozmowach z Rotbaumem i o Rotbaumie* („Odra” nr 4), ogłoszonych przez Annę Hannową, niezjący już Jakub Rotbaum powiada, że choć Wachtangow nie znał ani słowa po żydowsku, to w *Dybuku* wystawionym w Habimie „zagrał to wspaniale”. Otóż po pierwsze — *Dybuk* w „Habimie” był wystawiony po hebrajsku, nie po żydowsku; po drugie — Wachtangow wyreżyserował to przedstawienie, ale w nim nie grał. Fantastyczna jest również wiadomość, że „*Dybuka*” wystawił Axentowicz w Teatrze Polskim w Warszawie. *Słownik teatru polskiego* nie zna reżysera nazwiskiem Axentowicz, spis sztuk wystawionych w okresie międzywojennym w Teatrze Polskim nie wymienia *Dybuka*. /hml/

Marcin Miłkowski („Wiadomości Kulturalne” nr 20) pisze: „*Listy heroin* Owidiusza o ile wiem nie są przetłumaczone na język polski”. Wiedza autora okazuje się nie wystarczająca. Wystarczy zajrzeć do katalogu jakiegokolwiek większej biblioteki, by przekonać się, że w r. 1986 Wydawnictwo Literackie opublikowało *Heroidy Owidiusza* w przekładzie Wandy Markowskiej. /hml/

Nakładem Polskiej Oficyny Wydawniczej BGW ukazały się *Ścieki, skrzeki, karaluchy. Utwory prawie wszystkie* Janusza Głowackiego. Księga ta liczy 1200 stron, jest wielka i ciężka jak dwie cegły, czytać ją można (z wielką niewygodą) tylko przy stole. Istny edytorski potworek. Ciekawe, kto wpadł na taki pomysł? /hml/

Jak doniosła prasa, kandydatom na polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim proponowano przy egzaminie pisemnym, żeby „w o p a r c i u” o analizę wiersza Baczyńskiego *Wina* napisali rozprawkę na temat jej interpretacji lub aby „w o p a r c i u” o analizę wiersza Grochowiaka napisali rozprawkę o sporze ducha z materią jako temacie literackim. Na podstawie tych zadań stwierdzić trzeba, że krakowscy poloniści pozostają w sporze ze *Słownikiem poprawnej polszczyzny*, który kwalifikuje wyrażenie „w oparciu” jako jednoznacznie niepoprawne. /hml/

Sławomir Mrozek w wywiadzie udzielonym Jackowi Żakowskiemu („Gazeta Wyborcza” z 6-7 lipca) powiada: „Nie jestem arystokratą, który słodzi się kiczem i dziwnym pięknem ludu”. Po polsku słodzi się herbatą albo kawą, a to „słodzenie się kiczem” to wyraźny rusezizm utworzony pod wpływem wyrazu „zasałdał’sja” — rozkoszować się. Czyżby to echo *Miłości na Krymie*? /hml/

Collage Aleksander Pieniek





# Monika Woźniak **Inne światło Herlinga-Grudzińskiego**

**P**odkreśla się często, że we Włoszech odkryto wreszcie i doceniono pisarstwo Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Istotnie, fakty mówią same za siebie: w ciągu ostatniego pięciolecia nakładem wydawnictwa Feltrinelli ukazały się kolejno fragmenty z *Dziennika pisanego nocą* (Diario scritto di notte, 1991) i *Inny świat* (Un mondo a parte, 1994) a ostatnio wybór opowiadań *Zwierciadło weneckie* (Il ritratto veneziano, 1995); Mondadori opublikował *Wyspę* (L'isola, 1994) a Ponte alle Grazie *Upiory rewolucji* (Gli spettri della rivoluzione, 1994). Grudziński został też uhonorowany prestiżową nagrodą „Viareggio” a od czasu do czasu na stronicach kulturalnych dzienników ogólnokrajowych pojawia się o nim jakiś artykuł.

Wszystko to, w warunkach włoskich, jest naprawdę znaczącym osiągnięciem i można się tylko cieszyć, że sukces nadszedł jeszcze za życia autora *Innego świata*. By jednak nie przesadzać w entuzjazmie, trzeba zdać sobie sprawę, że zainteresowanie prozą Grudzińskiego ogranicza się do dość wąskiej grupy czytelników i że jego książki nie trafiły bynajmniej pod „włoskie strzechy”. Nie tylko przeciętni zjadacze książek, także krytycy i intelektualiści o zacięciu humanistycznym miewają często problem z przypomnieniem sobie nazwiska „tego polskiego pisarza, który ożenił się z córką Crocego i mieszka w Neapolu”. Wymownym świadectwem obojętności środowisk uniwersyteckich wobec autora *Innego świata* jest fakt, że na projektowaną w Rzymie z wielkim rozmachem sesję poświęconą związkowi pisarzy obcych z Italią chciano zaprosić Brodskiego i Kundere, a o Herlingu-Grudzińskim nikt nawet nie pomyślał...

Istnieją dwa główne powody, dla których wydaje się mało prawdopodobne, by twórczość autora *Innego świata* stała się kiedykolwiek rzeczywiście szeroko znana we Włoszech: ideologiczno-literacki i ideologiczno-polityczny. Od wielu lat znaczna część włoskiej krytyki cierpi na syndrom awangardowości literatury. Oznacza to, w nieznacznym uproszczeniu, że za prawdziwie wartościowe dzieła literackie uważane są tylko te utwory, które kładą silny nacisk na innowacje i eksperymenty formalne. Wszystko inne traktuje się w najlepszym razie jako przyzwyczajone tradycyjalistyczne rzemiosło pisarskie, w najgorszym — jako tanią literaturę komercyjną. Twórczość autora *Skrzydeł ołtarza* nie spełnia jako żywo włoskich kryteriów awangardowości, toteż dość powszechna jest tendencja, by traktować ją jako prozę dokumentalną, pozbawioną większych walorów literackich.

Grudziński postrzegany jest też powszechnie jako „antykomunista”, a to we Włoszech gorzej niż zbrodnia bo — nietakt. Oczywiście, wszyscy zgadzają się, że totalitarny reżim komunistyczny w Związku Radzieckim był systemem wypaczonym, a nawet zbrodniczym, ale niekoniecznie chcą o nim wiedzieć coś bliższego. Mimo obfitości publikacji wyobrażenia większości Włochów o Rosji radzieckiej kształtuje *Doktor Żywo* i ewentualnie Solżenicyn, a zresztą martyrologia jest zdecydowanie *passé*. Poza tym Grudziński, Polak piszący o Rosjanach, budzi we włoskich intelektualistach *a priori* podejrzenie o brak obiektywizmu.

Jeszcze bardziej kłopotliwe są wypowiedzi Herlinga o komunistach włoskich, przede wszystkim o zmarłym w 1964 roku charyzmatycznym przywódcy partii, Palmiro Togliattim. Przypominanie wstydliwych epizodów z życia polityka, uważanego za jednego z najwybitniejszych statystów powojennych Włoch, nie jest mile widziane, tym bardziej że towarzysza życia Togliattiego, Nilde Iotti, wciąż cieszy się wielkim autorytetem w ruchu komunistycznym.

Jeśli wziąć to wszystko pod uwagę, nie dziwi fakt, że praktycznie niezauważona przełknęła przez księgarnie wydana w zeszłym roku w Neapolu książeczka *Światło z drugiej strony* (Controluce, 1995), zawierająca serię 15 wywiadów z lat 1992-93, udzielonych przez Herlinga-Grudzińskiego dziennikarce tamtejszego „Mattino”. Koncentrują się one w przeważającej części na tematach politycz-



Collage Aleksander Pienicki

nym; ich wątkiem przewodnim miała być, jak wyjaśnia we wstępie Titti Marrone, analiza ideologii komunizmu i genezy zbrodni, których się dopuścił. Konfrontacja stanowiska polskiego pisarza, przekonanego, że komunizm jest ideą błędną w samym swoim założeniu, z postawą jego włoskiej rozmówczyni, wychowanej w poglądzie, że złe były jedynie błędy i wypaczenia biurokratycznego państwa, mogła stać się okazją do inspirowanej dyskusji. Titti Marrone tej szansy nie wykorzystała; nie ustosunkowuje się do kontrowersyjnych opinii autora *Innego świata*, unika jak ognia bardziej agresywnych czy prowokujących pytań, nie polemizuje nawet ze stwierdzeniami, z którymi wyraźnie się nie zgadza, poprzestając co najwyżej na nieśmiałym „ten pogląd wydaje mi się bardzo surowy...”. W rezultacie większość wywiadów to właściwie monologi Herlinga-Grudzińskiego, wspomagane narracyjnie pytaniami typu: „I jak pan wtedy zareagował?”, „Jakie były pana wrażenia po tym spotkaniu?”. „Co dało panu siłę, by przetrwać pobyt w łagrze?”. Grudziński opowiada o losach Szalamowa, Cwietajewej, Alexa Weissberga, córki Stalina, Świętłany, wspomina własne tułaczę dzieje i pierwsze wizyty w willi „Tritone” Crocego, przytacza anegdoty z życia Togliattiego, Bucharina, Solżenicyna... dla uważnego czytelnika *Dziennika pisanego nocą* i innych pism autora *Upiory rewolucji* lektura *Controluce* nie będzie więc jakąś oszałamiającą rewelacją. Zauważy, że Grudziński mniej niż kiedyś ceni literackie walory pisarstwa Solżenicyna, przeczyta ostatnią wersję tajemnicy śmierci autora *Matki*, rozpatrywanej ongiś w szkicu *Siedem śmierci Maksyma Gorkiego*, dowie się, jak przyjmowano we Włoszech prozę Orwella. Najbardziej interesujący jest sam ton i styl wypowiedzi Herlinga, wynikający z ich ukie-

ucznim do głowy prawdy, o których nie chcą nic wiedzieć. Ze szczególną pasją demaskuje Herling mity, związane z „dobrymi komunistami”; przypomina, że z odtajnionych dokumentów NKWD wynika, że Imre Nagy przez jedenaście lat współpracował jako donosiciel z sowiecką policją, podkreśla oportunistyczne zachowanie Aleksandra Dubczeka po stłumieniu Praskiej Wiosny, Bucharinowi wypomina poniżający list do Stalina. Nie szczędi również Palmiro Togliattiego; kilkakrotnie przypomina z naciskiem, że położył on swój podpis na dokumencie rozwiązującym KPP, mimo że zdawał sobie sprawę, że równa się wyrokowi śmierci na polskich komunistów, podkreśla, że Togliatti nie odpowiedział na żaden z błagalnych listów od włoskich komunistów więzionych w sowieckich łagrach, przytacza wreszcie kilka epizodów z życia przywódcy PCI, ukazujących jego charakter w wyjątkowo niepocholebnym świetle. Kilka cierpkich słów dostaje się nawet Italo Calvinowi, któremu wyrzuci pisarz „mało inteligentne” uwagi o *Doktorze Żywo* i niesprawiedliwy osąd twórczości Orwella. Mimowolna gorzkość przebiega przez słowa Herlinga-Grudzińskiego, gdy opowiada o kłopotach, jakie napotkała publikacja *Innego świata* we Włoszech i o nieufności europejskich intelektualistów wobec jego książki. Szczególnie gorzko wspomina negatywną opinię Jean-Paula Sartre’a, nie bez cichego zadowolenia konstatając, że widział w paryskim metrze młodzież czytającą Camusa i Pasternaka, natomiast po Sartre’a nikt już nie sięga.

Mimo wyraźnego dydaktycznego nacechowania, wypowiedzi Herlinga nie tryskają pedagogicznym zapalem, wyczuwa się w nich raczej ton znudzenia i sceptycyzmu. Dwukrotnie, mówiąc o *Archipelagu Gułag*, polski pisarz zauważa, że chociaż w wielu włoskich domach widział książki Solżenicyna ustawioną na reprezentacyjnym miejscu w salonie, na każdym dziesięciu jego znajomych zaledwie dwóch dotarło w lekturze do setnej strony... to spostrzeżenie jest bardzo wymowne. Herling-Grudziński przemawia w istocie

jak człowiek, który wypełniając sumiennie obowiązek głoszenia swojego moralnego przesłania, jest świadomy, że nie znajdzie ono głębszego posłuchu u odbiorców.

Czy ma rację? Jak już wspomniałam, Titti Marrone właściwie nie podejmuje rozmowy z polskim pisarzem, ograniczając się do grzecznego wysłuchania tego, co ma on do powiedzenia. Również Sergio Romano w posłowie do *Controluce*, choć wypomina intelektualistom włoskim zamykanie oczu na prawdziwe oblicze stalinowskiego terroru i z szacunkiem mówi o łagrowym doświadczeniu Herlinga-Grudzińskiego, nie ustosunkowuje się ani słowem do tego, co w wypowiedziach autora *Innego świata* jest najważniejsze: do jego analizy i diagnozy komunizmu jako idei. Zamiast tego, na pozór całkiem bez związku, przypomina bohaterskie zachowanie Alberto Moravii, który w 1957 roku sprzeciwił się wykluczeniu z Pen-Clubu delegacji węgierskiej, i kończy frazesem o pisarzu, „który nie oddał duszy”.

I właśnie tekst Sergio Romano najlepiej chyba oddaje atmosferę, która panuje we Włoszech wokół Herlinga-Grudzińskiego. Polskiego pisarza bądź komplementuje się, wyrażając szacunek i współczucie dla jego tragicznych doświadczeń, bądź po prostu pomija milczeniem. Aby tylko nie podjąć z nim zasadniczej dyskusji.

Z wywiadów zebranych w *Controluce* niewiele nowego dowiemy się polski czytelnik o poglądach autora *Upiory rewolucji* na komunizm. Więcej — o samym pisarzu i jego stosunku do kraju, w którym mieszka od ponad czterdziestu lat. Ale przede wszystkim jest ta książka kluczem do poznania mentalności samych Włochów; pomaga zrozumieć, dlaczego wiadomość o budowie supermarketu w Oświęcimiu wzbudza we Włoszech powszechne emocje, a rewelacje o zbrodniach radzieckiego totalitaryzmu przechodzą bez echa.

Gustaw Herling-Grudziński, Titti Marrone, *Controluce*, Tulio Pironti Editore, Napoli 1995.



# Joanna Salamon *Panna Nikt* widziana z Holandii

*Jakże katastrofalna okazała się metoda, polegająca na zajmowaniu się samym dziełem, w oderwaniu od osoby jej autora.*  
Witold Gombrowicz *Dziennik*

Na półkach nowości w holenderskich księgarniach ukazała się powieść Tomka Tryzny *Panna Nikt* w przekładzie Karola Lesmana. Zamiast znajomej polskiej okładki ze skromną błękitnooką Marysią w bereciku na głowie obwoluta prezentuje fotografię jej koleżanek: Kasi i Ewy. Dwie piętnastolatki w kostiumach kąpielowych siedzą na podwodnym kamieniu wśród trzcin. Ewa maluje usta, Kasia trzyma przed nią lusterko. Pod spodem tytuł: Tomek Tryzna, *Meisje Niemand*, De Geus, 1996. A na rewersie obwoluty krótkie entuzjastyczne cytaty z wypowiedzi o książce Tomka Tryzny — Czesława Miłosza i Andrzeja Wajdy.

Warto przypomnieć, iż *Panna Nikt* ukazała się w Polsce w 1988 roku jako wydanie prywatnie subsydiowane, gdyż wszystkie wydawnictwa, do których zwracał się autor, odrzuciły jego ofertę jako zbyt szokującą próbę „literatury młodzieżowej”. Dopiero entuzjastyczne reakcje Czesława Miłosza i Andrzeja Wajdy utorowały autorowi-debiutowi drogę do sukcesu. W Polsce ukazało się już trzecie wydanie *Panny Nikt*, książka zdobyła rozgłos, miała wiele recenzji, uzyskała znaczące nagrody, została sfilmowana przez Andrzeja Wajdę, jest przekładana na języki obce, stała się bestsellerem.

W dniu 14 maja br. w Bredzie (siedziba wydawnictwa De Geus mającego spore już osiągnięcia w przyswajaniu czytelnikowi holenderskiemu znaczących pozycji z obszaru Europy Środkowo-Wschodniej) w kawiarni Oncle Jean miała miejsce promocja holenderskiego wydania *Panny Nikt*, pomysłodawcą jako spotkanie z Tomkiem Tryzną, przybyłym w tym celu z Polski. W prasie ukazały się już pierwsze recenzje (przychylnie, dostrzegające talent autora), na spotkanie przybyło około stu osób.

Tomek Tryzna sprawił na mnie wrażenie człowieka, który nie lubi stroić się w cudze piórka i w każdych okolicznościach pozostaje sobą. W słowie wstępnym zwracając się do zebranych powiedział, iż nie zna Europy Zachodniej, nie włada żadnym z języków zachodnioeuropejskich i ponadto dopiero drugi raz w życiu uczestniczy w spotkaniu z czytelnikami jako autor. Opowiedział, iż notatki do swojej książki spisywał przez lat siedem, ale samą książkę urodził w ciągu zaledwie trzech miesięcy. Poród był szybki, gdyż słyszał w sobie głos bohaterki głównej — Marysi, która opowiadała mu, niemal dyktowała swoje dzieje. Większość zgromadzonych stanowią Holendrzy, tłumacz książki Karol Lesman tłumaczył na żywo słowo wstępne. Spotkanie składało się z dwóch części. Część pierwszą przeznaczono na czytanie obszernych fragmentów z *Panny Nikt*, wybieranych przez autora, odczytywanych po holendersku przez Karola Lesmana. Dobór fragmentów był tak pomyślany, by osoby nie znające jeszcze książki mogły wejść w jej akcję i poznać trzy główne postacie, Marysię i jej koleżanki: Kasię i Ewę.

*Pannę Nikt* czytałam pół roku temu, gdy jeszcze nie była przełożona na holenderski. W największym skrócie podaję jej streszczenie, niezbędne jako tło dla omówienia spotkania z Tomkiem Tryzną i nasuwających się refleksji.

Piętnastoletnia Marysia przeprowadza się wraz ze swoją rodziną ze wsi do miasta. Otrzymali mieszkanie w blokach, ojciec ma pracować w kopalni. Przeprowadzają się w czasie roku szkolnego i Marysia trafia do nowej szkoły w dużym mieście, poznaje swoje nowe miejskie koleżanki. Wyrwana ze swego „naturalnego” środowiska i świata ustalonych hierarchii wartości, staje na życiowym zakręcie w obliczu wyzwań i pokuszeń Miasta. Te wyzwania znajdują swoje ucieleśnienie w osobach jej dwóch nowych koleżanek, Kasi i Ewy, które wywra decydujący wpływ na jej dalsze losy.

Kasia jest dziewczynką z bogatej rodziny lekarskiej, bardzo czytana, uzdolnioną muzycznie, osadzoną w kulturze i literaturze europejskiej, niezależną w sądach. Ani wychowawczyni klasowa, ani ksiądz-katecheta, ani inni nauczyciele nie są dla niej autorytetami. Jej postawę określają raczej trendy zachodnioeuropejskie wraz z *New Age* niż lekcje religii w szkole. Pod wpływem Kasi świat ustalonych wartości Marysi (wraz z wzorcem religijności wyniesionym ze wsi i domu rodzinnego) wali się w gruzy.

Ewa pochodzi z rodziny bogatych przedsiębiorców, ludzi sukcesu materialnego za wszelką cenę, wyzbytą wyższymi wartościami etycznymi. Ewa jakby zaraża Marysię pragnieniem bogactwa materialnego, pięknych ciuchów, pieniędzy, uciech zmysłowych, bezwzględnością w ich zdobywaniu, brakiem skrupułów, egoizmem. Wyzbywa jakby Marysię „niewinności”. Pod wpływem Ewy wali się w gruzy drugi filar świata Marysi — jej więź i identyfikacja z własną rodziną.

Kasię i Ewę łączy ukryta relacja, lecz Marysia długo nie zdaje sobie z tego sprawy. Obie jej koleżanki są znacznie bardziej od niej wyrefinowane, zdolne do przewrotnych gier i manipulacji. I obie, choć na różne sposoby, manipulują Marysią we własnych celach. A Marysia obie stawia na piedestale.

Pewnego dnia Marysia niechcąc słyszy rozmowę Kasi z Ewą. Rozmawiają o niej, nasmiewają się z jej naiwnej prostoduszności, z jej „niższości” kulturowej, z jej ubóstwa materialnego, z jej pragnień dorównania. Mówią, śmiejąc się, że przecież ona jest nikim i dają jej przezwisko „Panna Nikt”. Ta dramatyczna konfrontacja Marysi ze swoim odbiciem w oczach Kasi i Ewy staje się dla niej nie do zniesienia i doprowadza do tragicznego finału: samobójczej śmierci Marysi.

Powieść Tomka Tryzny napisana jest z pasją, z niewątpliwym talentem tworzenia bardzo plastycznych i żywych postaci, z godną podziwu wiedzą o tajemnicach i tabu tego trudnego okresu przejścia od dzieciństwa do

dojrzałości. Czyta się ją jednym tchem jak drastyczną, realistyczną powieść z życia polskich piętnastolatek.

Drugą część spotkania (po przerwie) przeznaczono na pytania i odpowiedzi. Jako pierwsze padło pytanie po polsku, zwrócone do Tomka Tryzny. Przytaczam jego treść, zachowaną dokładnie w pamięci. Osoba zadająca pytanie, tak je sformułowała: „Ufam Panu, że słyszał Pan w sobie głos Marysi i pełnił jakby rolę *medium*, gdyż Pańska książka rzeczywiście sprawia wrażenie „urodzonej”, nie napisanej. Mnie jednak interesuje co innego: Pański punkt wyjścia, korzenie. Napomknął Pan na wstępie, iż spisywał sobie notatki do książki przez siedem lat, pisał książkę trzy miesiące, wydał w 1988 roku. Z tego zestawienia faktów wynika, że zaczął Pan spisywać te notatki do książki około 1980-1981 roku. A w tym właśnie czasie Polska (podobnie jak bohaterka Pańskiej książki Marysia) zaczynała „przeprowadzać się” z bloku wschodniego do Europy Zachodniej. Akcja *Panny Nikt* sugeruje czytelnikowi, że jest realistyczną powieścią z życia piętnastolatek, a jednak trudno w to do końca uwierzyć. Stąd pytanie: czy *Panna Nikt* jest powieścią młodzieżową, czy wielką metaforą?”

Odpowiedź Tomka Tryzny zaskoczy zapewne tych, którzy zaliczyli *Pannę Nikt* do „literatury młodzieżowej”. Cytuję ją z pamięci, poszczególne słowa zastępuję być może ich synonimami, ale treść odpowiedzi Tomka Tryzny — przekazuję wiernie, gdyż to samo słyszeli inni obecni na spotkaniu.

Tomek Tryzna powiedział: Cóż, nie da się w nieskończoność uchylać od odpowiedzi, zasłony muszą w końcu opaść. Tak, Marysia w mojej powieści to parodia Polski. Nie tylko Polski zresztą, całej Wschodniej Europy. Spisując sobie notatki, szukałem pojemnej przenośni. Świat piętnastolatek znałem, gdyż przez wiele lat prowadziłem teatr w Domu Poprawczym dla dorastających dziewcząt. Nie przesadzę jeśli powiem, że poznałem losy





co najmniej trzech tysięcy dziewcząt w wieku Marysi. I właśnie ten świat piętnastolatek wydał mi się taką nośną metaforą, przylegającą do mojej wizji.

Z sali padały kolejne pytania. Przytoczę bodaj kilka z nich, te, które utkwiły mi w pamięci, wraz z odpowiedziami Tomka Tryzny.

P. Czy podoba się Panu oprawa graficzna wydania holenderskiego „Panny Nikt”?

O. Podoba mi się to, że zdjęcie wykonane jest w wodzie.

P. Jak zareagował na „Pannę Nikt” — polski Kościół?

O. Bardzo pozytywnie.

P. Czy jest Pan zadowolony z adaptacji filmowej Andrzeja Wajdy?

O. Andrzeja Wajdę zawsze pasjonowało ukazywanie w filmie „duszy narodowej”. Raz udawało mu się to lepiej, raz gorzej. Ufam, że tym razem uda się lepiej. Jednak zastrzegłem sobie prawo adaptacji filmowej w postaci serialu. Do jego realizacji chciałbym przystąpić dopiero za dwa-trzy lata.

P. Jaki ma Pan stosunek uczuciowy do Marysi? Czy kocha ją Pan? Czy ma Pan do niej żal, że się zabiła?

O. To Marysia może mieć do mnie żal, że jako autor nie potrafiłem zapobiec jej samobójczej śmierci.

Spotkanie z Tomkiem Tryzną trwało ponad trzy godziny. Było ciekawe, ciepłe, żywe, bezpośrednie. A i sam autor dziękując zebranych za liczne przybycie, przyznał, że promocja *Panny Nikt* w holenderskiej Bredzie pomogła mu uporać się z własnym onieśmieniem.

### Próba refleksji i dialogu

Gdyby *Panna Nikt* nie była w zamyśle autora — wielką parodią metaforą kondycji Polski, gdyby była tylko realistyczną powieścią z życia współczesnych piętnastolatek polskich, to z uwagi na jej niewątpliwie walory artystyczne i poznawcze, zasługiwałaby na uwagę zarówno czytelników i badaczy literatury pięknej, jak też psychologów i socjologów.

Mnie jednak nadal interesuje tutaj przede wszystkim ta jej warstwa druga, metaforyczno-parodijska, której obecność wyjawiał sam autor w odpowiedzi na ściśle postawione pytanie. (Powieść realistyczna — czy wielka metafora? — odpowiedź: metafora o charakterze parodii, Marysia — parodia Polski i całej Wschodniej Europy).

A skoro Marysia miałaby być parodią Polski (i całej Wschodniej Europy), to na Gombrowiczowskiej zasadzie „symetrii i analogii” — jej „nowe szkolne koleżanki” Kasia i Ewa, też byłyby parodijskimi metaforami. Kogo? Czego?

Skoro Marysia (Polska) przeprowadza się ze wsi (bloku wschodniego) do miasta (Zachodniej Europy), to jej nowe szkolne koleżanki Kasia i Ewa byłyby chyba parodijskimi metaforami Europy Zachodniej?

Kasia uosabiałaby w sposób parodijski zachodnioeuropejskie, kartezjańskie *ratio* i zarazem wywodzący się z renesansu mit Faustowski, a ponadto (heretyckie wobec Doktryny Kościoła) trendy *New Age*. Imię Katarzyna (od greckiego *katharos*=czysty) w tradycji europejskiej od zarania (św. Katarzyna z Aleksandrii) miało mistyczne znaczenie, intelektualne i gnostyczne konotacje. Czy wybór tego imienia w powieści Tomka Tryzny był przypadkowy?

Ewa byłaby w tym układzie parodijską metaforą zachodnioeuropejskiego materializmu, stawki na wartości doczesne, pogoni za zyskiem etc. Imię Ewa poczynając od Ewy biblijnej odsyła do pokuszeń ciała i zmysłów.

W odpowiedzi Tomka Tryzny zastanawiające było i to, że nie sięgnął po hasło „Europy Środkowej”, lecz jakby utożsamiał Polskę z Europą Wschodnią, tj. Białorusią, Ukrainą, Litwą, Rosją. W *Abecadlu Kisiela* — S. Cat-Mackiewicz mówi: „Polska właściwa to jest Witebsk, Mińsk, Wilno, Ryga, Kijów”. A Warszawa?? — „Warszawa? Małe żydowskie miasteczko gdzieś na granicy niemieckiej”.

Ale czy Polska znajduje się w Europie Wschodniej? Czy między Marysią i jej imienniczką „Mariusią” zza wschodniej granicy można postawić znak równości? Czy obok pokrewieństw są też kluczowe różnice?

Medytując nad tą Marysią-Polską-Europą Wschodnią w odpowiedzi Tomka Tryzny —

myślałam o Milanie Kunderze, o jego eseju z tychże lat przełomu (1984) pt. *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*. Gdy Kundera pisał swój esej — Czechosłowacja, Polska, Węgry były w bloku wschodnim, ale w wizji Kundery kulturowo należały do Europy Zachodniej:

Pod względem systemu politycznego Europa środkowa jest Wschodem: pod względem przeszłości kulturowej — Zachodem. Czechosłowacja, Polska, Węgry od początku należały do części Europy zakorzenionej w rzymskim świecie Chrześcijańskim. Uczestniczyły we wszystkich fazach jego historii. Dla nich słowo „Europa” nie oznacza zjawiska ze sfery geografii, lecz jest pojęciem duchowym, synonimem słowa „Zachód”. Europa geograficzna rozciągająca się od Atlantyku po Ural, zawsze była podzielona na dwie odrębne połowy: jedna była związana ze starożytnym Rzymem i kościołem katolickim (znak szczególny: alfabet łaciński), druga była zakotwiczona w Bizancjum (znak szczególny: cyrylica). (...) Po 1945 roku narody, które dotąd uważały się za zachodnie, obudzili się pewnego ranka stwierdzili, że znajdują się na Wschodzie. (...) Cywilizacja rosyjskiego totalitaryzmu jest radykalnym zanegowaniem Zachodu takiego, jaki narodził się u świtu epoki nowożytnej, opartego na myśleniu i wątpliwym ego, charakteryzującego się twórczością kulturalną pojmowaną jako ekspresja jedynego i niepowtarzalnego „ja”.

Milan Kundera podkreśla znaczenie epoki Renesansu. Kraje, które miały bujny Renesans (epokę, w której ukształtowało się „ja”, świadomość własnej podmiotowości) — rozwijały się potem inaczej niż kraje, które nie przeszły przez Renesans w swym rozwoju. W wieku XVI — wieku bujnego Renesansu w krajach Europy Środkowej (w tym i w Polsce) — w Rosji panował car Iwan IV Groźny, tłumiący swym okrucieństwem załaski „ja” podmiotowego.

Czy rozpoznania Milana Kundery oparte przede wszystkim na sytuacji czeskiej można uznać za równoznaczne z sytuacją polską? Chyba jednak nie. Polską Marysię więcej łączy z bizantyjską Marusią niżli jej czeską i węgierską imienniczką. To „uwschodnienie” polskiej Marysi ma długą historię i datuje się od czasów Unii polsko-litewskiej. Paweł Jasienica w *Myślach o dawnej Polsce* napisał: „Streszczając się jak najbardziej, powiem tak: do Unii Polska była tym właśnie do czego tak bardzo tęsknił Stanisław Wyspiański — zwykłym, normalnym państwem europejskim. Po Unii stanęła wobec zagadnień, o których się nikomu nie śniło”.

Nie tu miejsce na zagłębianie się w ten pouijny konglomerat, który w ciągu wieków doprowadził do tego, że Polska nie tracąc swych europejskich korzeni — przesuwiała się kulturowo ku Europie Wschodniej. Bardzo rzetelnie omówił tę problematykę Stanisław Piskor w swej książce *O tożsamości polskiej* (Wydawnictwo Literackie, 1988). Co ciekawsze, rozpoznania autora po upływie niemal dziesięciu lat zyskały na aktualności i stały się jeszcze bardziej wyraziste w obecnej sytuacji. Tymi milowymi słupami na drodze „uwschodnienia” polskiej Marysi byłyby w wizji Stanisława Piskora: Unia polsko-litewska, związane z nią nasilenie wpływów bizantyizmu i tradycji autorytarnej kontrreformacji. Kolejnymi słupami milowymi okazały się zabory, romantyczny wzorec Mickiewiczowski, Jałta, pół wieku przynależności do bloku wschodniego.

Stanisław Piskor pragnie rzetelnej samowiedzy, widzi zatem tę polską tożsamość jako mieszanekę okcydentalno-bizantyjską. I chyba bardzo trafnie identyfikuje ataki Gombrowicza na polską „niedojrzałość” z pierwiastkiem „wschodnio-europejskim” w charakterze polskim.

Wracając do *Panny Nikt*, jak więc jest z tą Marysią-Polską? Czy przeprowadza się dopiero teraz ze Wschodu na Zachód, czy mimo wszystkich uwikłań — powraca do domu, po długim okresie wygnania?

Kulturowe skutki Unii nie ujawniły się z dnia na dzień, nawyki miały też swoją moc, toteż Polacy aż do początków XVII wieku czuli się w Europie Zachodniej jak u siebie w domu. Tę świadomość i przynależność gwarantowały im zakorzenione w epoce ostatnich Pia-

stów: tradycja parlamentarna, państwo prawa, demokracja szlachecka, kodeks honorowy, tolerancja. W czasie kontrreformacji w Holandii — holenderscy protestanci znajdowali w Polsce bezpieczne schronienie. Wartości te przez wieki kształtowały polski charakter narodowy i Kundera przypomina o tym w swym eseju:

Józef Konrad Korzeniowski znany pod nazwiskiem Joseph Conrad, zirytowany etykietką „duszy słowiańskiej”, jaką mu chętnie przypisano z racji polskiego pochodzenia, pisał, że nie ma nic bardziej obcego temperamentowi polskiemu z jego rycerskim poczuciem obowiązku moralnego i przesadnym poszanowaniem praw jednostki, niż to, co w świecie literackim nazywa się „duchem słowiańskim”.

Czy podpisuję się bezapelacyjnie pod postulatami Milana Kundery? Nie, gdyż jego postawa ma znamiona „alergii”, wynikłej z ówczesnej sytuacji politycznej. Nie, gdyż Rosja też nie jest monolitem bizantyizmu, też ma te same dwa bieguny, na jednym będzie Dostojewski, na drugim Czechow, którego (jak wielu innych) nie da się zmieścić w alergicznej wizji Kundery.

Jak w tym świetle zarysowywałaby się wizja polskiej tożsamości u Tomka Tryzny? Czy widzi tę tożsamość na sposób podobny do Milana Kundery? Milan Kundera przywołuje pamięć wyłącznie zachodnioeuropejskich korzeni u Słowian Zachodnich, sięgających początków podziału na Wschód i Zachód Europy (Bizancjum i Rzym). Tomek Tryzna natomiast w *Pannie Nikt* wydaje się odwoływać do tradycji znacznie późniejszej, do XIX-wiecznej tradycji słowiańskiej, która w Europie Zachodniej widziała raczej zagrożenie i wyzwanie, niżli swe własne korzenie. Tradycję tę w kulturze polskiej wyraźnie wzmocnił paradygmat Mickiewiczowski. W literaturze rosyjskiej tradycję tę wyraził chyba najlepiej Fiodor Dostojewski.

Nie negując bynajmniej obecności tych wschodnioeuropejskich pierwiastków w duchowości polskiej Marysi, zadaje sobie pytanie, czy to „uwschodnienie” jest rzeczywiście tak bardzo zaawansowane, że Marysia bliżej do Europy Wschodniej niżli do Zachodniej? Czemu Marysia nie może sobie przypomnieć, że dawniej mieszkała już w Mieście, że ta przeprowadzka jest raczej powrotem do domu? Do pejzażu sprzed 400 lat:

Pola mamy miast lasów, miast żołądźi zboże,  
Grody rosną, gdzie dawniej żwierz dziki miał łożę.  
W szkołach i szrankach młodzież do ćwiczeń się wzięła.

Wracają dawne sztuki i artystów dzieła.  
I Muza północnego szronu się nie trwoży,  
Co nieostatniej chwały czasem twym przysporzy.  
Jan Kochanowski *Elegia VIII*

Do tego „powrotu do domu” zachęca też Maria Bobrowska, autorka ważnej książki *Narkotyk mitu — Szkice o świadomości narodowej i kulturowej Słowian zachodnich i południowych* (Universitas, 1995). Tezy tej książki są bardzo podobne do tez Milana

Kundery. Zapomnienie o kulturowych korzeniach śródziemnomorskich i zachodnioeuropejskich — uważa autorka za skutek mitu romantycznego w XIX wieku (czucie kontra *ratio*) oraz poddania się działaniu „narkotyku mitu” (słowiańfilskiego). I Mickiewicz zdaniem autorki do tego się przyczynił. Mimo to tradycja *Pana Cogito* pozostaje w Polsce żywa.

I wreszcie druga koleżanka Marysi, drugie pokuszenie — Ewa: materializm i pogoń za uciechami ciała, brak wyższych wartości, etycznych. Jeśli Kasia uosabiałaby pokuszenie lucyferyczne (Słowo bez ciała), to Ewa byłaby tym pokuszeniem arymanicznym (ciało bez Słowa). I jeśli byłyby to odwieczne pokuszenia — wystawiające na próbę kondycję osoby ludzkiej — zawsze i wszędzie — to zgoda. Byłaby to wizja uniwersalna.

Gdyby jednak te „nowe szkolne koleżanki” Kasia i Ewa — miałyby być parodijskimi metaforami zagrożeń czyhających na tę polską Marysię — z Europy Zachodniej, to taka wizja (w moim odczuciu) byłaby niepokojąca. I to nie dlatego, że w Europie Zachodniej takich zagrożeń nie ma (są, rzecz jasna), ale mają też one swoje rewersy o diametralnie innych obliczach. Wizja nie uwzględniająca tych „równoważeń” okazuje się schematyczna, połowiczna, w konsekwencji zaś i ksenofobiczna. I jest ona skutkiem pewnej optyki.

Wizję autora *Panny Nikt* kształtowały wieloletnie czynniki w Polsce, nie znalazł on Europy Zachodniej z autopsji. I gdyby Tomek Tryzna, spisując notatki do swej książki, miał możliwość poznać zarazem o s o b i e te alternatywne oblicza Kasi i Ewy — to być może zdołałby zapobiec samobójczej śmierci Marysi.

W tym samym czasie co *Panna Nikt* ukazała się w De Geus książka Rosjanina Andrieja Makina *Francuski testament*. Napisała po francusku, przełożona z francuskiego na holenderski. Jej autor tropi w zasadzie te same problemy, które nurtują Tomka Tryznę: zderzenie wschodnioeuropejskiego „czucia” z zachodnioeuropejskim *ratio*. Zderzenie to nastąpiło w nim samym, chłopcu z syberyjskich stepów, gdyż miał babcię Charlotę, pochodzenia francuskiego, która „zaraziła” go tą Francją. I właśnie to zderzenie rozdziera jego dzieciństwo, niosące poczucie zawieszenia „pomiędzy” i groźbę autodestrukcji — okazało się zbawienne, gdyż nauczyło Andrieja Makina podwójnej optyki. W jego książce jest Zachód widziany w słowiańfilskiej optyce Wschodu i zarazem jest ten Wschód i cała Rosja widziana zachodnimi oczyma babci Charloty. Te nieustające odbicia lustrzane w podwójnej optyce dają książce i jej autorowi — wymiar uniwersalny. Andriej Makin otrzymał najwyższe nagrody francuskie: Goncourtów i Medicis 1995. Słusznie. Myślący i czujący człowiek znalazł w niej swój *modus vivendi*.

Hertogenbosch, Holandia  
w maju 1996

Joanna Salamon



Fotografia Grażyna Borowik



# Adam Wiedemann **Harmonielehre**

**M**aciej Melecki wydał dwa debiutanckie tomy różniące się od siebie przede wszystkim formatem (zewnętrznym) oraz kolorem okładki (jedna jest lososiowa, druga — ciemnoniebieska). Poza tym pierwszy tomik jest bardziej debiutancki, drugi mniej, tzn. w pierwszym znajdujemy sporo wierszy bardzo dobrych, ale sporo też całkiem przeciętnych, drugi jest mniej zróżnicowany, lepiej za to skonstruowany. Za główną zdobycz formalną poety uznać należy „wiersz dwudzielny”, tj. składający się z dwóch strof, które można czytać (tak to sobie wymyśliłem) linearnie, a można też symultanicznie, nakładając sensy drugiej na sensy pierwszej, co bywa źródłem nieoczekiwanych czytelniczych przyjemności (forma ta występuje z podobną częstotliwością w obu tomach). Interpretacje wierszy składających się na tom *Te sprawy*, który omawiam, można więc odnieść również do tomu *Niebezpiecznie blisko*.

Utwór otwierający tom *Te sprawy* nosi tytuł *Atlas* i słusznie, bo niczym ów mitologiczny tytan dźwiga na swoich barkach ciężar wszystkich pozostałych wierszy. Ale mógłby się też nazywać „Świat jako źródło wszechobejmującej rozpacz”. Człowiek — według poety — rodzi się nie zgrany ze światem i taki oto skutek: rozpacz z pozoru nieuzasadniona, hysteryczna, ale to właśnie dlatego, że wyziera z niego zewsząd, bezustannie. Dogłębnie odczuć i gruntownie przemyśleć, zagnieżdżona zarówno w powtarzalności struktur egzystencji, jak i w nieodwracalności poszczególnych zdarzeń. Prawie jak w porządnej powieści sensacyjnej (por. *W krupniku rozstrzygnięć* Marka Słyka) bohater *Tych spraw* umieszczony zostaje od razu w pułapce bez wyjścia i teraz od szczęśliwych zbiegów okoliczności, ale i od jego inwencji zależy, czy będziemy mieli do

czynienia ze smętną martyrologią ducha, czy z metafizycznym kryminałem.

Rozpacz, jak wiadomo, pogłębić się nie da, można za to grzebać się w niej nieskończenie, rejestrować jej wszystkie, zróżnicowane bądź co bądź, oblicza. Sam akt poetyckiego zapisu, czyniący z niej obiekt estetycznej kontemplacji, jest już rodzajem ucieczki, chwilowego choćby unieważnienia. Świat zły i nieprzystępny, a jednak metaforycznie upiększany — oto paradoks poezji. W końcu (po przeczytaniu paru początkowych wierszy) nie mamy już pewności, czy chodzi tu rzeczywiście o rozpacz, czy może o zwykłe zniechęcenie, chwilową uległość wobec pokus bierności i rezygnacji. Opisująca skrupulatnie, łapaną na gorącym uczynku rozpacz ujawnia coraz to liczniejsze pęknięcia, rysy i rozstępy, przez które coś tam zaczyna przeświecać.

Oto (opisywani zresztą z „rozpaczliwą” ironią) nowożeńcy przykuwają uwagę poety tak dalece, że rozmarza mu się niesione w torbie mięso. A to znowu napotkana przypadkiem kobieta wskazuje mu Właściwą Drogę dokądś tam. Zwykle po prostu epifanie. Czyżby i tu się objawiał znany z poezji Krzysztofa Siwczaka „jakiś Bóg” (w gruncie rzeczy bardzo dobra formuła dla naszych metafizycznych ciągów)? Nie bardzo. Poeta Melecki jest raczej bezbożny, niezbyt nawet metafizyczny. Pod koniec książki stwierdza, że interesują go „sprawy życia”. Życie to świat przeformułowany, ujrany z innej (aczkolwiek do czasu) perspektywy.

Życie pozostaje ze światem w dosyć ścisłej komitywie (oba te pojęcia można zresztą traktować po prostu jako wewnętrzne dyspozycje autora); różnica polega na tym, że co w świecie drażni, to w życiu daje się akcep-

tować. Świat jednostajnie obraca się w kółko, podczas gdy życie bezustannie się odradza (nie darmo na początku książki dominują pejzaże zimowe, pod koniec zaś wkraczamy na rozstłonecznione plaże i campingi); nawet niedoskonałość, tak irytująca jako składnik świata, w życiu stanowi radosne zaproszenie do współtworzenia. Melecki daleki jest zresztą od deklaracyjnych zachwytów (co odróżnia go od Bronisława Maja, któremu skądinąd *Te sprawy* sporo mają do zawdzięczenia); chodzi mu najwyraźniej o znalezienie czegoś, o czym (z czym) można by „mówić jednobrzmiąco”, dzięki czemu można by się uwolnić od ciągłej postulatyzacji myślenia.

To coś jest niestety psychiczną efemerydą, przewaga życia nad światem okazuje się doza, czym nie zrażony poeta uporczywie ponawia swoje usiłowania wyjścia z rozpacz, która tymczasem już na dobre przestaje być rozpaczą, rozmywa się i wędnie i jak stara baba powtarza w kółko to samo (może więc to dobry sposób na nią, te podchody?), wskutek czego zasugerowany na początku „kryminał” też się (postmodernistycznie?) rozlaź, intryga przestaje nas interesować, bohater wykazuje się nie tyle sprytem, co świętą cierpliwością (czasem jak przysłowiowa mrowka wchodzi po dziesięć razy na ten sam przydrożny kamień, zamiast go zwyczajnie ominąć). Startuje jednak do tych swoich zmagania z coraz „wyższej” pozycji, coraz lepiej „ustawia” się w świecie, co dobrze wróży na przyszłość, zarówno jemu, jak i tej poezji, której przydałby się chyba jakiś wstrząs, jakieś (na ludzką miarę) ostateczne zwycięstwo.

**Maciej Melecki, *Te sprawy*, Śródmiejski Ośrodek Kultury, Kraków 1995.**

Drugi po wydanym w 1979 roku (*Wiersze*, WL) reprezentatywny wybór poezji jednego z najbardziej znanych liryków współczesnej Słowenii. Wyboru i przekładów dokonała siostra znakomitego poety, mieszkająca od lat w Krakowie, Katarina Šalamun-Biedrzycka. Zbiór opatrzono notą tłumaczką oraz pięknym posłowiem Uroša Zupana pt. *Światło wewnątrz pomarańczy*.

**Aleksander Jasicki, *Nagość dajmy piękność*, Krakowski Klub Literacko-Artystyczny, Kraków 1996.**

Trzecia, naprawdę ciekawie skomponowana, książka erotyków wiceprezesa Koła Młodych krakowskiego oddziału ZLP.

**Jacek Podsiadło, *To all the whales I'd love before*, Biblioteka „Kartek”, Białystok 1996.**

Prawdopodobnie dwudziesta książka poetycka młodego autora, ale — jak zawsze — warta przeczytania, opatrzona interesującymi fotografiami autorstwa poety.

**Michał Zabłocki, *Natężenie świadomości*, Świat Literacki, Izabelin 1996.**

Wydawca reklamuje autora jako POETĘ TURNAUA, rzeczywiście autora kilku tekstów, które posłużyły krakowskiemu kompozytorowi i wykonawcy do napisania swoich szlagierów. Poza tym wiersze raczej — takie sobie. Oczekujemy większego natężenia świadomości poetyckiej osobowości!

**Czesławowi Miłoszowi — *Poeci*, Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 1996.**

Opublikowana na 85. rocznicę urodzin Czesława Miłosza antologia-niespodzianka, grupująca wiersze świetne, dobre i złe, apologetyczne, prześmiewcze i czasem zdecydowanie niechętnie Jubilatowi. Bardzo oryginalny pomysł zawartości autorstwa Aleksandra Fiuta, który zauważa we *Wstępie*: „Do wielu tekstów nie udało mi się dotrzeć, inne pewnie ciągle powstają. Ale nawet w tak ułomnej postaci ten zbiór wierszy wydał mi się świadectwem dostatecznie wymownym i mogącym wzbudzić zainteresowanie. Dla samego Czesława Miłosza natomiast jest swego rodzaju bukietem. Bukietem arcypolskim, w którym — obok różnobarwnego i wonnego kwiecia — nie brak i klujących chwastów”.

**Philip K. Dick, Roger Zelazny, *Deus irae*, Zysk i S-ka, Poznań 1996.**

Dwaj legendarni pisarze science fiction połączyli tu swe talenty, pisząc wspólnie wizjonerską powieść pełną humoru. Przekładu dokonał Paweł Kruk.

**Nicholas Evans, *Zaklinacz koni*, Zysk i S-ka, Poznań 1996.**

Powieść Anglika (ur. 1950) stała się sławna jeszcze przed publikacją — wspaniała love story, epicka i tragiczna historia miłosna, napisana przez mężczyznę, który chciał zrozumieć, co czuje kobieta. Jej niezwykłość tkwi jednak w postaci głównego bohatera, tytułowego „zaklinacza”, kogoś w rodzaju końskiego psychoterapeuty. Wywiera kojący wpływ na zwierzęta, a później okazuje się, że potrafi również wywierać wpływ na ludzi. Osoby, które się z nim zetknęły, ulegają wewnętrznej przemianie. Przekład: Paweł Witkowski.

**Margaret Atwood, *Zbójcka narzeczona*, Zysk i S-ka, Poznań 1996.**

Powieść 1993 roku jednej z najbardziej popularnych pisarek kanadyjskich, mistrzyni „prozy metafizycznej”. Przekładu dokonał Wiesław Marcysiak.

**Thomas Berger, *Wielka draka*, Zysk i S-ka, Poznań 1996.**

Dwunasta powieść autora *Małego wielkiego człowieka* opowiada o małym miasteczku w Ameryce lat trzydziestych; wspaniałe poczucie humoru sytuacyjnego, majstersztyk komizmu. Tłumaczył Wiesław Marcysiak.

**Jarosław Klejnocki, *Zagłada ogrodu*, Lam-pa i Iskra Boża, Warszawa 1996.**

Zbiór szkiców warszawskiego poety, drukowanych wcześniej w większości w „Ogrodzie”, „Kwartalniku Artystycznym”, „Tytuł”, „Przedprozach”, „Frazie”.

## Książki nadesłane

**Małgorzata Rudowicz, *Dotykowi wbrew*, Oficyna Konfraterni Poetów, Kraków 1996.**

Nowy, obszerny tomik, a właściwie wybór z dwóch książek poetyckich *Szkoda zachwycenia* i *Dotykowi wbrew*, krakowskiej poetki i plastyczki. Artystka sama projektowała okładkę i rysunki do tej ciekawej książki, traktującej głównie o miłości.

**Maciej Niemiec, *Ulica wód*, Wydawnictwo a5, Poznań 1996.**

Dwudziesty drugi tom prezentowany w serii poetyckiej przez Ryszarda Krynickiego i zarazem szósty tom liryków w dorobku poety od pewnego czasu mieszkającego we Francji. Wiersze kulturalne, poprawne, nieco zbyt patetyczne. Dalekie echo znacznie lepszych realizacji Adama Zagajewskiego.

**Ks. Jan Sochoń, *Modlitwa z muzyką*, Wydawnictwo Misjonarzy Klaretynów, Warszawa 1996.**

Pisze o tym najnowszym zbiorze Sochoń Piotr Matywiecki:

„(...) jako poeta ksiądz Jan Sochoń kulturowe słowo; jako kapłan jest pośrednikiem między słowem Boga i słowem człowieka; jako teolog mówi o Bogu; jako filozof bada zgodność słowa i rzeczywistości; wreszcie jako krytyk jednymi słowami ocenia inne słowa (...) zjawia się przed nami jako ktoś, kto, u korzeni tych wszystkich powołań, jest człowiekiem, pełną osobą”.

**Michał Bułhakow, *Don Kichot*, Oficyna Literacka, Kraków 1996.**

Przełożona przez Jerzego Pomianowskiego „Sztuka według Cervantesa w czterech aktach (dziewięciu odsłonach)”, napisana przez autora *Mistrza* i *Małgorzatę* w Moskwie w roku 1938.

**Barbara Szczepańska „Judyta”, *Kochankowie wiedzmy*, Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 1996.**

Barbara Szczepańska „Judyta” jest krakowianką, absolwentką architektury PK. W roku 1995 ukazał się jej debiutancki tomik *Salon gier miłosnych*. Laureatka ogólnopolskich na-

gród poetyckich. Śpiewa własne piosenki z muzyką tak znanych kompozytorów, jak Krzysztof Szwańgier, Andrzej Żarycki czy Jacek Zieliński. W *Posłowie* Krzysztofa Lisowskiego czytamy:

„Te wiersze nie są łatwe w lekturze, nie przynoszą też łatwego pocieszenia czy jednowymiarowego rozpoznania problemów egzystencji. Dzieją się w niepokojącym zwarciu między kobietą i mężczyzną, w przestrzeni odmiennych racji, w odwiecznym antagonizmie rozpalającej zmysły miłości-nienawiści”.

**Zastępy aniołów, Zysk i S-ka, Poznań 1996.**

*Zastępy aniołów*, książeczka z serii „Skarby Biblioteki Watykańskiej” jest wyborem arcydzieł miniatury książkowej, pochodzących z jednego z najbogatszych światowych skarbów klasycznej, średniowiecznej i renesansowej kultury.

**Król królów, Zysk i S-ka, Poznań 1996.**

Następna pozycja prezentująca bezcenne zabytki sztuki iluminatorskiej z Biblioteki Watykańskiej.

**Robert Graves, *Ja, Klaudiusz*, Zysk i S-ka, Poznań 1996.**

Robert Graves (1895-1985), angielski poeta, pisarz i krytyk, twórca ponad 120 książek zasłynął jako autor powieści historycznych, głównie z czasów starożytnych. Wznowienie poczytnej i sfilmowanej „autobiografii” cesarza Tyberiusza Klaudiusza Druzusa Neron Germanika z pewnością warto zabrać ze sobą na wakacje!

**Andre Norton, *Cień sokoła*, Zysk i S-ka, Poznań 1996.**

„Trudno byłoby Andre Norton, znakomitej powieściopisarki, znaleźć bardziej pasjonującą czasami dla umiejscowienia akcji swej porwijącej powieści niż początki walki Egiptu o wyzwolenie spod jarzma znienawidzonych hyksoskich najeźdźców około roku 1590 p.n.e. W okresie tym na plan pierwszy wybijają się dwaj młodzi książęta wspomagani przez głównego bohatera powieści — Cień

Sokoła, dowódcę z południa, który zagrzewa ich do boju, jednocześnie sam wspaniale walcząc na czele swojego niewielkiego oddziału (...) Jest to doskonała powieść o starożytnym Egipcie”. (*New York Herald Tribune*)

**Zofia Garbaczewska-Pawlikowska, *Krajobraz życia*, Wydawnictwo Miniatura, Kraków 1996.**

Urokliwa książka wspomnień z własnego życia, bogatego, barwnego, pełnego dramatycznych chwil i pięknych podróży, krakowskiej poetki (dotąd ukazało się pięć zbiorów wierszy) i malarki, która w krótkim słowie wstępnym wskazuje na motywy zapisania tych niebanalnych refleksji: „Chciałabym też zwrócić uwagę na sens starości, która nie musi i nie powinna być pustą kartą naszych biografii”.

**Alicja Rybalko, *Moim wierszem niech będzie milczenie*, Oficyna Cracovia, Kraków 1996.**

Drugie już wydanie piątego zbioru wierszy młodej poetki z Wilna. Na tle polskiej literatury powstającej za wschodnią granicą ta liryka wydaje się jedną z najczyściej brzmiących i najdojrzalszych. „Nie tylko — jak pisze w posłowie Tadeusz Bujnicki — dlatego, że wzbogacają go nowe techniki wierszowania, lecz także dlatego, iż wyznacza on nowy, znacznie szerszy poetycki horyzont, zarówno artystyczny jak i refleksyjny. Wiersze Alicji Rybalko warto uważnie przeczytać. To nie tylko «egzotyka» poezji wileńskiej, to ważne zjawisko współczesnej polskiej poezji”.

**Ewa Sonnenberg, *Hazard*, Wydawnictwo „Astrum”, Wrocław 1995.**

Debiut książkowy poetki i pianistki (rocznik 1967). Jej biogram został umieszczony w *Parnasie bis* (Warszawa 1995), słowniku młodej literatury polskiej. Wiersze nieco minoderyjne, karmione głównie literaturą.

**Tomaż Šalamun, *Strasne święta*, Agencja Wydawnicza Zebra, Kraków 1996.**



## REGULAMIN

nagrody Polskiego Komitetu Olimpijskiego  
WAWRZYN OLIMPIJSKI

W nawiązaniu do chlubnych kart historii polskiego ruchu olimpijskiego oraz tradycji umacniania więzi między ideą sportu olimpijskiego a twórczością artystyczną i intelektualną, Polski Komitet Olimpijski ustanawia nagrodę pod nazwą WAWRZYN OLIMPIJSKI 1996.

Przyznana ona zostanie w roku olimpijskim 1996, w stulecie pierwszych nowożytnych Igrzysk Olimpijskich, jako wyraz uznania dla polskich twórców, ukazujących humanistyczne wartości sportu i jego wizerunek w społeczeństwie.

## § 1

1. WAWRZYN OLIMPIJSKI 1996, zwany dalej WAWRZYNEM' 96, jest nagrodą przyznaną za wybitne osiągnięcia w zakresie:

- literatury / poezji, prozy, eseistyki i reportażu literackiego/
- muzyki
- widowiska scenicznego / teatru, baletu, form estradowych, musicalu/
- sztuk plastycznych
- filmu / w tym telewizyjnego/
- fotografii
- architektury obiektów sportowych
- nauk humanistycznych / prace naukowe, popularnonaukowe/ podejmujących w sposób twórczy problematykę olimpiizmu, kultury fizycznej i sportu

2. WAWRZYN' 96 przyznaje się za wyróżniające się dzieło lub dzieła, powstałe w ostatnich 4 latach lub za cykl prac, obejmujących także dorobek wcześniejszy, z czego zasadniczą część przypadać musi na lata 1992 - 1996.

3. WAWRZYN' 96 może być przyznany twórcom i dziełom, niezależnie od uprzednio zdobytych innych nagród i wyróżnień.

## § 2

1. WAWRZYN' 96 obejmuje trzy stopnie - złoty, srebrny i brązowy.

2. Ma on postać medalu z uwidocznioną nazwą nagrody i symbolem PKOl.

3. Poszczególnym stopniom WAWRZYNU '96 towarzyszą gratyfikacje pieniężne w wysokości:

- złoty - 3.000 zł
- srebrny - 2.000 zł
- brązowy - 1.500 zł

## § 3

1. Wnioski o przyznanie WAWRZYNU' 96 mogą zgłaszać:

- Polski Komitet Olimpijski
- Polska Akademia Olimpijska
- związki oraz organizacje członkowskie i współpracujące z PKOl
- uczelnie wyższe
- stowarzyszenia twórcze
- resorty i instytucje kulturalne
- wydawnictwa
- redakcje pism i periodyków kulturalnych, społecznych i sportowych.

2. Dopuszcza się również zgłoszenia dokonane przez samych twórców. Do wniosku należy wówczas dołączyć kopię recenzji, omówień i innych dokumentów poświadczających użyteczność przez dane dzieło rangę artystyczną w kraju i za granicą.

## § 4

1. Wnioski wraz z dziełami lub ich reprodukcjami oraz dodatkową dokumentacją (recenzje, informacje biograficzne, opinie) należy zgłaszać na adres Polskiego Komitetu Olimpijskiego, ul. Frascati 4, 00-483 Warszawa do 15 listopada 1996 roku, z dopiskiem na kopercie WAWRZYN' 96.

2. Zgłoszone prace muszą być opublikowane lub zaprezentowane we właściwy dla danej dziedziny sposób. Należy podać informację o aktualnym miejscu i stanie oryginału dzieła.

3. Polski Komitet Olimpijski nie ponosi odpowiedzialności za prace i dokumentację nie odebrane przez autorów w ciągu miesiąca od daty rozstrzygnięcia konkursu.

## § 5

1. O przyznaniu WAWRZYNU' 96 decyduje jury powołane przez Zarząd Polskiego Komitetu Olimpijskiego - z Prezesem PKOl jako przewodniczącym.

2. W skład jury wchodzi zaproszeni przez PKOl wybitni naukowcy, twórcy, krytycy oraz działacze ruchu olimpijskiego.

3. Prace jury przebiegają zgodnie z przyjętym przez nie wewnętrznym porządkiem i trybem.

## § 6

1. O liczbie przyznanych WAWRZYNÓW' 96 decyduje poziom przedstawionych prac.

2. Polski Komitet Olimpijski zastrzega sobie prawo do nie przyznania WAWRZYNU' 96 w danej dziedzinie lub stopniu, jeśli taka będzie decyzja jury.

## § 7

1. Wszystkie prace związane z organizacją konkursu WAWRZYN' 96 oraz fundusze na nagrody zapewnia Polski Komitet Olimpijski.

## § 8

1. Jedynym interpretatorem niniejszego regulaminu jest Zarząd PKOl.

## XIV Turniej Jednego wiersza ph. Kobieta

Miejska Biblioteka Publiczna w Tomaszowie Maz. informuje, że w tegorocznym konkursie zostały przyznane następujące nagrody:

I nagroda: zestaw wierszy opatrzonych godłem *Venice* - Grażyna Borowik z Krakowa

II nagroda: zestaw wierszy opatrzonych godłem *Wodnik* - Krzysztof Ożarski z Łodzi

III nagroda: zestaw wierszy opatrzonych godłem *Mona albo Lisa* - Anna Andrych ze Zduńskiej Woli

III nagroda: zestaw wierszy opatrzonych godłem *Janina* - Bartłomiej Wypart z Tomaszowa Maz.

Wyróżnienia:

- za wiersz *Kolysanka* godło *Tomaszowianka* - Maria Przewoźnik z Tomaszowa Maz.

- za wiersz *Modelka Chagalla* godło *Kwanon* - Robert Senski z Kęsowa

- za wiersz *Starzy mężczyźni* godło *Już* - Barbara Tyszkiewicz ze Zduńskiej Woli

- za wiersz bez tytułu godło *Jan z Góry* - Tadeusz Zawadowski ze Zduńskiej Woli.

## Książki nadesłane

*Antologia współczesnej prozy szwedzkiej, Świat Literacki, 1996*

*Antologia współczesnej prozy norweskiej, Świat Literacki, 1996*

Literatury skandynawskie - co może zdziwi polskiego czytelnika - cieszą się w Europie wielką popularnością. Powieści takich pisarzy jak Lars Gustafsson, Peter Høeg, czy Jostein Gaardner osiągają kilkusetmilionowe nakłady, ciesząc się przy tym uznaniem krytyki. Na rodzimym rynku wydawniczym Skandynawia nadal jest niestety białą plamą czekającą na swych odkrywców.

Wydawane przez ŚWIAT LITERACKI z okazji Spotkań z Literaturą Skandynawską antologie są próbą zaprezentowania najciekawszych zjawisk we współczesnej prozie norweskiej i szwedzkiej. Rzecz jasna już ze względu na samą objętość tego rodzaju publikacji z góry skazane są na fragmentaryczność i niekompletność, recenzentki więc pretensje o nieobecność niektórych autorów nie mają większego sensu. Wątpliwości budzi natomiast zabieg wydawniczy polegający na prezentacji fragmentów powieści odznaczających się - przynajmniej w przypadku większości z przedstawionych w antologiach prozaików - zmysłną i skomplikowaną strukturą.

Z pisarzy szwedzkich zaprezentowano trzy nazwiska o europejskiej renomie: Pera Olofa Enquista, u nas znanego raczej jako dramaturga (wystawiane także na scenie Starego Teatru sztuki o Strindbergu i Andersenie), Petera Nilssona - autora kilku powieści z pogranicza *fantasy*, przede wszystkim jednak znakomitego eseisty, erudycją i śmiałością poglądów przypominającego Stanisława Lema oraz Kerstin Ekman, która w swej prozie od lat łączy wątki kryminalne z głęboką analizą psychologiczną postaci. Krótkimi fragmentami powieściowymi przedstawieni zostali także przewodniczący Akademii Szwedzkiej, Kjell Espmark, oraz Stewie Claeson i Barbara Voos (dwoje ostatni - z nieodgadnionych zaiste powodów - wybrani zostali przez organizatorów jako reprezentanci Szwecji na wspomnianym festiwalu literatury skandynawskich).

Tomik poświęcony prozie norweskiej prezentuje przede wszystkim nowe i fragmenty powieści, które ukazały się pod koniec ubiegłej dekady lub na początku lat dziewięćdziesiątych. Na szczególną uwagę zasługuje tu trójka pisarzy o ugruntowanej już w Skandynawii pozycji - Lars Saabye Christensen, Roy Jacobsen i Herbjørg Wassmo. J.B.



WYDAWNICTWO  
NAUKOWE  
PWN

PORADNIK ORTOGRAFICZNY  
DLA POLAKÓW

JĘZYK ANGIELSKI

A. Sosnowska, W. Chłopicki

JĘZYK NIEMIECKI

S. Kaleta-Wojtasik

JĘZYK FRANCUSKI

B. Grzywacz

E. Krzeminska, M. Sosna

JĘZYK ROSYJSKI

M. Jahn, L. Korycińska

JĘZYK WŁOSKI

S. Widiak, J. Kornecka

JĘZYK HISPANISKI

M. Jędrusiak, P. Fornelski

Po raz pierwszy na rynku wydawniczym ukazują się poradniki ortograficzne języków obcych dla Polaków. Wychodzą one naprzeciw oczekiwaniom zarówno tych, którzy dopiero uczą się języków obcych, jak i tych, którzy się już nimi posługują, zwłaszcza zawodowo. Poradniki omawiają podstawowe problemy ortograficzne w ujęciu konfrontatywnym oraz uwzględniają pisownię słów i wyrażeń obcojęzycznych, pojawiających się w języku polskim. Książki są przeznaczone zarówno dla uczniów i studentów, jak i nauczycieli oraz dla szerokiego kręgu czytelników.

MAŁY PODRĘCZNIK TEKSTÓW  
PISANYCH

JĘZYK ANGIELSKI

T. Bałuk-Ulewiczowa

JĘZYK NIEMIECKI

Z. Berdychowski

JĘZYK FRANCUSKI

B. Kochan

G. Jankowska-Jamka

JĘZYK ROSYJSKI

K. Rumińska

H. Waszkielewicz

JĘZYK WŁOSKI

A. Klimkiewicz

I. Zajac-Kaźmierczak

JĘZYK HISPANISKI

Z. Lachowolska-Stefańska

Nowość na polskim rynku wydawniczym. Podręczne przewodniki po użytkowych formach tekstów pisanych doskonałą sprawność pisania tekstów zgodnie z oczekiwaniami odbiorców zagranicznych. Uwzględniają specyfikę społeczno-kulturową obszarów obcojęzycznych, której znajomość w dobie rozwijających się żywiołowo kontaktów Polski ze światem wydaje się nieodzowna. Przeznaczone są dla uczniów szkół średnich, studentów filologii i słuchaczy kolegów językowych oraz dla tych wszystkich, którzy pod kierunkiem nauczyciela bądź samodzielnie tworzą teksty pisane, czy to na użytek prywatny, czy też oficjalny.

Zapraszamy do naszych księgarni promocyjnych na terenie całego kraju, w których można kupić wszystkie publikacje naszego Wydawnictwa.

WYDAWNICTWO  
NAUKOWE  
PWN

ul. Miodowa 10,  
00-251 WARSZAWA  
Dział Sprzedaży:  
tel (0-2)635-09-76  
fax (0-2)26-09-50

ODDZIAŁ w Krakowie  
31-037 KRAKÓW  
ul. św. Tomasza 30

POLSKO-ROSYJSKI  
SŁOWNIK HANDLOWY

Ludwika Jochym-Kuslikowa,  
Elżbieta Kossakowska,  
Stanisław Stawarz

ROSYJSKO-POLSKI  
SŁOWNIK HANDLOWY

Ludwika Jochym-Kuslikowa,  
Elżbieta Kossakowska

Przemiany społeczno-polityczne za naszą wschodnią granicą, mające swe odzwierciedlenie w systemie ekonomicznym Rosji, jej gospodarce, handlu, przemyśle, spowodowały również głębokie zmiany w warstwie językowej współczesnego języka rosyjskiego. Dotyczą one głównie strony leksykalnej specjalistycznego języka gospodarki rynkowej, zarządzania i organizacji przedsiębiorstw, marketingu, handlu, reklamy.

Dwie części słownika zawierają bogaty zestaw wyrazów hasłowych i połączeń wyrazowych ze wszystkich wymienionych dziedzin i stanowiąc będąc nieocenioną pomoc dla wszystkich Polaków i Rosjan związanych profesjonalnie z działalnością gospodarczą, a także dla tłumaczy, wykładowców i studentów.

## ENCYKLOPEDIA ŻEGLARSTWA

Pod red. Jacka Czajewskiego

Encyklopedia żeglarstwa obejmuje wiedzę z wielu dziedzin, przydatną żeglarzom i miłośnikom żeglarstwa zarówno śródlądowego jak i morskiego, również dotyczące bojerów i windsurfingu. Historia, teoria i wiadomości praktyczne są podane w hasłach w układzie alfabetycznym, ilustrowane barwnymi rysunkami, fotografiami, mapami i tabelami. Całość jest uzupełniona bibliografią, indeksem nazwisk i indeksem rzeczowym.

ANGIELSKO-POLSKI SŁOWNIK  
TERMINÓW ŻEGLARSKICH

Wacław Petryński

Encyklopedyczny słownik żeglarski angielsko-polski zawierający około 2300 haseł z dziedziny nawigacji, locji, meteorologii, oceanografii i sygnalizacji morskiej jest na naszym rynku wydawniczym publikacją pionierską. Niezależnie od polskiego tłumaczenia angielskich terminów podaje definicje tłumaczonych pojęć. Opracowany przez znawcę tematu, napisany wnikliwie, zwięźle, dobrą polszczyzną będzie cenną pozycją w bibliotece każdego żeglarza: amatora i profesjonalisty. Zainteresuje także studentów Wyższych Szkół Morskich oraz odpowiednich pracowników Akademii Wychowania Fizycznego. Korzystanie ze słownika ułatwia zamieszczony na końcu polsko-angielski indeks.





*Mały słownik stosunków międzynarodowych* stanowi kompendium aktualnej i usystematyzowanej wiedzy z tej dziedziny. Czytelnik znajdzie w nim wyjaśnienie funkcjonujących w publicystyce i środkach masowego przekazu pojęć, takich jak consensus, ekstradycja, racja stanu. Dowie się o celach i zasadach działania najważniejszych organizacji i struktur międzynarodowych, w tym Narodów Zjednoczonych i Unii Europejskiej, Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, Sojuszu Północnoatlantyckiego. Pozna najbardziej istotne dla współczesnych stosunków międzynarodowych problemy, jak zadłużenie międzynarodowe czy ochrona własności intelektualnej, oraz zjawiska i procesy zachodzące w życiu międzynarodowym jak spory i konflikty międzynarodowe, internacjonalizacja czy międzynarodowa integracja gospodarcza.

*Słownik* przeznaczony jest dla szerokiego kręgu odbiorców: uczniów szkół ponadpodstawowych, kandydatów na studia na kierunki społeczne, nauczycieli wiedzy o społeczeństwie, studentów, dziennikarzy i tych wszystkich, którzy poszukują zwięzłych a zarazem kompleksowych informacji na tematy związane z tą dziedziną wiedzy, by lepiej rozumieć przekaz płynący z prasy, radia, telewizji, a tym samym świat, w którym żyją.

Układ haseł w *Słowniku* jest alfabetyczny, ale autorzy, pracownicy Instytutu Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego, potraktowali je problemowo, wykraczając poza ujęcie czysto encyklopedyczne. Hasła sformułowane są zgodnie z terminologią uznawaną za najbardziej poprawną i w naturalnym szyku wyrazów. W przypadkach, kiedy w obiegu funkcjonują różne nazwy tej samej instytucji lub tego samego problemu (np. Grupa Wyszehradzka i Trójkąt Wyszehradzki czy apartheid i rasizm) albo ich skróty (np. CEFTA, czyli Środkowoeuropejska Strefa Wolnego Handlu, czy OBWE, czyli Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie), zamieszczono odsyłacz strzałkowy do hasła właściwego w pełnym brzmieniu. Podobnie postąpiono, gdy instytucja lub problem zostały omówione w innym hasle (np. strzałka przy hasle *koncyljacja* odsyła do hasła *środki pokojowego załatwienia sporów*). Strzałki pod tekstem wskazują, gdzie Czytelnik znajdzie wiadomości uzupełniające.

DEKADA LITERACKA  
jest wydawana  
przy pomocy finansowej  
Ministerstwa Kultury i Sztuki

## WYDAWNICTWA SZKOLNE I PEDAGOGICZNE

00-950 WARSZAWA  
Plac Dąbrowskiego 8  
tel. 26-54-51 (centrala)  
fax 27-92-80, tlx 816132 WSiP pl.

### MAŁY SŁOWNIK STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH

Praca zbiorowa  
pod redakcją  
GRAŻYNY MICHAŁOWSKIEJ  
1996, wyd. I, s. 400, format B5, ilustracje

Publikacja zawiera około 150 haseł z zakresu stosunków międzynarodowych. Zostały one ułożone w porządku alfabetycznym i szczegółowo omówione. Autorzy przy okazji wyjaśniają niepoprawne używanie przez uczniów wielu pojęć powszechnie już funkcjonujących, podając ich właściwe zastosowanie w różnych kontekstach. Słownik ten szczególnie polecamy bibliotekom szkolnym.

ZAPRASZAMY DO KSIĘGARNI FIRMOWYCH

w WARSZAWIE  
ul. Kredytowa 9, pl. Dąbrowskiego 8.  
tel. 26-54-51 w. 170,  
26-75-70, 26-01-76

w KRAKOWIE  
ul. Sławkowska 11,  
Księgarnia Literacka, tel. 22-91-01

■Dział Marketingu  
00-696 Warszawa, ul. Pankiewicza 3  
tel. 628-24-91 wewn. 246, 283;  
tel/fax 628-95-73

■Dział Akwizycji,  
Kiermaszy i Wysyłki WSiP  
00-696 Warszawa, ul. Pankiewicza 3  
tel. 628-24-91 wewn. 230, 214

■Hurtownia WSiP  
04-186 Warszawa, ul. Grochowska 21  
tel. 610-69-06; tel/fax 610-67-95

## Szanowni Wydawcy

Jesteśmy najnowszą drukarnią prasową w Polsce, wyposażoną w sprzęt i urządzenia poligraficzne renomowanych firm.

Dysponujemy wysoko wydajną maszyną rotacyjną Man-Plamag oraz doskonale oprzyrządowaną przygotowalnią offsetową.

Nowoczesny park maszynowy, starannie dobrana kadra specjalistów gwarantują wykonanie usług na wysokim poziomie. Uzyskiwana przez nas jakość druku, w tym także kolorowego z pewnością zadowoli Wasze ambicje wydawców, a także usatysfakcjonuje ogłoszeniodawców, którzy będą zamieszczać reklamy w Waszych gazetach i czasopismach.

Zapraszamy Was do stałej współpracy!

Polecamy również druk wydań specjalnych i okolicznościowych oraz dodatków tematycznych, promocyjnych i reklamowych.

## KRAKOWSKA DRUKARNIA PRASOWA

Sp. z oo  
31-580 Kraków  
ul. Nowohucka 50  
centrala: 25 90 86  
fax: 44 51 34  
Prezes Zarządu:  
44 50 29  
Dyr. d/s technicznych:  
44 47 07  
Dyr. d/s produkcji:  
44 27 41  
Dział Marketingu:  
25 95 04

Gwarantujemy wysoką jakość druku, sprawną obsługę i fachowe doradztwo!

# Druk

Press  
Press  
Press  
Press

# MAŁY SŁOWNIK

## stosunków międzynarodowych



WYDAWNICTWA SZKOLNE I PEDAGOGICZNE